

„ŚRODOWISKO” – dodatek ekologiczny



Pomierania

Cena 6 zł (VAT 0%) MIESIĘCZNIK REGIONALNY, nr 2 (384), luty 2006 r.

Rok założenia 1963, nr indeksu 371939 PL, ISSN 0238-9045



**Kaszubistyka
na Uniwersytecie Gdańskim**

**Inauguracja
Roku Kaszubskiego**

**Lech Bądkowski
jakiego znałem**

**Donald Tusk
mówi**

**Testamenty
gdańszczan**

**Jakie ma być
Zrzeszenie?**

**100 lat muzeum
we Wdzydzach Kiszewskich**

Inauguracja Roku Kaszubskiego

• 14 stycznia 2006 r., Oliwa •



Fot. Edmund Kamiński



Fot. Edmund Kamiński



Fot. Stanisław Geppert



Fot. Edmund Kamiński



Fot. Edmund Kamiński

pomerania

Numer wydano dzięki dotacji
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego
oraz Urzędu Miejskiego w Gdańsku



W numerze

2. Złoty jubileusz Zrzeszenia
3. Komunikat
4. **Artur Jabłoński**, Polityka celów
7. **Tomasz Żuroch-Piechowski**, Starsi bracia w wierze (felieton)
8. **Jan Kulas**, Lech w Roku Kaszubskim
8. **Tadeusz Bolduan**, Był moim mistrzem
12. **Tomasz Żuroch-Piechowski**, Nieustannie wydierać centrum przestrzeni decyzji, czyli o tym jak zmienić ustrój odziedziczony po carskiej Rosji (wywiad z Donaldem Tuskiem)
20. **Janusz Kowalski**, Powyborcze spostrzeżenia (polemika)
22. **Alicja Szczypa**, Szpital gminny?
23. **Andrzej Grzyb**, Ogród nieplewiony – wiemy, co posiadamy (felieton)
24. **Alicja Szczypa**, Sprzedać naszych bogów
26. **Edward Zimmermann**, Niezwykłe losy pogódzkiej Madonny
29. **Jerzy Dąbrowa**, Sposób na „wariata” (felieton)
30. **Krzysztof Jażdżewski**, Historia ukryta w ziemi
32. **Beata Możejko**, Gdańskie testamenty mieszczańskie z końca średniowiecza jako rozliczenie z życiem doczesnym
36. **Iwona Joć**, Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny
39. **Marek Adamkiewicz**, Gdańskie przestrzenie Bertholda Hellingratha
40. **Alicja Szczypa**, Granię w rodzimym fõlkù
41. **Alicja Szczypa**, Z kòlādą do Serakòjc
42. **Róman Drzędźón**, Éwa, częjesz tē mie?
44. **Tómk Fópka**, Nowé brźēmienia na stõri òrt
45. **Alicja Szczypa**, Kaszēbi na Gòdē ll
46. **Stanisław Janke**, Między rezygnacją a majestatem
50. (tżp), Książd pralāt Zdzisław Wyrowiński (1950-2006)
51. **Małgorzata Marcinowicz**, No i przyszedł czas... (felieton)
52. Lektury
58. Klēka
62. Informator regionalny
64. **Rómk Drzędźónk**, Roczēzna (felieton)



Od redaktora

Mam jeszcze żywo w pamięci moje pierwsze „bezpośrednie” zetknięcie się z kaszubszczyzną. Współlokatorka z pokoju w akademiku zachęciła mnie do udziału w spotkaniu członków Klubu Studenckiego Pomorania. Poszłam na nie pełna ciekawości. „Co innego siedzieć w Bibliotece Państwowej Akademii Nauk i wertować przed- i powojenne czasopisma kaszubsko-pomorskie, a co innego poznać Kaszuby na żywo” – pomyślałam. Jakież było moje zdziwienie, kiedy na zebraniu nie usłyszałam z ust młodych ani jednego słowa po kaszubsku. Nie tego się spodziewałam. Tymczasem, skoro pisałam pracę magisterską o Kaszubach, wypadało posłuchać ich mowy. Takich „nowych” osób jak ja pojawiło się wówczas w klubie kilka. Z podobną potrzebą. Zdeterminowani zaczęliśmy działać. Kolegom udało się zorganizować na Uniwersytecie Gdańskim – przy współpracy z tamtejszymi językoznawcami – społeczny lektorat kaszubskiego (tutaj kieruję ukłon w stronę naszego szkolnego – dr. Marka Cybulskiego). Chodziła nas tam garstka (w tym paru nie-Kaszubów, do których i ja – kresowa „mieszanka” – należę), ale wszyscy bardzo szybko pozuliśmy kaszubskiego ducha. I jest on w nas do dziś.

Członkostwo w klubie Pomorania często niesie za sobą kolejne – w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim. Tak było i w naszym przypadku. Co nas przyciągnęło do tej organizacji? Przede wszystkim identyfikacja z Kaszubami, chęć ich poznania, zrobienia dla nich czegoś dobrego, uchronienia od zapomnienia wielu cennych wartości i działania w zespole – bo wówczas i efekty są lepsze. O moim wyborze zadecydowały dodatkowo wszechobecna w Zrzeszeniu tolerancja dla poglądów innych osób oraz... zazdrość. Taka pozytywna – gwoli wyjaśnienia. Pozazdrościłam Kaszubom... ziemi i przywiązania do niej. Bo – mimo na przemian germanizacji i polonizacji – nikt im jej nie zdołał zabrać w całości. Żyli na niej od dawien dawna i żyć będą. Wraz z nią przetrwały historia, tradycja i język. Jak wielką są one wartością, wiedzą doskonale członkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, które w tym roku obchodzi pięćdziesiąte urodziny (hucznie, bo jednocześnie Sejmik Województwa Pomorskiego uchwalił rok 2006 Rokiem Kaszubskim), świadomość tego jest również siłą napędową dla pracowników starszego o pół wieku, świętującego stulecie istnienia, Wdzydzkiego Parku Etnograficznego.

Iwona Joć

Odpis na organizację pożytku publicznego
za 2005 rok

ZŁOTY JUBILEUSZ

ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO



50. rocznica powstania Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego jest okazją do prezentacji jego dorobku kulturalnego. To szczególny cel ZKP w roku 2006, stąd też prosba o finansowe wsparcie działalności statutowej naszej organizacji.

Adres: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, ul. Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie zostało zarejestrowane w Sądzie Rejonowym w Gdańsku pod numerem **KRS: 0000228279** i posiada status organizacji pożytku publicznego. Zgodnie z ustawą o podatku dochodowym od osób fizycznych art. 27 d, osoba fizyczna może przeznaczyć 1% SWOJEGO, NALEŻNEGO budżetowi podatku dochodowego za 2005 rok na rzecz organizacji pożytku publicznego. Warunkiem odliczenia jest dokonanie wpłaty za pośrednictwem banku lub poczty od 1 stycznia 2006 roku do 30 kwietnia 2006 roku. **UWAGA: wpłaty trzeba dokonać wcześniej, przed datą złożenia PIT-u (!!!), pod rygorem bezskuteczności dokonanego odliczenia (stanowisko I Urzędu Skarbowego w Gdańsku).**

Program obchodów jubileuszu 50 lat istnienia Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

- VIII Zjazd Kaszubów w Gdyni w lipcu 2006 r. – impreza plenerowa w szczególnej oprawie dla wszystkich Pomorzan oraz gości wakacyjnych
- Koncert Jubileuszowy w Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku w grudniu 2006 r., prezentacja dorobku kulturalnego Kaszubów i Pomorzan w wydaniu prawie 500 artystów, tj.: chórów, muzyków klasycznych, zespołów folklorystycznych, zespołów muzyki popularnej; przewidziany jest udział przedstawicieli władz państwowych
- opieka nad miejscami pamięci
- publikacja dotycząca 50-letniej historii ZKP
- organizacja kursu języka kaszubskiego
- wspieranie młodych talentów dziennikarskich

• współorganizowanie konkursów języka kaszubskiego

• promowanie pomorskiej twórczości literackiej

• publikacje ksiąg kościelnych w języku kaszubskim dla zwiększenia liczby nabożeństw w języku kaszubskim

I. Jak dokonać odliczenia?

W deklaracjach rocznych PIT-36 i PIT-37 są rubryki, w których wpisuje się kwotę dokonanej darowizny:

1. W PIT-36: pozycję **180** (podatek należny) pomnożyć przez 1% i tak obliczoną kwotę wpisać w pozycji **181**.

2. W PIT-37: pozycję **110** (podatek należny) należy pomnożyć przez 1% i tak obliczoną kwotę wpisać w pozycji **111**.

Wyliczoną kwotę zmniejszenia **zaokrąglić się do pełnych dziesiątek groszy w dół**.

Przypominamy, że do formularza wpisać można kwoty uprzednio przebrane na rachunek Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, tj.: wpłaty trzeba dokonać wcześniej, przed datą złożenia/wysłania pocztą PIT-u **pod rygorem bezskuteczności dokonanego odliczenia (stanowisko I Urzędu Skarbowego w Gdańsku).**

II. Jak dokonać przelewu?

1. Przelew bankowy/przekaz winien zawierać bezwzględnie:

a) imię i nazwisko oraz adres wpłacającego,

b) kwotę dokonanej wpłaty,

c) nazwę organizacji: **ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE**, na rzecz której dokonana została wpłata oraz numer **KRS 0000228279**.

2. Konto w Banku MILLENNIUM SA, nr 79 1160 2202 0000 0000 6189 0329

Komunikat

W dniu 20 grudnia 2005 r. odbyło się na Wydziale Filologiczno-Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego spotkanie robocze poświęcone przedyskutowaniu spraw związanych z powołaniem kaszubistyki na Uniwersytecie Gdańskim. Było ono realizacją ustaleń z rozmowy jaka miała miejsce 8 grudnia 2005 r. w Instytucie Kaszubskim z udziałem Rektora UG i Dziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego.

Tym razem na spotkaniu obecni byli:

1. prof. Andrzej Ceynowa, rektor UG
2. prof. Józef Arno Włodarski, Dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego UG
3. prof. Zbigniew Majchrowski, zastępca dyrektora Instytutu Filologii Polskiej UG
4. prof. Jerzy Treder, kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego, Dialektologii i Onomastyki
5. dr Marek Cybulski, Zakład Historii Języka Polskiego, Dialektologii i Onomastyki
6. dr Róża Wosiak-Sliwa, Zakład Historii Języka Polskiego, Dialektologii i Onomastyki
7. mgr Małgorzata Klinkosz, Zakład Historii Języka Polskiego, Dialektologii i Onomastyki
8. dr hab. Ewa Rogowska-Cybulska, Zakład Współczesnego Języka Polskiego
9. prof. Michał Błażejowski, kierownik Zakładu Nauk o Kulturze
10. prof. Józef Borzyszkowski, kierownik Pracowni Historii Pomorza i Krajów Nadbałtyckich
11. prof. Cezary Obracht-Prondzyński, dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii UG. Ponadto swoje zainteresowanie tą inicjatywą wyrazili nieobecni na spotkaniu: prof. Edward Breza, prof. Tadeusz Linkner

i prof. Jerzy Samp. Po dyskusji, wymianie informacji (także z realizacji podobnego projektu w środowisku łemkowskim) ustalono, że:

1. w Instytucie Filologii Polskiej będą realizowane studia nauczycielskie I stopnia (tzw. licencjackie) filologia polska ze specjalnością kaszubistyka. Dzięki temu nauczyciele kończący te studia będą posiadali uprawnienia do nauczania dwóch przedmiotów: języka polskiego i języka kaszubskiego, co jest aktualnie wymogiem w kształceniu nauczycieli.
2. Termin uruchomienia studiów: od roku akademickiego 2007/2008, chyba że uda się wcześniej przeprowadzić z powodzeniem wszystkie wymagane procedury w ramach Uniwersytetu i odpowiednio rozpropagować istnienie nowej oferty edukacyjnej. Wówczas byłaby możliwość uruchomienia tych studiów już od roku akademickiego 2006/07.
3. Zostaną podjęte starania o uruchomienie w przyszłości studiów uzupełniających II stopnia (magisterskich). Będą one jednak musiały mieć nastawienie bardziej kulturoznawcze, poruszając problematykę kaszubską w różnorodnych aspektach.
4. Powstał zespół roboczy z zadaniem przygotowania wszelkich wymaganych dokumentów, przeprowadzenia procedury w ramach UG oraz rozpropagowania pomysłu w środowisku kaszubskim. Zespół ten tworzą: Jerzy Treder, Marek Cybulski, Róża Wosiak-Sliwa, Małgorzata Klinkosz oraz Cezary Obracht-Prondzyński (osoba do kontaktu w sprawach prac przygotowawczych wokół kaszubistyki)
5. Zadaniem zespołu w pierwszym rzędzie będzie przygotowanie siatki godzin dla studiów licencjackich. Siatka ta będzie podstawą do obliczenia kosztów

studiów, co zostanie wykonane w porozumieniu z dziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego oraz dyrekcją Instytutu Filozofii i Socjologii.

6. W dalszej kolejności zadaniem zespołu będzie przygotowanie sylabusów, opisów przedmiotów, wykazu literatury, opracowanie koncepcji kształcenia oraz sylwetki absolwenta itp. Dokumentów wymaganych w takich przypadkach na uniwersytecie. W zadaniu tym będą pomagali inni pracownicy UG – kaszubolodzy, dydaktycy nauczania języków itd.

7. Po opracowaniu tej dokumentacji zespół przedłoży ją do zaopiniowania i zatwierdzenia Radzie Naukowej Instytutu Filologii Polskiej oraz Radzie Wydziału Filologiczno-Historycznego

8. W czasie spotkania wszyscy zebrani stwierdzili, że bardzo ważne dla powodzenia całego przedsięwzięcia są habilitacje i doktoraty z zakresu kaszubologii, przede wszystkim zaś językoznawcze.

9. Wszyscy zebrani – deklarując chęć dodatkowej pracy w realizacji projektu – wyrazili nadzieję, że nowa inicjatywa spotka się z życzliwym zainteresowaniem i wsparciem w środowisku kaszubskim, przede wszystkim w kręgu działaczy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Od nas samych – od zainteresowania i zaangażowania środowiska regionalnego zależy, czy pomysł doczeka się realizacji.

*Komunikat sporządził:
Cezary Obracht-Prondzyński
cezaryop@poczta.onet.pl*

Więcej <http://www.univ.gda.pl/pl/administracja/pliki/wydarzenia/852/pismo.pdf>

pomerania

Adres redakcji:

80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 21-22
tel. (058) 301-27-31, 301-90-16 (czwartki)
fax 346-26-13
e-mail: red.pomerania@wp.pl

Redakcja: Iwona Joć (redaktor naczelna, sekretarz), Marek Adamkiewicz (sekretarz), Jerzy Dąbrowa-Januszewski, Łukasz Grzędzicki, Iwona Mejer

Magdalena Leyk - kolportaż i prenumerata,
e-mail: mleyk@simplusnet.pl

Kolegium: Jerzy Dąbrowa-Januszewski, Jerzy Kiedrowski, Kazimierz Kleina, Kazimierz Ostrowski, Wiktor Pepliński, Stanisław Pestka, Brunon Synak, Edmund Szczesiak (przewodniczący)

Projekt graficzny: Anna Kościukiewicz
Projekt okładki: Iwona Joć, Janusz Kowalski
Wydawca: Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

Konto: Bank Millennium
41 1160 2202 0000 0000 5171 0863
Druk: Drukarnia Acten,
ul. Parkowa 4, 84-200 Wejherowo
tel. (058) 672-48-20, www.acten.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów oraz zmiany tytułów.

Prenumerata

w redakcji: osobiście
lub przekazem, w każdym czasie

w jednostkach Ruchu

na pocztę lub u listonosza; także
na stronie internetowej pocztę
www.poczta.lublin.pl/gazety

Numery archiwalne w cenie 5 zł.
do nabycia w siedzibie redakcji

Polityka celów

Artur Jabłoński

Okres ostatnich kilkunastu lat przemian politycznych, jakie zaszły w Polsce i odcisnęły piętno na każdym z jej obywateli, to także czas istotnych przewartościowań w ruchu kaszubsko-pomorskim. Jego uczestnicy szybko dojrżeli do nowej sytuacji i już podczas II Kongresu Kaszubskiego, który odbył się w Gdańsku w 1992 roku sformułowali główne kierunki „przebudowy struktur życia publicznego”, zapisane w kongresowej uchwale. W tym samym dokumencie postulowano, żeby Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie „jako współtwórca i reprezentant ruchu kaszubskiego” dopracowało się „wyraźnie sprecyzowanego programu działań politycznych” niezbędnych dla realizacji działań statutowych. Program taki formułowano i modyfikowano przy okazji kolejnych walnych zjazdów delegatów Zrzeszenia, odbywających się co trzy lata, opowiadając się przy tym za niezależnością od jakichkolwiek partii politycznych.

Przed kaszubsko-pomorską społecznością Nadzwyczajny Zjazd Delegatów ZKP, planowany na 2 grudnia 2006 roku. Nadzwyczajny nie tylko dlatego, że zwoływany w stosownym do tego statutowym trybie, ale przede wszystkim ze względu na jubileusz 50-lecia Zrzeszenia i obchodzony w Pomorskiem Rok Kaszubski. Warto zatem już teraz podjąć dyskusję nad Deklaracją Ideową Zjazdu, która powinna wyznaczyć nie tylko program działań, ale i określić cele Zrzeszenia dla wyodrębnionych poniżej sfer życia społecznego. Ponieważ w funkcjonalnym rozumieniu wszelkie działania zakładające posiadanie wpływu na procesy społeczne i stymulowanie ich rozwoju nazywamy polityką, będę konsekwentnie trzymał się tego określenia przedstawiając obszary aktywności, które uważam za ważne dla całego ruchu kaszubsko-pomorskiego.

Polityka językowa

Tu celem generalnym jest **uczynić język kaszubski zdolnym do samodzielnego i trwałego rozwoju**. W tym obszarze mamy w ostatnich latach spore sukcesy. Począwszy od wprowadzenia języka kaszubskiego do szkół, liturgii Kościoła czy do mediów, a skończywszy na uzyskaniu przez kaszubski statusu



Artur Jabłoński, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
Fot. Edmund Kamiński

języka regionalnego w polskim prawodawstwie. Próby opisanie i sformułowania polityki językowej już kilka lat temu podjął się Zespół do spraw Edukacji działający przy Radzie Naczelnej ZKP. Był to punkt wyjścia do stworzenia „Programu (strategii) ochrony i rozwoju języka i kultury Kaszubów”, który formułuje priorytety i działania, jakie powinno podjąć ZKP dla zapewnienia bezpiecznego rozwoju języka kaszubskiego. Zapisano w nim m.in., iż u podstaw jakichkolwiek działań w tym zakresie powinno leżeć przekonanie, „że język i kultura Kaszubów wnoszą swój wkład w rozwój kultury powszechnej oraz że zapobiegają poczuciu wyobcowania czy wykorzenienia w konfrontacji z procesami globalizacji i komercjalizacji”.

Do osiągnięcia tak postawionego celu niezbędny jest „wzrost liczby osób posługujących się językiem kaszubskim w mowie i w piśmie” oraz przekazywa-

nie tej umiejętności następnym pokoleniom, z czym w parze iść musi przekonanie ludzi „do regularnego używania języka kaszubskiego w domu, pracy i życiu publicznym”. Dzięki Ustawie o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, kaszubski formalnie stał się drugim po polskim językiem na Pomorzu. Ten dwujęzyczny charakter odróżnia nas od innych regionów kraju i Europy, a umiejętnie wykorzystany – na przykład w turystyce – może sprzyjać postulowanym procesom.

Polityka historyczna

Ten modny ostatnio termin i związany z nim rodzaj kształtowania świadomości, budzący u wielu kontrowersje, sprowadza się de facto do poznania i aprobaty własnej historii narodowej. W przypadku społeczności Pomorza powiedzielibyśmy: do poznania i aprobaty historii regionalnej. Celem jest więc **zbudować tożsamość zbiorową Kaszubów i Pomorzan**. Ma to głęboki sens, jeśli się weźmie pod uwagę, iż „częścią zagubionej pamięci Europejczyków jest fakt, że różnorodność kulturowa i heterogeniczność była normą w Europie przednarodowej, nie zaś anomalią” (cytat za W.J. Busztą i K. Jaskółskim, *Mniejszości narodowe i etniczne, a idea państwa narodowego na początku XXI wieku*, Warszawa 2005).

W pewnym sensie Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, a w ostatnich latach również Instytut Kaszubski, wpisały się w politykę historyczną na Pomorzu, choć nie zawsze świadomie ją kształtowały. Proces ów polega bowiem na wyeksponowaniu tego, co kardynalne i priorytetowe dla naszej tożsamości oraz ma decydujący wpływ na poczucie wspólnoty. Chodzi w gruncie rzeczy o wywołanie pozytywnych emocji na fundamencie historycznych zdarzeń akceptowanych przez całą społeczność oraz o przyswojenie sobie symboliki, z którą chcemy się utożsamiać już nie jako elity, lecz jako zbiorowość. Próba takiego działania jest niewątpliwie świętowanie Dnia Jedności Kaszubów – inicjatywa podjęta została przed trzema laty przez garstkę zapaleńców (studentów, dziennikarzy, nauczycieli i przedsiębiorców) w związku z rocznicą wydania najstarszego znanego dokumentu, w którym pojawia się nazwa Kaszuby. Mamy wiele powodów do dumy i prawo do należnego nam szacunku, ale żeby się o tym przekonać, najpierw sami powody te musimy poznać. Nie musimy udawać, że jesteśmy kimś innym niż w rzeczywistości.

Polityka edukacyjna

»Świadomość jednego pokolenia – napisał Tomasz Merta w książce „Pamięć i odpowiedzialność” – nie przekłada się automatycznie na wiedzę kolejnego«. Co dla nas wydaje się być oczywiste, nie musi tak być dla naszych dzieci. Celem tej polityki jest **kształtować w kolejnych pokoleniach, u każdego z osobna, poczucie własnej tożsamości regionalnej przy jednoczesnym otwarciu na inne kultury**.

Tak rozumiana edukacja umiejscawia osobę edukowaną w centrum całego, wieloletniego procesu nauczania. Wychowanek jest jednocześnie nosicielem kultury i języka, ich użytkownikiem oraz twórcą. Szkoła, rozumiana jako zespół nauczycieli, tworzy na każdym poziomie – od przedszkola do wyższej uczelni – program edukacyjny, którego podstawą są założenia polityki językowej i historycznej. Dlatego dla Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego tak samo ważna jest współpraca z Ministerstwem Edukacji Narodowej i Sportu, autonomicznymi uniwersytetami oraz szkołami wyższymi, jak i samorządami wszystkich szczebli. Ponieważ na obecnym etapie nie należy zaniedbywać edukacji dorosłych, którzy mają za sobą naukę w szkole nie uwzględniającej założonego celu, duże znaczenie ma działalność Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego i Akademii Kształcenia Zawodowego. Należy także zaangażować w tę politykę środowiska naukowe, których przedstawiciele staną się autorami, recenzentami i redaktorami podręczników oraz różnego typu pomocy naukowych. Pożądanym celem może zostać osiągnięty łatwiej i szybciej, jeśli założy się obligatoryjność wprowadzenia języka, historii czy geografii kaszubskiej do procesu kształceniowo-wychowawczego.

Polityka regionalna

W tym obszarze należałoby sformułować przynajmniej dwa cele. W zależności od tego, czy mówimy o usystematyzowanym oddziaływaniu rządu centralnego na obszary będące wyodrębnionymi ponadlokalnymi jednostkami terytorialnego podziału administracyjnego kraju (polityka interregionalna), czy o oddziaływaniu na procesy rozwoju społeczno-gospodarczego zachodzące na obszarze regionu (polityka intraregionalna). W pierwszym przypadku należy **pogłębiać autonomię samorządu i wspierać decentralizację jako sposób rządzenia krajem**. W żadnym wypadku nie może być mowy o autonomii dla Kaszub względem państwa polskiego. Racje ma Donald Tusk, kiedy mówi, że dla przytłaczającej większości Kaszubów taki postulat brzmiałby fałszywie. Rola regionów w Polsce będącej we wspólnocie 25 krajów Unii Europejskiej ma szansę jeszcze wzrosnąć, a kraj nasz może stać się silniejszy ich tożsamością i możliwościami tkwiącymi w regionalnych społecznościach.

Gdy mowa o procesach wewnętrznej polityki regionalnej, naszym celem jest **rozwijać Pomorze, jako wielokulturowy region o znaczącym potencjale społeczno-gospodarczym**. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie powinno być podmiotem, który zabiega o zabezpieczenie interesów etniczno-regionalnych utożsamiających się z nim grup w samorządach. Dlatego wszędzie tam, gdzie Zrzeszenie jest obecne, członkowie lub osoby sympatyzujące z programem tej organizacji winny startować w wyborach na każdym szczeblu samorządu, który nie raz już się

sprawdził w realizacji bliskich, konkretnych celów. Nie możemy zapominać, że regionalizm i samorządność są najprostszymi mechanizmami chroniącymi zasoby energii społecznej i indywidualnej przed ich marnotrawieniem.

Polityka medialna

W interesie każdej społeczności leży umiejętne wykorzystywanie podstawowych funkcji charakteryzujących współczesne media: informatywnej, interpretującej oraz kulturowej, by **zachować prawo do wolności wyrażania opinii, wolności posiadania własnych opinii oraz przekazywania informacji i idei we własnym języku**. W dziedzinie mediów elektronicznych – z których największą dostępnością cieszą się wciąż radio i telewizja – w Polsce istnieje podział na nadawców publicznych, społecznych i komercyjnych. W radiofonii i telewizji publicznej, będącymi domeną państwa, należy nieustannie umacniać rolę i rozszerzać zakres problematyki regionalnej oraz programów etnicznych. Istotne jest jednak, by zadbać również o rozwój mediów niezależnych, posiadających wyraźny regionalno-etniczny charakter. O status nadawcy społecznego może wystąpić organizacja pozarządowa oraz kościelna bądź wyznaniowa osoba prawna. Nadawca społeczny jest zwolniony z opłat za udzielenie lub zmianę koncesji. Nie wolno mu nadawać reklam oraz sponsorowanych audycji lub innych sponsorowanych przekazów, a także pobierać opłat z tytułu rozpowszechniania lub odbierania jego programu. Dość mgliście rysują się szanse utrzymania takiej stacji, jeśli jej właścicielem nie jest wyznaniowa osoba prawna: zakon, diecezja czy któryś z istniejących w kraju Kościołów. W ramach obowiązującego w Polsce systemu prawnego panują warunki pozwalające na tworzenie i finansowanie przez mniejszości narodowe i etniczne oraz społeczności regionalne własnych komercyjnych rozgłośni. Przykładem jest Radio Kaszëbë, nadające od grudnia 2004 roku. „Komercyjny” oznacza w tym przypadku „poddany prawom rynku”, nie zaś „pozbawiony misji”. Ponieważ jednak stacje takie będą miały z reguły dość ograniczony, lokalny bądź regionalny zasięg, co wiąże się z takim samym ograniczeniem rynku reklam, należy nieustannie zabiegać o możliwość częściowego finansowania takiej działalności z budżetu państwa. Nie wolno nam również zapominać o roli internetu, który jest podstawowym źródłem wiedzy dla coraz większej liczby osób na całym świecie. Edytor języka kaszubskiego, rosnąca liczba stron „www” o tematyce kaszubskiej, ponad 750 haseł po kaszubsku w multimedialnej encyklopedii – wydaje się, że obserwujemy swoistą ekspansję kaszubszczyzny w internecie.

Polityka kulturalna

Od pewnego czasu wyraźne jest ożywienie tożsamości narodowej i regionalnej mniejszych europejskich grup etnicznych. W wielu przypadkach wiąże

się to z intensyfikacją starań na rzecz odwrócenia procesów asymilacji językowej i kulturalnej. Dotyczy to także Kaszubów, których celem jest **zachować własną kulturę z całokształtem jej duchowego i materialnego dorobku**. O tym, czy i jak chronić oraz promować kultury regionalne, decydują w krajach Unii Europejskiej rządy krajowe bądź regionalne. Za sprawą Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym dano władzom krajowym, regionalnym i lokalnym w Polsce instrument umożliwiający wspieranie języka kaszubskiego, a także związanej z nim kultury. Doświadczenie z pierwszego rozdania dotacji na ochronę, zachowanie i rozwój tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych uczy, że należy określić jasne zasady finansowego wspierania kulturalnych działań mniejszości przez centralne instytucje państwowe. W inspirowaniu przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie projektów służących rozwojowi kultury we wszystkich zakątkach Pomorza, nieodzowne jest partnerstwo z samorządowymi instytucjami kultury, na co zwraca się już uwagę w Uchwale XVI Zjazdu Delegatów ZKP. Kultura, biorąc dosłownie łącińskie znaczenie tego słowa, to nic innego jak tylko nieustanna uprawa tego, co odziedziczyliśmy po naszych przodkach. Nie zaprzepaśćmy dziedzictwa, które jest częścią słowiańszczyzny i od stuleci oddziałuje na cały basen Morza Bałtyckiego.

* * *

Wszystkie opisane tu „polityki” są jednakowo istotne dla zrównoważonych procesów rozwojowych, zatem ich kolejność nie określa hierarchii przyjętych w nich celów. Następnym krokiem będzie rozpisanie tych priorytetów na konkretne zadania. Mam nadzieję, że nie zabraknie tych, którzy podejmą się ich realizacji. Powinna im przyświecać jedna myśl: miejsce naszego regionu, Kaszubów i Pomorza, w historii i współczesności nie zależy od górnolotności jakiegokolwiek idei, lecz od wytężonej i systematycznej pracy. (-)

Panu Janowi Wyrowińskiemu

prezesowi Oddziału Toruńskiego

Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

Posłowi na Sejm RP

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Żony Anny

składa

Prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

Artur Jabłoński

wraz z Zarządem Głównym i redakcją „Pomeranii”



Tomasz Żuroch-Piechowski

Starsi bracia w wierze

Günter Grass napisał kiedyś książkę o wymownym tytule „Niemcy wymierają”. Być może stanie się ona lekturą obowiązkową dla aktywistów Młodzieży Wszechpolskiej, którzy w przyspieszonym tempie poznają alfabet. Niedawno jeden z nich argumentował, że czytanie wzbogaca zasób słownictwa. W nadwiślańskim kraju każdy dzień przynosi nowe, epokowe odkrycia!

Schadefreude nie jest jednak wskazana. Pomimo utyskiwań Grassa, Niemcy mają się dobrze. Wymierają za to Rosjanie, płacąc ogromną cenę za lata komunizmu, który zniszczył podstawowe więzi społeczne, przywiązując ojców do „Stolicznej”, miast do stołu rodzinnego. Rosja to bodaj jedyny kraj, w którym jest muzeum wódki, podobnie jak Kaszuby to jedyne ponoć miejsce na naszej planecie, gdzie istnieje Muzeum Hymnu Narodowego. Życząc Rosjanom, by uporali się ze swoimi problemami demograficznymi nie tylko przy pomocy chińskiej imigracji zarobkowej, wracam na ojcyste Kaszuby.

Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej opracował tajny program pomocowy dla Kaszub, w dodatku przy czynnym współudziale opozycji. Becikowe, niekiedy pieszczotliwie zwane „bełcikowym”, to zakamuflowany plan transferu czystej, żywej gotówki na Kaszuby! W gminie Stężycza, gdzie przyrost naturalny należy do najwyższych na obecnych ziemiach polskich (we wczesnym średniowieczu mieszkali tam Goci, czyli Germanie). Dzień, w którym uchwalono ustawę powinien być wolny od pracy (wiadomo po co). Dziękuję rządowi, który troszczy się o swoich obywateli, ale szkoda, że tylko w pierwszych tygodniach ich życia! Miałem tego przykład kilka dni temu, gdy dentysta w ramach Narodowego Funduszu Zdrowia (w naszym kraju wszystko jest narodowe, nawet Kościół powszechny) zaofiarował mi darmowe wyrwanie zęba. Na szczęście wolno mi go leczyć – za własne pieniądze.

Niedawno rząd miał problem ze znalezieniem dodatkowych pięćdziesięciu groszy na leczenie jednego obywatela, za to tysiączek dla każdego potencjalnego niemowlaka się znalazł! W chwalebny dzień naprawy budżetu ma swój udział moja ulubiona do tej pory partia, która dziarsko zowie się obywatelską. Zgodnie z zasadą „na złość mamie odmrozę sobie uszy” Platforma wspólnie z Samoobroną poparła pomysł becikowego, argumentując to tym, że PiS powinien wywiązać się ze swoich obietnic wyborczych. Jest to polski wkład w ideę demokracji: za spełnienie obietnic przedwyborczych obozu rządzącego odpowiada opozycja!

Jeżeli tysiączek czy dwa tysiączki są w stanie przekonać kogoś do sprokurowania potomka, to gratuluję poczucia humoru i poczucia odpowiedzialności. Być może idą w parze. O ile tak daleko pójdzie, to wszyscy spotkamy się w Irlandii.

Skoro rodzi się nowy obywatel, to trzeba zadbać o jego świadomość historyczną! Ten trud wziął na siebie Instytut Kaszubski, który właśnie opublikował „Kalendarium Kaszubsko-Pomorskie”. Przeczytałem w nim, że Pomorze od 960 r. należało do Polski. Gdyby Mieszko I to wiedział i kolejni Bolesławowie, z których jeden zwany był Krzywoustym (co może oznaczać skazę nie tyle fizyczną, ile moralną...), to może odpuściliby sobie dwa wieki krwawych podbojów i szlachtowania Kaszubów?! Gall Anonim nie pisałby o naszych przodkach per „psy pogańskie”, co dalekie jest od politycznej poprawności, tylko „Pomorzanie – starsi bracia w wierze”. Niestety! Mieszko „Kalendarium” nie czytał, bo był niepiśmienny. Prawie jak Młodzież Wszechpolska. (-)

pomeranus@wp.pl

Puck, 7 stycznia 2006 r.

Lech w Roku Kaszubskim

Nie sposób przecenić roli, jaką Lech Bądkowski odegrał w dziejach naszego regionu i Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Miał on istotny wpływ na wychowanie dwóch pokoleń inteligencji pomorskiej, zapisał się również w historii jako współtwórca i pierwszy rzecznik NSZZ „Solidarność”. Od jego śmierci upłynęło ponad 20 lat, ale idee regionalne, które propagował są wciąż żywe i inspirujące.

Powyższe powody świadczą o potrzebie promocji jego biografii, a nade wszystko dorobku. Dlatego zwróciłem się z ankietą do wybitnych postaci naszego regionu. W dwunastu szczegółowych pytaniach poruszyłem następujące problemy: znaczenie osobistych spotkań z Bądkowskim, jego stosunek do młodego pokolenia, określenie kręgu najbliższych współpracowników, ocena dorobku literackiego, rola Gdańska i Pomorza w działalności Lecha, jego udział w powstaniu i rozwoju NSZZ „Solidarność” oraz zwrócenie uwagi na ponadczasowe znaczenie spuścizny ideowo-programowej Bądkowskiego. Treść i konstrukcję ankiety konsultowałem ze śp. Tadeuszem Bolduanem i prof. Brunonem Synakiem. Ich pozytywne opinie zachęciły mnie do dalszej pracy. W rezultacie udało się pozyskać niezwykle interesujące odpowiedzi od dwudziestu respondentów. Wymienię m.in. prof. Józefa Borzyszkowskiego, Henrykę Dobosz, Sławinę Kosmuską, Barbarę Grabowską, prof. Marka Latoszkę, Stanisława Pestkę, Czesława Skonkę, Edmunda Szczesiaka i Zbigniewa Szymańskiego.

Ustanowiony ostatnio przez samorząd województwa pomorskiego rok 2006 Rokiem Kaszubskim jest doskonałą okazją do zaprezentowania na łamach „Pomeranii”, tak przecież drogiej L. Bądkowskiemu, wyników ankiety. Jako pierwszą zamieszczamy, otrzymaną na kilka miesięcy przed śmiercią, wypowiedź Tadeusza Bolduana, bez którego aprobaty i zachęty ten pokaźny zbiór relacji zapewne by nie powstał.

Jan Kulas

Lech Bądkowski jakiego znałem (1)

Był moim



W 1978 roku Lech Bądkowski (pierwszy z prawej) wyróżniony został przez studentów z klubu Pomorania Medalem Stolema.

Fot. archiwum

Tadeusz Bolduan

Z jego nazwiskiem po raz pierwszy spotkałem się na łamach „Dziennika Bałtyckiego” pod koniec lat czterdziestych. Czytałem artykuły Lecha o gospodarce morskiej i odbudowie portów. Od połowy 1949 roku pisałem do „Dziennika” drobne informacje z życia Kościerzyny. Kierowniczką mutacji kaszubskiej, Romana Tomowa, zwróciła na nie uwagę Bądkowskiemu, który zaprosił mnie do redakcji. Zasugerował, żebym napisał większy artykuł o którejś z kaszubskich wiosek. To była krótka rozmowa, bardzo służbowa. Napisałem reportaż o Gostomiu, łącząc w nim współczesne życie mieszkańców z historią wioski i żywymi w tamtejszym środowisku baśniami. Opublikowano go w „Dzienniku” na całej podstawie kolumny.

Wiosną 1950 roku odbyło się w Gdyni spotkanie korespondentów „Dziennika Bałtyckiego”, któremu przewodniczył zastępca redaktora naczelnego Wincenty Kraśko. Po spotkaniu Bądkowski zaprosił mnie do pobliskiej restauracji „Georges” na kawę, przepytął z życiorysu i powiedział, że muszę jeszcze dużo się nauczyć, żeby pisać dobre teksty. Zwracał się do mnie per „kolego”, co uznałem za zaszczyt.

Moje początki...

W tym czasie nie było dziennikarzy z rodowodem kaszubskim. Bądkowski myślał o ich wykształceniu, stąd jego zainteresowanie się mną. Gdy więc pod koniec sierpnia 1950 roku zjawiłem się u red. Tomowej z artykułami do mutacji kaszubskiej, prosiła mnie, żebym zaraz zgłosił się do red. Kraśki. Był u niego już Bądkowski. Kraśko powiedział mi tylko, że od 1 września mam podjąć pracę

mistrzem

w redakcji. Nie pytał, czy chcę? Czy mogę? Dodał tylko, że praktykę odbędzie w dziale Bądkowskiego. Zadrżały mi nogi, bo o sprawach gospodarczych i morskich nie miałem pojęcia.

Praca w Dziale Gospodarczo-Morskim przypominała ćwiczenia wojskowe. Musiałem szybko opanować konstrukcję artykułów informacyjnych, adiustację tekstów, stylistykę prasową, pisanie na maszynie, redagowanie depesz, technikę wydawniczą. Na to wszystko poświęcałem noce. W dzień jeździłem do różnych miejscowości, od Tolkmicka i Fromborka po Koszalin i pisałem artykuły, z których żaden nie doczekał się pochwały Bądkowskiego. Wszystkie jednak były drukowane. Spotkanie z Bądkowskim i krótki okres pracy w jego dziale dały mi solidne podstawy zawodu dziennikarskiego i znajomość techniki wydawniczej.

Bądkowski był bardzo wymagający zawodowo, nauczył mnie też żelaznej dyscypliny, dotrzymywania słowa (potem różnie z tym bywało) i odpowiedzialności za nie. W stosunku do mnie wyznawał zasadę – i stale ją przypominał – że sam muszę dojść do sprawności zawodowej, jeśli chcę być dziennikarzem. Mocno kładł nacisk na samodzielność myślenia i zarazem nie ukrywał, że dobrze by było, gdybym myślał tak jak on. W zawodzie dziennikarskim trzeba też być twardym i konsekwentnym w tym, co się robi.

Ciężko było wytrzymać w jego dziale. Nieraz wściekle zaciskałem zęby, no ale on był mistrzem i dla mnie, 20-latką, autorytetem. Kiedyś zdobył się na przyjazny gest i powiedział, że opanowałem już umiejętność pisania artykułów i notatek informacyjnych, pora więc przejść do publicystyki. Dał mi książkę Edmunda Osmańczyka pt. „Sprawy Polaków” mówiąc, że to jest publicystyka i po przeczytaniu mam mu powiedzieć,

co o niej sędzę. Znałem tę książkę niemal na pamięć, ale na czym polega publicystyka? Nad tym musiałem się mozolić, aby zdać egzamin przed obliczem szefa. I jakoś poszło.

Pewnego jesiennoego dnia Bądkowski zauważył, że nie mam wierzchniego okrycia. Podarował mi kurtkę marynarską, którą, jak powiedział, miał pod Narwikiem. Zastanawiał mnie ten Narwik, ale nie miałem odwagi pytać o jego wojenne losy. Dzięki tej kurtce, tak mi wtedy potrzebnej, odkryłem, że Bądkowski ma serce.

Myśl regionalna

Spotkanie z Bądkowskim było przełomem w moim życiu zawodowym, którym starał się sterować także korespondencyjnie, gdy znała-

złem się w wojsku. Pilnie recenzował moje artykuły w prasie wojskowej, prawie zawsze krytycznie i zlecał różne zadania, jak na przykład opiekę nad Słowińcami w powiecie słupskim oraz sporządzanie dla niego wypisów z książek i czasopism znajdujących się w Bibliotece Narodowej i bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego.

Bądkowski miał wielu przyjaciół, ale nie zawsze najbliższych. Sam sobie ich dobierał bądź oni starali się o współpracę z nim i nawet o przyjaźń. Współpraca z niektórymi przyjaciółmi, często bardzo bliskimi, była tylko okresowa, gdyż obowiązki zawodowe niósł ludzi w różne miejsca Polski. Do najstarszych, najbardziej związanych z Bądkowskim i zaangażowanych w sprawy pomorskie zaliczam przede wszystkim Izabellę Trojanowską, poza tym Leona Roppla, Zbigniewa Szymańskiego, Franciszka Fenikowskiego, Różę Ostrowską, Jana Piepkę, Augustyna Necla, Marię Kowalewską i wędrującego przeważnie własnymi ścieżkami Stanisława Pestkę. Stopniowo do tego grona dochodzili m.in. Józef Borzyszkowski, Bolesław Fac i Wojciech Kiedrowski. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych przyjaźnił się z pracującym na Wybrzeżu scenografem i reżyserem Ali Bunchem oraz reżyserem i aktorem Teatru „Wybrzeże” Zygmuntem Hübnerem.

Po likwidacji w 1947 roku wejherowskiej „Zrzesze Kaszëbskiej” ruch kaszubski nie miał żadnej wykładni publicznej. Został zepchnięty jedynie do kontaktów prywatnych i to przeważnie utajnionych. Myśląc perspektywicznie, Bądkowski postanowił powstrzymywać jego jałowienie i przygotowywać kadry młodych działaczy, którzy mieliby szersze spojrzenie na zagadnienia kaszubskie z perspektywy pomorskiej i krajowej. Uważał, że w młodych umysłach trzeba kreować przyszłość kaszubsko-



Tadeusz Bolduan

Fot. Leonard Szmaglik

pomorską przez rozpoznawanie przeszłości i analizowanie teraźniejszości, jej pozytywów, a w sposób szczególny negatywów. Niczego nie należy afirmować, ale wszystko trzeba rozumieć. Potrzebna jest więc nowa generacja działaczy kaszubsko-pomorskich – mniej zasklepionych w tradycjach, bardziej otwartych na dziedzictwo humanistyczne i przede wszystkim twórczych. Stawiał na młodych, odnosił sukcesy, ale i porażki.

Na początku lat sześćdziesiątych współtworzył Klub Studentów Kaszubów Pomorania, którego był pierwszym prezesem. Nazywał go podchorążówką kształcącą oficerów. Co prawda z klubu wyszło najwięcej szeregowców i podoficerów, ale i oficerów nie zabrakło. Ważne było, że Pomorania przetrwała do dzisiaj wszystkie niebezpieczne pułapki zastawiane przez władze polityczne i wykształciła zastęp działaczy bądź tylko sympatyków ruchu kaszubsko-pomorskiego. I co jest nie bez znaczenia, wyłoniła grono humanistów, których na Kaszubach nigdy w nadmiarze nie było. Bądkowski niejednokrotnie narzekał, że „naszych trzeba stale ciągnąć za uszy, które powinny czerwienieć ze wstydu”, jednak w każdym „roczniku” znajdował jednostki wartościowe. Cechy, które sobie przypisywał i je posiadał, starał się z różnym skutkiem zaszczyścić młodym.

„Jesteś twardy jak ja”

Jego indywidualność polegała na tym, że posiadał dobrze wykształcone i umocowane w praktyce zasady obywatelskie, które pozwalały mu funkcjonować w nierzeczywistym świecie absurdów. Zachował trzeźwość ocen zjawisk, choć nie zawsze ludzi, którym w pojedynczych przypadkach nadmiernie zaufał. Był człowiekiem twardym, upartym, tolerancyjnym dla drobnych ludzkich słabości, a przy tym nawołującym stale do rozsądku, do zachowania własnych niezależnych poglądów. Liczył się konkretnie wypracowany w krytycznej analizie.

Każdy człowiek ma wady i słabości, miał je z pewnością i Lech Bądkowski, ale nie rzutowały one na jego

działalność publiczną. Sądzę, że wojenna służba wojskowa zaważyła na jego charakterze. W warunkach w jakich rewitalizował ruch kaszubsko-pomorski, przebiegał się do publicystyki i literatury pięknej, potrzebna była silna dyscyplina wewnętrzna. Reprezentując w ruchu kaszubskim otwartą orientację kaszubsko-pomorską, przeciwstawiał się – bywało, że gwałtownie – zapędom do zasklepienia się na obszarze wyłącznie etnograficznych Kaszub i w izolowanym świecie kaszubskiej kulturowości. Rozumował bowiem w kategoriach państwa, w którym region może i powinien spełniać charakterystyczną dla niego funkcję pomocnictwa twórczego. Przez funkcję pomocnictwa twórczego rozumiał autonomię regionu jako siłę wzmacniającą państwo.

Zastanawiało mnie, dlaczego Bądkowski wobec pań był zawsze niezwykle szarmancki, a wobec panów surowy w osądach i bezwzględnie egzekwujący od nich wszelkie zobowiązania podjęte w działalności społecznej. On po prostu wymagał więcej od rodzaju męskiego, w którym upatrywał większą ekspansywność organizacyjną i polityczną. Stąd jego powiedzenia w rodzaju:

„zachowujesz się jak baba”, „twoim świętym (lub psim) obowiązkiem jest ...”, „sądzę, że jesteś twardy jak ja”, „nic cię nie usprawiedliwia” (nawet, gdybyś miał solidne usprawiedliwienie nie wykonania czegoś). W jego publikacjach nie znajduję krytyki działalności pań, za to roi się od krytyki panów.

Bywał też sentymentalny, zwłaszcza po kieliszku. Podczas rozmowy lubił wstawać, by oprzeć się o półkę w pokoju i ręką podtrzymywać głowę w głębokim zamyśleniu, wręcz odrętwieniu. Zdawało się, że przywołuje czas miniony albo bilansuje swój udział w życiu publicznym. W ostatnich latach życia, w dyskusjach o Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim, z satysfakcją mówił: „Odwalliliśmy kawał dobrej roboty”. Potrafił też brutalnie wyrażać się o ludziach, którzy go zawiedli lub którzy intelektualnie nie dorosli do obowiązków, jakich pełni pychy się podjęli.

Mieszkaniec grodu nad Motławą

Gdańsk był oczkiem w głowie Bądkowskiego. Interesował się wykopaliskami, szczególnie na Starym Mieście, które swego czasu prowadził doc. dr Andrzej Zbierski. Chodziło mu nie tylko o potwierdzenie słowiańskiej metryki Gdańska, ale i o udokumentowanie jego stołecznej funk-



Feliks Borzyszkowski i Lech Bądkowski podczas uroczystości stołecznej (1978 r.)

Fot. archiwum

cji w czasach książąt pomorskich. Uznawał Gdańsk za stolicę Kaszub i szerzej – Pomorza Nadwiślańskiego. Jako rzecznik decentralizacji państwa, opowiadał się za budowaniem silnego ośrodka centralnego w regionie, z którego powinny wychodzić ideowe i polityczne impulsy praktycznie przetwarzane w ośrodkach podrzędnych w stosunku do Gdańska.

Stosunek Bądkowskiego do Porozumień Sierpniowych, powstania i rozwoju „Solidarności” i do Lecha Wałęsy był jak najbardziej pozytywny. Nie mogło być inaczej, skoro sam w tym przełomie narodowym uczestniczył. Ale nigdy też nie był bezkrytyczny wobec zjawisk dziejących się wokół niego. Jako człowiek wyjątkowo uporządkowany, nie mógł się pogodzić z bałaganem organizacyjnym i bez troską panującą w Komisji Krajowej. Rozumiał, ale nie akceptował podziałów w samej „Solidarności”, mówiąc nieraz: „Licytacja zasług jest naszą polską specjalnością, sami się osłabiamy w niedokończonych walce, którą w końcu wygramy, jednak... co dalej?” Krytyczny stosunek do Lecha Wałęsy (i niektórych jego doradców) nie przekreślał docenienia jego priorytetowej roli w „polskiej rewolucji”. Uznawał go za trybuna ludowego (na czele ruchu solidarnościowego musiał stać robotnik), a nie rozważnego polityka, bo nie miał po temu żadnego przygotowania.

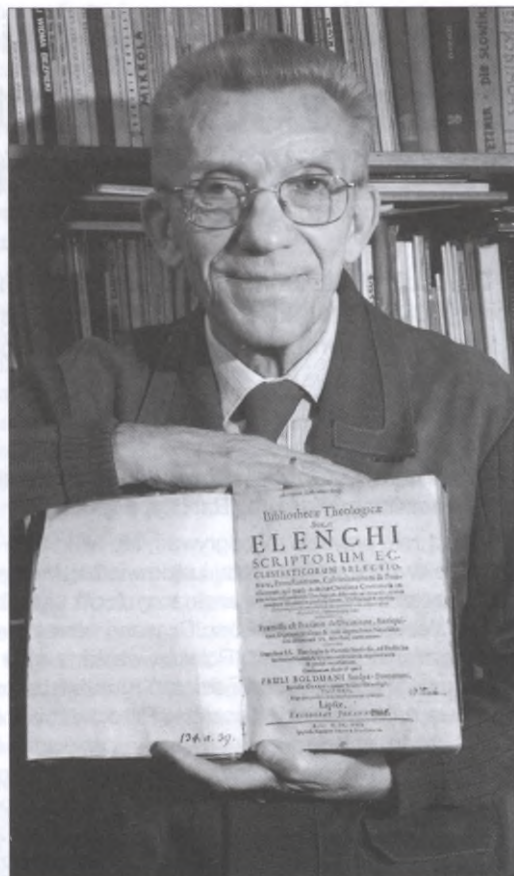
O większości dzisiejszych polityków powiedziałby dosłownie: „Idźcie do diabła!” Bo Bądkowski był rzecznikiem budowania, a nie burzenia tego, co dawało szansę umacniania szeroko rozumianej wolności. Bez anarchii i szkodliwego partyjniactwa służącego nie narodowej i państwowej sprawie, lecz normowaniu pozycji własnej, indywidualnej, kosztem ładu dyktowanego rozumem politycznym.

Publicysta i literat

Może jeszcze za wcześnie oceniać dorobek i spuściznę Lecha Bądkowskiego? Myślę, że dwie, drążone przez niego, sprawy są i długo jeszcze będą aktualne: przeciwstawia-

nie się wszelkim radykalizmom politycznym, gdyż one mogą doprowadzić do nietolerancji, zagrożenia wolności odpowiedzialnego słowa i wreszcie do zabijania twórczych inicjatyw najbardziej wartościowych ludzi. Drugą sprawą jest zwięźczenie sukcesem budowy zwanego regionu pomorskiego, którego siłą będzie szeroka autonomia decyzyjna w sprawach gospodarczych, społecznych i kulturalnych, a także wpływ na politykę państwa, w sprawach wewnętrznych zorientowaną m. in. na sprawę morza.

O dorobku pisarskim Bądkowskiego nie potrafię się w pełni wypowiedzieć, gdyż z braku kompetencji jestem stronniczy. Uważam bowiem jego twórczość publicystyczną i z elementami publicystycznymi za cenniejszą od dzieł literackich. Jako źródło inspiracji intelektualnych Pomorzan pozostaje wciąż, uważam, jego „Pomorska myśl polityczna”, która co prawda w znacznym stopniu straciła na aktualności, ale nie została zastąpiona przez inną współczesną propozycję polityczną dla ruchu kaszubsko-pomorskiego i Pomorza. Rozpatrywaniu korzeni państwowości pomorskiej poświęcona jest „Odwrócona kotwica”, książka w gawędziarski sposób opowiadająca o średniowiecznym Pomorzu X-XIII wieku. Powinna ona nadal spełniać funkcję popularyzatorską i kształtować świadomość historyczną bez dowolnych interpretacji podporządkowanych ambicjom politycznym niektórych współczesnych działaczy ruchu kaszubsko-pomorskiego. Z popularnych książek Bądkowskiego trzeba wyróżnić „Żołnierzy znad Bzury” i „Bitwa trwa”. Jako dokumenty czasu na uwagę



Najpierw uczeń Lecha Bądkowskiego, potem mistrz publicystycznego pióra – śp. Tadeusz Bolduan

Fot. archiwum

zasługują „Wesoło w tropikach” i „Wielkie Jezioro Gorzkie”.

U schyłku życia Bądkowski był postrzegany niejednoznacznie. Jego powieści i opowiadania nie wrosły mocniej w krajobraz literatury polskiej, może dlatego, że jako „prowin-cjusz” nie miał w centrum życia intelektualnego kraju wyraźnego promotora wśród krytyków literackich. Takiego promotora miał Jan Drzeżdżon w osobie Henryka Brezy. Znacznie szerzej odbijała się na Pomorzu i również w reszcie kraju jego publicystyka, szczególnie polityczna. Ona i działalność polityczna Bądkowskiego były sprzężone i miały wymiar ogólnopolski, nawet w tych licznych przypadkach, gdy dotyczyły tylko Pomorza, a w nim Kaszub. (-)

Gdańsk, 9.03.2005 r.

Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Nieustannie wydzierać centrum przestrzeni decyzji, czyli o tym jak zmienić ustrój odziedziczony po carskiej Rosji

Z Donaldem Tuskiem, przewodniczącym Platformy Obywatelskiej i członkiem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, rozmawia Tomasz Żuroch-Piechowski

– Zaczniemy żartobliwie: czy dobrze czuje się Pan w roli naczelnego Kaszuby Rzeczypospolitej?

– Taką rolę przyszło mi odgrywać, ale akurat nie na Kaszubach i w Trójmieście. Tutaj ludzie wiedzą, że jest wielu działaczy znacznie bardziej zasłużonych dla kaszubszczyzny i przebudzenia Kaszubów. Czasami nawet mam wyrzuty sumienia, kiedy wielu Polaków sądzi, z racji innych rozpoznawalnych publicznie działań i funkcji, że to ja jestem ten najważniejszy Kaszëba. Przecież obaj dobrze wiemy, że to jest nieprawda. W moim przypadku los tak zrządził, że tę rozpoznawalność buduje się nie bezpośrednio w związku z działalnością kaszubską, ale z powodu pozycji społecznej, którą zdobywam. Jestem jedną z osób, która o kaszubszczyźnie mówi i do kaszubskich korzeni nie tylko się przyznaje, ale robi z tego nawet taki zdrowy snobizm – i to właśnie powoduje, że tak wielu ludzi w Polsce identyfikuje mnie z kaszubszczyzną. Na wyrost konsumuję nienależne mi zaszczyty...

– Chciałbym porozmawiać o regionalizmie jako idei politycznej. Pojęcie to jest szczególnie bliskie Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskiemu od zarania istnienia naszej organizacji. Czym dla Pana osobiście jest dziś pomorska idea regionalna?

– Od czasów kiedy zostałem członkiem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, czyli od roku 1981, współistniały w nim obok siebie nurt polityczny, którego uosobieniem i symbolem stał się Lech Bądkowski, oraz ruch bardziej naturalny. Złośliwi by powiedzieli – folklorystyczny, ale w tym nie ma nic degradującego. Chodzi mi o uczestnictwo ludzi, dla których jakakolwiek ideologia czy jakiekolwiek praktyki polityczne są z natury rzeczy obce. Dla nich haft kaszubski czy kaszubskie obyczaje będą zawsze ważniejsze albo najbardziej istotne w działalności kaszubskiej.

Idea regionalna sama w sobie jest w Polsce akceptowana i rozpoznawana jedynie przez nielicznych, także w ruchu kaszubskim. Gdybyśmy przyjrzeni się współczesnemu piśmiennictwu kaszubskiemu, to inaczej niż w wieku XIX czy w pierwszych latach XX w. ta polityczna część jest bardzo skromna. Wyobraźmy sobie, że dziedzictwo ruchu kaszubskiego jest pozbawione pism dwóch publicystów politycznych – Lecha Bądkowskiego i Tadeusza Bolduana. Wówczas refleksja polityczna okazałaby się bardzo uboga. Dlatego jeśli chodzi o ostatnie 25 czy 30 lat, nie ma co przesadzać ze znaczeniem idei regionalnej, rozumianej jako wstęp do politycznej ideologii, ponieważ ona ciągle bardziej ożywia wąskie elity kaszubskie i wąskie elity pomorskie, niż setki czy tysiące działaczy.

– Z „dobrym” regionalizmem kojarzony jest folklorizm, nie mający zresztą oparcia w strukturze społecznej, ponieważ kultura ludowa w tradycyjnym kształcie już nie istnieje. Natomiast regionalizm jako kategoria polityczna odczytywany bywa jako wstęp do secesji, pojawia się nawet termin-wytrych działający na pod-



Od lewej: Tomasz Żuroch-Piechowski, Donald Tusk, Ludwik Bach oraz Brunon Cirocki podczas Rady Naczelnej ZKP w Pucku (3 grudnia 2005 r.)

Fot. ze zbiorów Ludwika Bacha

świadomość i emocje Polaków: „początek nowego rozbicia dzielnicowego”. Czasami słysząc głosy, że kaszubszy radykalowie chcą odłączyć Kaszuby od Polski. Czy te obawy mają źródło w rzeczywistych zagrożeniach?

– W dojrzałym ruchu regionalnym nie powinno być konfliktu i sporu pomiędzy próbami kultywowania miejscowego folkloru a myśleniem regionalistycznym. Spór powstaje wtedy, kiedy jedni lub drudzy z pogardą patrzą na pozorną konkurencję. Regionalizm wyrastający korzeniami z poczucia odrębności kulturowej i historycznej jest dużo pełniejszy niż regionalizm administracyjny, podyktowany tylko przepisami, w przypadku Polski dotyczącymi samorządu wojewódzkiego. Niezależnie od faktu, że kultura staje się tak bardzo globalna i tak bardzo uniwersalistyczna czy kosmopolityczna, to we wszystkich dojrzałych społeczeństwach – jeśli spojrzymy na Szwajcarów, Włochów, Holendrów, Niemców czy Amerykanów – odrębności kulturowe są traktowane jako atut, a nie jako zagrożenie. Odrębności te są hołubione nie tylko ze względu na sentyment czy idee regionalne, ale także ze względu na wielką atrakcyjność turystyczną.

Regionalna specyfika jest jednym z głównych motorów napędzających biznes turystyczny. Często tego na Kaszubach nie doceniamy. Jako Kaszuba wędrujący po całej Polsce mogę powiedzieć, że nasz region jest bardzo atrakcyjny turystycznie, i to nie tylko ze względu na morze czy jeziora. Tak naprawdę są tylko dwa miejsca w Polsce, gdzie wyraźnie widać pewną odrębność – Kaszuby i Podhale. Mówimy więc o problemach, które mają i mogą mieć wymiar doczesnego interesu, a nie tylko wymiar idei czy ginącej kultury. Dlatego warto dbać o odrębność kulturową nie dla donkiszoterii, a dla bardzo poważnych wyzwań dnia dzisiejszego i jutrzejszego.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że w idei regionalnej odrębność kulturowa jest atutem, natomiast odrębność ustrojowa budziłaby niepotrzebne emocje. Dyskusję na temat większego poziomu autonomii na przykład Śląska, bo tam najżywiej tego typu pomysły się pojawiają, uważam za błędny trop. Należy zrobić wszystko, aby polska kultura była nacechowana różnorodnością, bo to zawsze świadczyło o jej wielkości. Natomiast ustroj Polski powinien mieć charakter powszechny, dając maksimum możliwej autonomii wobec władzy centralnej jednostkom samorządu. Nie chciałbym, aby ktokolwiek poważnie głosił poglądy, że Kaszubi, górale, Ślązacy czy Wielkopolanie powinni mieć większą autonomię niż inne wspólnoty czy mniejszości. Czyli jeśli mówimy o regionalizmie, to mówimy o odrębnościach kulturowych i różnorodności kulturowej, ale nie powinniśmy mówić o odrębnym statusie polityczno-ustrojowym dla rozmaitych wspólnot. On powinien być taki sam w całej Polsce, ale też powinien dawać zdecydowanie większą niezależność poszczególnych ziem, w naszym przypadku województw, wobec warszawskiej centrali.

– Spróbuję to z Pana wycisnąć... Polacy „centralni” obawiają się, że kaszubskie dążenia do większej emancypacji polityczno-kulturowej są wstępem do kolejnego

go rozbioru Polski, przyczynkiem do skłócenia ludności naszego kraju. Podobne lęki artykułowane są także w części środowisk kaszubskich, zwłaszcza związanych z Instytutem Kaszubskim. Jest Pan doświadczonym politykiem, obecnym w ruchu kaszubskim od ćwierćwiecza: czy napotkał Pan w nim na taki nurt, który dawałby podstawy do twierdzenia, że obawy, o których wspominałem mają realne odzwierciedlenie w rzeczywistości?

– Nie! Powiem więcej – mam wrażenie, że gdyby na Kaszubach pojawił się bardzo donośny głos, wyrastający ze środowisk kaszubskich, o potrzebie budowania autonomii dla Kaszub względem państwa polskiego, to dla przygniatającej większości Kaszubów brzmiałby fałszywie, żeby nie powiedzieć – prowokacyjnie. Wartość autonomii jest bezdyskusyjna, autonomii człowieka wobec wspólnoty, mniejszych wspólnot wobec większych, tylko że dla mnie kluczowym pytaniem jest: jak rozumie się autonomię i co ma być jej powodem?

– Wyprowadził Pan moje pytanie... 3 grudnia 2005 roku gościł Pan w Pucku na obradach Rady Naczelnej ZKP, kilkakrotnie mówiąc o „autonomii” w kontekście Kaszub. Termin ten jest traktowany z wielką podejrzliwością przez starszych działaczy Zrzeszenia. Czy nastał już czas, by słowo to odczarować i wprowadzić ponownie do publicznej debaty, także w samym Zrzeszeniu?

– Zależy właśnie z jaką intencją. Polityka powinna być domeną praktyków, a nie ideologów, bo ideolodzy zawsze prędzej czy później doprowadzają do jakiegoś nieszczęścia. Co nam podpowiada zmysł praktyczny? Polska została przyjęta do Unii Europejskiej jako państwo podzielone administracyjnie na 16 województw samorządowych. I naszym zadaniem jest pogłębiać samorząd oraz decentralizację jako mądry sposób rządzenia i współrządzenia całym krajem. Dla mnie istotna jest odpowiedź na pytanie: na czym powinien polegać ruch prowincji wobec centrum? Co zrobić, żeby warszawska biurokracja nie miała ciągle tak dominującej pozycji i możliwości panowania nad całym terytorium kraju – bo to jest ustroj odziedziczony jeszcze po carskiej Rosji, a później wzmocniony przez komunizm.

Możemy wpaść w niebezpieczną pułapkę dwuznaczności albo wręcz czegoś poważniejszego niż nieporozumienie czy dwuznaczność, jeżeli zamienimy bardzo mi bliski postulat większej samodzielności (stawiam znak równości między słowem „autonomia” a „samodzielność”) samorządu wojewódzkiego wobec centralnej biurokracji, na postulat autonomii dla jednej ze wspólnot czy jednej z ziem wobec całej Polski. Na tym polega ta dyskretna, ale bardzo wyraźna różnica: czy słowo „autonomia” w języku kaszubskich regionalistów ma oznaczać autonomię Kaszubów i Pomorzan od Polski...?

– Myślę, że byłoby to cofnięcie dyskursu politycznego w XIX wiek...

– Moim zdaniem to jest w ogóle, na szczęście, dylemat czysto teoretyczny, chociaż każda dwuznaczność może być

natychmiast wykorzystywana przeciwko dojrzałemu rozumieniu autonomii, o którym mówimy, czyli coraz większej niezależności województw samorządowych od biurokracji centralnej. Z tym że budowa owej niezależności tak naprawdę nie jest zadaniem dla wspólnot etnicznych czy kulturowych. Na tym polega problem, że w sytuacji, w której Kaszubi jako Kaszubi uznaliby siebie za awangardę ruchu na rzecz większej samodzielności województw wobec Warszawy, to owa dwuznaczność zawsze się wkradnie... Możemy uznać, że Kaszubi będą się lepiej czuli w województwie pomorskim, jeśli to województwo będzie miało – podobnie jak inne województwa – większy poziom samodzielności. Chociaż wcale tak nie musi być, bo nawet w województwie pomorskim my, Kaszubi, nie stanowimy większości...

– Z tego Kaszubi akurat zdają sobie sprawę, dlatego przy konstruowaniu różnych projektów politycznych to powinno być jednym z zasadniczych kryteriów branych pod uwagę – że nie są sami i trzeba się władzą proporcjonalnie podzielić.

– Tak.

– Na II Kongresie Kaszubskim w Gdańsku w 1992 roku wygłosił Pan referat pt. „Pomorska idea regionalna jako zadanie polityczne”. Mam wrażenie, że od tamtego czasu debata publiczna na temat państwa regionalnego przeżywa regres. Powiedział Pan, że poszerzanie zakresu wolności nie jest zadaniem dla wspólnot etnicznych. Czy wobec tego Kaszubi lub Ślązacy w ogóle powinni zabierać głos w sprawie regionalnej samorządności? Czy kiedykolwiek powrócimy do tej dyskusji na poziomie parlamentu?

– Dzisiejsza Polska, inaczej niż Rzeczpospolita przedrozbiorowa, jest Polską po tragicznych przejściach. Poza naszą wolą tak się dokonało, że staliśmy się państwem i narodem bardzo monistycznym, to znaczy praktycznie istnieje jedna religia i jeden język. Wspólnoty etniczne w Polsce o autochtonicznym charakterze to dzisiaj niemal takie archeologiczne artefakty.

– Być może tak to wygląda z perspektywy większości, jednak dla osób, które są członkami tych wspólnot jest to żywa rzeczywistość...

– Tylko że jedyną wspólnotą etniczną, tak naprawdę żywą, dostrzegalną, o jakichś aspiracjach, o której można powiedzieć, że jest odrębna w swoim charakterze, wyposażona też we własny żywy język, jest wspólnota kaszubska. W tym sensie Kaszubi są fenomenem, co jednocześnie ułatwia i utrudnia formułowanie myśli regionalnej w środowisku kaszubskim.

– A Ślązacy? Trudno, żeby w tej rozmowie ta nazwa nie padła – jak ocenia Pan Ruch Autonomii Śląska?

– Od lat obserwuję Ślązaków i ich różne formy organizacyjne. Śląsk jest trochę innym przypadkiem niż Kaszuby. Po pierwsze – co znaczy dzisiaj Śląsk?

– Myślę, że na to pytanie muszą sobie odpowiedzieć przede wszystkim Ślązacy.

– Wiem, ale kiedy zamykamy oczy i wypowiadamy słowo „Śląsk”, to widzimy głównie ten czarny Śląsk, zwany Górnym Śląskiem, familoki, kopalnie i gwarę śląską, którą posługuje się dzisiaj może 1/5, może 1/8 populacji tam mieszkającej. Ruch Autonomii Śląska jest, moim zdaniem, jedną z form, która ujawnia rozgoryczenie społeczne mieszkańców tej kiedyś najbogatszej części Polski, dzisiaj traktowanej przez wielu jak balast, a nie jak atut. Poczucie – nie zawsze uzasadnione – degradacji i wykorzystywania przez resztę Polski, w tym przez Warszawę. Dlatego, o ile na Kaszubach wspólnotowość etniczna jest o wiele bardziej oczywista niż na Śląsku, to jednak ludzi, którzy wpisali narodowość kaszubską w czasie spisu powszechnego jest...

– Pięć tysięcy sto.

– Czyli, powiedzmy, co setny Kaszëba wpisał taką narodowość. Natomiast na Górnym Śląsku narodowość śląską wpisało...

– Sto siedemdziesiąt dwa tysiące osób.

– Pewnie niewiele więcej posługuje się gwarą śląską na co dzień. To pokazuje, że ci, którzy wpisali narodowość śląską wcale nie muszą być etnicznymi Ślązakami. Nie możemy jednak tego problemu owijać w bawełnę. Jako naród żyjemy ciągle w ciężkiej traumie po drugiej wojnie światowej i jeśli pojawia się problem autonomii wspólnoty etnicznej w odniesieniu do... Kurpiów czy Podkarpacia, to nie budzi to żadnych emocji. Jeżeli pojawia się problem Wielkopolan – emocje są minimalne, ale jeśli mówimy o Kaszubach czy Ślązakach, to od razu pojawia się problem pogranicza polsko-niemieckiego i strachu, że jeśli ktoś na zachodzie Polski mówi o autonomii, to znaczy, że za tym musi czaić się niemiecki interes. Jest to doświadczenie wyniesione z historii sprzed kilkudziesięciu czy nawet kilkuset lat. Obawy te są rzeczywiste, ale nie mają dziś realnych podstaw.

– Możemy pozwolić sobie na przejście do porządku dziennego nad tymi obawami czy raczej powinniśmy coś robić, żeby je rozproszyć?

– My tego nie zadekretujemy. Jak była dyskusja na temat ustawy językowej sprzed kilkunastu miesięcy, która budziła też dylemat w środowisku kaszubskim, to wyraźnie było widać, co trzeba robić, żeby nie budzić fałszywych emocji. W przypadku ustawy, która daje dużo większe prawa językom mniejszościowym, była obawa, że jeśli przesadzimy nawet w tak niegroźnej materii jak żywa kaszubszczyzna w urzędach, to rozbudzimy emocje, które mogą przekreślić zdroworozsądkowe podejście do tematu. Jeśli tego nie chcemy, to musimy zdrowy rozsądek na co dzień stosować.

Jeśli chodzi o ruch kaszubski, problem śląski, jak i relacje polsko-niemieckie na Opolszczyźnie, to uważam, że trzeba kijami odganiać radykałów i zacieklonych ideologów, bo z tego na pewno może być nieszczęście. Jeśli tutaj, na Pomorzu, życie nam dziś doskwiera, to na pewno nie z powodu, że Kaszubi są dyskryminowani przez innych lub że Kaszubi dyskryminują kogoś tam, gdzie stanowią więk-

szłość. Taki problem – i historia tego uczy – można jednak wymyślić, a później doczekać się efektów dramatycznych. Jeśli znajdują się ludzie ze złą wolą albo brakiem wyobraźni i w ideę wspólnoty etnicznej oraz autonomii samorządu terytorialnego wpiszą konflikt o charakterze etnicznym, to prędzej czy później nieszczęście musi się zdarzyć, dlatego każda działalność tego typu wymaga wyobraźni. Zadaniem ludzi zajmujących się polityką – czy to jest gazeta, czy partia polityczna (a my w tej chwili rozmawiamy właściwie o polityce) – jest obrona społeczności, za którą czujemy się odpowiedzialni przed zbędnym radykalizmem. Nie ma żadnego powodu, aby dzisiaj dyskusja o regionalizmie, o samorządności, o etniczności w Polsce była nacechowana konfliktem. Jeśli ktoś szuka na siłę konfliktu, powinien być z tej debaty wykluczany, a przynajmniej marginalizowany.

– Czy jest coś nagannego w samym fakcie deklarowania narodowości kaszubskiej? Ten akt nie jest skierowany przeciwko komuś, to jest tak naprawdę deklaracja wobec samego siebie. Nic się nie zmienia w stosunku do państwa, nic się nie zmienia w stosunku do sąsiadów...

– Zawsze tego typu sytuacje oceniamy post factum. Żyjemy w wolnym kraju...

– Należę do osób, które deklarowały narodowość kaszubską, jednak nie czuję się radykałem. Mam przyjaciół Kaszubów, którzy myślą całkiem inaczej, ale rozmawiamy ze sobą tak jak wcześniej. Cieszę się, że żyję w demokratycznym państwie, gdzie mogę czuć się kim chcę. Czuliśmy się mniej bezpiecznie, gdyby to na przykład GUS określał kim wolno mi być, a kim nie...

– Tak, ale tego problemu nie ma. Szef Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, organizacji szanowanej, a nawet powiedzialbym hołubionej, przez oficjalne władze każdego szczebla, też przyznaje publicznie, że wpisał w czasie spisu powszechnego narodowość kaszubską.

– Powróćmy zatem do pytania: czy sam fakt takiego indywidualnego wyboru jest radykalizmem?

– Nie musimy oceniać takiego wyboru jako radykalny, natomiast może on budzić radykalne opinie czy radykalny opór u innych ludzi. Jeśli chcemy szanować własne rany i blizny wynikające z bardzo trudnej historii i rozumnie o tym debatować, to musimy sobie powiedzieć, że w naszej kulturze politycznej, przynajmniej jeśli chodzi o wiek XX i początek wieku XXI, nie ma miejsca na bycie „Polakiem wielonarodowym”. Nie mówię, że to jest dobrze lub źle. Jeśli jednak dziś stawia mi się pytanie: jakiej jesteś narodowości, to w Polsce – także ze względu na określony typ tradycji politycznej – odpowiedź poprawna, właściwa (tu cudzość może być mniejszy czy większy) brzmi: jestem narodowości polskiej. Oczywiście ci, którzy w pierwszym rządzie czują się Kaszubami, przy tak symbolicznym momencie, jak zapis w spisie powszechnym, nie mają możliwości wyboru. Dla mnie naturalnym stanem ducha jest, że jeśli jestem Kaszubą, a czuję się nim, to czuję się też stu-procentowym Polakiem. Jest to mój wybór, nie chcę nicze-

go narzucać, każdy ma prawo własne odczucia nazywać samodzielnie.

Kłopot pojawia się wtedy, kiedy problem narodowości kaszubskiej stawia się w przestrzeni publicznej. Staje się to wyzwaniem dla wszystkich Kaszubów, takich jak ja. Nie powiem, że to jest jakiś dotkliwy problem, ale... czy to nie oznacza poważnego sporu historycznego? To znaczy: kto błądzi? Kto ma więcej racji? Czy ten, który mówi: skoro jestem Kaszubą, to jestem Polakiem w pełnym tego słowa znaczeniu? Czy raczej ten, który mówi: jestem przede wszystkim Kaszubą?

– W postmodernistycznym świecie wszyscy możemy mieć rację, tylko jeszcze do tej myśli nie przywykliśmy...

– Odpowiedzialność ludzi, którzy zabierają głos w debacie publicznej, ludzi publicznego zaufania, szczególnie na Kaszubach, każe im się zastanowić nad sposobem formułowania własnego poglądu na sprawę. Czy na przykład liderzy opinii kaszubskiej, a do takich zaliczamy działaczy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, nie tworzą trudnego dyskomfortu dla tysięcy Kaszubów, którzy chcą się czuć Polakami i Kaszubami równocześnie? Są dwa typy przywództwa, to znaczy typ przywództwa wspólnotowego, który wyraża tęsknoty, nadzieje, obawy większości ludzi i typ przywództwa, powiedziałbym, awangardowo-rewolucyjnego.

– Z jakim typem przywództwa mamy do czynienia w tej chwili w Zrzeszeniu?

– Raczej z tym drugim, awangardowo-rewolucyjnym. Nie stawiam tu znaku minus, ale zauważmy, jak bardzo konserwatywni i zachowawczy w najlepszym tego słowa znaczeniu są Kaszubi. Żle by się stało, gdyby w Zrzeszeniu, organizacji, która jest największą wartością kaszubszczyzny, zaczął dominować pogląd trudny do przyjęcia dla Kaszubów. Wymaga to delikatności. Ponieważ w Polsce dziś żyjemy bez jakichś istotnych zagrożeń, w warunkach demokracji, pokoju, radykalizmy są zbędne. Nie widzę realnych powodów w naszym codziennym życiu, które by musiały wywoływać poglądy czy postawy radykalne.

– Tyle że radykalizm trudno do końca zdefiniować. Weźmy za przykład ustawę o mniejszościach narodowych, która dla jednych jest zaledwie symbolicznym zadośćuczynieniem za lata komunizmu, dla drugich zaś szczytem radykalizmu. Przy okazji pytanie: czy nie można było napisać dwóch osobnych ustaw, zamiast straszyć Kaszubów mniejszością niemiecką na Opolszczyźnie? Jesteśmy i byliśmy jak mało kto przywiązani do idei państwa polskiego, nawet gdy ono nie istniało. Paradoks polega na tym, że wciąż wciska się nas w kontekst polsko-niemiecki, pomimo tego że granica z Niemcami dzięki Stalinowi przesunęła się na zachód, i to 60 lat temu! Dlaczego cały czas słyszymy: jeśli wy Kaszubi będziecie chcieli tego, to Niemcy opolscy będą chcieli tamtego...?

– To jest materia na książkę... Bardzo długo nad tym myślałem, kiedy prezentowałem ostrożny sposób myśle-

nia nad tą ustawą, między innymi w kontekście Śląska Opolskiego. Moje wystąpienie na zjeździe ZKP w grudniu 2004 roku zostało bardzo dobrze przyjęte, mimo że przekonywałem na rzecz mniej radykalnej ustawy. Uważam, że argumentacja, którą wówczas przedstawiłem dzisiaj też jest aktualna i ma istotne znaczenie. Powstaje bowiem pytanie: w jaki sposób dojdziemy do pożądanego efektu, który pan przed chwilą opisał? To znaczy do takiego państwa polskiego, w którym każda wspólnota, każda grupa ludzi, zgodnie z własnym wyborem czuje się bezpiecznie i nie jest poszkodowana w żaden sposób. Z racji zawodu i miejsca, w którym pracuję, mam bardzo poważny wpływ na to jak wygląda dzisiaj legislacja. Moim zadaniem jest czuwać nad tym procesem, żeby przebiegał on w sposób, który przyniesie pożądaną przez nas efekty, a nie wzbudzi konfliktów, które zatrzymają ten proces. Mówię trochę enigmatycznie...

W sytuacji, kiedy ustawa miała charakter ogólnopolski, a na to już nie mieliśmy wpływu, a więc kiedy dotyczyła mniejszości narodowych i wspólnot etnicznych, wzbudzała ona skrajne emocje (D. Tusk pokazuje stronę z „Naszego Dziennika”). Na razie mamy poczucie, że skrajna, radykalna prawica jest mniejszościowa, ale emocje, które możemy wzbudzić poprzez brak zdrowego rozsądku i wyuczania czasu oraz przyzwyczajenia ludzi, mogą doprowadzić do efektu odwrotnego. To znaczy nie tylko do powrotu powszechnego nacjonalizmu, czego jesteśmy dzisiaj trochę świadkami, ale też wiary w to, że władza powinna być domeną centrum, że wszystko co jest oddolne, spontaniczne, niezgodne z decyzją centrum, jest podejrzane, a w szczególności, kiedy będzie ubrane w kontekst dotyczący pogranicza polsko-niemieckiego.

Kiedy jestem w północnych Włoszech – mówię o Górnej Adydze – i widzę tablice, czasami trójjęzyczne, bo bywają tam miejsca, gdzie oprócz włoskiego i miejscowej odmiany tyrolskiego czy niemieckiego, jest jeszcze trzecia nazwa o korzeniach retoromańskich, to od razu oczy mi się śmieją. Tylko ja zrozumiałem, że tam, w północnych Włoszech czy w Szwajcarii, ta różnorodność bardzo pieczołowicie chroniona przez państwo jest odczuwana jako coś naturalnego. Nie dziwny się, że w Polsce gdzie Opolszczyzna jest wzajemnym – polskim i niemieckim – wielkim wyrzutem sumienia, napisy niemieckie i godła niemieckie pojawiające się nagle na budynkach powiatowych, nie kojarzą się nikomu z piękną różnorodnością kulturową, tylko z drugą wojną światową. Nam, a szczególnie pana pokoleniu, może się to wydawać już trochę niezrozumiałą emocją. Czuję się w pełni sił, nie jestem emerytem, weteranem, ale kojarzy mi się to raczej z drugą wojną światową i z tamtymi problemami. Ja absolutnie rozumiem te obawy, co nie znaczy, że je akceptuję, ale tak samo odczuwam lęk i nieufność dotyczące Niemców. Dlatego trzeba być bardzo wyrozumiałym wobec tych wszystkich, którzy mówią: Kaszubi? Autonomia? Język w urzędach? Skandal! To nie jest mądre, ale w tego typu sprawach nic na siłę, bo siła zawsze znajdzie siłę przeciwną.

– Na pewno nie rozproszymy tych obaw milcząc lub udając, że nas nie ma...

– Powinniśmy raczej błogosławić fakt, że u nas to wszystko nie ma na szczęście jakiejś specjalnie gorącej temperatury, ale też nikt nie ma zamiaru komukolwiek sznurować ust. Jeśli bym przed czymś przestrzegał środowiska kaszubskie, to przed tym, żeby na siłę nie wywoływać pewnej temperatury debaty, bo ona wcale nie jest oczekiwana i nie jest naturalna dla tysięcy Kaszubów. Może być traktowana albo jako fanaberia działaczy, albo – przez nieprzychylnych nam ludzi – jako sygnał, że coś groźnego zaczyna się dziać. Lepiej tego nie wywoływać.

– Rozumiem więc, że jako Kaszuba siłą rzeczy uwikłany w kontekst polsko-niemiecki z przyczyn „genetycznych”, cały czas powinienem uważać, żeby nie powiedzieć słowa za dużo... Podobnie jak Pan miałem dziadka w Wehrmachcie, czuję się jednak głęboko dotknięty, gdy członkowie organizacji młodzieżowej odwołującej się do ideowej spuścizny Romana Dmowskiego, witają się w moim kraju hitlerowskim pozdrowieniem. Czy kaszubska młodzież powinna mieć kompleksy i uczyć się przywiązania do Polski od Młodzieży Wszechpolskiej?

– Absolutny paradoks spowodował, że przed rozmową z panem rozmawiałem z dziennikiem „Fakt”, który prosił mnie o skomentowanie zachowań Młodzieży Wszechpolskiej i jej nazistowskich wybryków. Zostawmy na boku głupotę ludzi. Środowiska Młodzieży Wszechpolskiej są równocześnie antysemickie i antyniemieckie, po pijaku pozdrawiają się pozdrowieniem hitlerowskim, a na co dzień ryczą o zagrożeniu niemieckim i prezentują ewidentnie prorosyjski sposób widzenia polityki. Pańskie pytanie jest na pewno atrakcyjną figurą retoryczną, ale ja bym protestował przeciwko zmuszaniu nas do dyskusji wokół głupoty i takich właśnie zachowań ekstremalnej oraz politycznie niedorozwiniętej młodzieży.

Sprawa kaszubska właśnie przez to, że wymaga delikatności i mądrości, bardzo głębokiego – powiedziałbym: humanistycznego – rozpoznawania historii, powinna być wolna od głupawych klisz, niebezpiecznych skrótów czy uproszczeń. Jeśli ma się do czynienia z tak „gęstą” i tak wieloznaczną historią, jaką jest historia Kaszubów, to z góry trzeba zrezygnować z jakiegokolwiek pokusy upraszczania, bo to jest właśnie najgorsza pułapka. Im głębiej poznamy prawdę historyczną, im lepiej zostają pokazane fakty, tym bardziej uczą one ludzi wartości fenomenowi, jakim jest kaszubszczyzna. Dlatego dla mnie od bieżącej polityki, a więc od Młodzieży Wszechpolskiej czy atakowania Tuska dziadkiem z Wehrmachtu, dużo ważniejsze były reakcje i tysiące rozmów, które miałem po tym jak wydałem albumy o Gdańsku. Kiedy ludzi głupich trzyma się daleko od debaty publicznej, kiedy rozmawia się z ludźmi normalnymi, to poważna i odważna rozmowa o tym jak wyglądała przeszłość budzi tylko wzajemny autorytet i szacunek. Żeby wprost nawiązać do mojej przygody – do wyborów prezydenckich spotykałem się wyłącznie z uznaniem z tego tytułu, że głośno i bardzo jednoznacznie mówi-

tem o tym, na czym polega komplikacja historii i niejednoznaczność postaw ludzi zamieszanych w dramaty pogranicza polsko-niemieckiego.

Nieszczęście dzieje się wtedy, gdy do władzy politycznej, czyli do władzy nad emocjami, dochodzą wielcy „upraszczacze”, co było domeną bardzo groźnych ideologii w XX wieku, ale co też jest właściwe dla każdej ogólnopolskiej kampanii politycznej. Kiedy ta „prostota” wypiera mądrość, wzajemną wrażliwość i szacunek, to wówczas zawsze i niezmiennie Kaszubi dostają i będą dostawali po głowie. Na tym polega problem. Rzeczowa i spokojna rozmowa, taki pokój publiczny i eliminowanie radykalizmów są zawsze z korzyścią dla Kaszubów. Naszą historię, sytuację, nasze wybory mogą zrozumieć tylko ci ludzie, którzy odkładają miecz i nie krzyczą, a są zdolni coś przeczytać, wysłuchać drugiego. Tylko wtedy jesteśmy w stanie zrozumieć siebie nawzajem. Dlatego gdy słyszę w debacie na temat Kaszubów i przyszłości Kaszubów głos podniesiony albo na 100 proc. pewny swoich racji, to zaczynam się obawiać, że z drugiej strony stanie ktoś, kto będzie głośniej krzyczał i że będzie miał 150 proc. racji, i że już wtedy będzie tylko kłopot...

– **Podczas kampanii prezydenckiej padł Pan ofiarą Wielkiego Uproszczenia – postrzegania historii Pomorza z perspektywy centralistycznej. Pomorze istnieje w niej tylko jako teren, który jest pomostem do „polskiego morza”, który się podbija bądź odbija. Tam nie ma ludzi, którzy mają własne życie, własne plany, oni zawsze są przedmiotem działania jakichś sił zewnętrznych. Tymczasem...**

– Ich w ogóle nie ma! To znaczy to jest pusta ziemia, którą albo Polakom udaje się odbić na Niemcach, albo Niemcom na Polakach. Miejscowych w ogóle nie ma...

– ... tymczasem historia Kaszubów, Słowian nadbałtyckich, zaczyna się mniej więcej w połowie VI w. n.e., to jest – jak dobrze policzyć – ponad czterysta lat przed powstaniem państwa Polan. Państwa, które w podręcznikach figuruje jako przodek dzisiejszej Polski – niektórzy historycy uważają, że na wyrost. Czy decentralizacja ustroju państwa nie wymaga wpiętej decentralizacji pamięci historycznej?

– Tak! I tak się dzieje, bo musimy na to patrzeć jak na pewien proces. Kiedy byłem mniej więcej w pana wieku, to artykuł Edmunda Osmańczyka w „Tygodniku Powszechnym”, że istnieje w ogóle coś takiego jak Śląsk, Wielkopolska i Pomorze, też w tej przestrzeni historycznej, a nie tylko jako ślady na mapie dzisiejszej Polski, wzbudził niezwykle emocje. Osmańczyk głosił tezę, że prawdziwa europejska Polska, to Polska, która powinna czerpać także z dziedzictwa śląskiego, wielkopolskiego i pomorskiego, a nie tylko – tak jak jest do tej pory – być zanurzoną między sentymentem w Wilnie i Lwowie, a praktyką w Warszawie i tylko w Warszawie. Dzisiaj wydaje się to nieprawdopodobne, ale było to uznawane za głos prawie że rewolucjonisty. Od tego czasu przeszliśmy bardzo daleką drogę i niezależność myślenia historycznego w Polsce stała się faktem. Dzisiaj nie ma już jednej obowiązującej kliszy, ale są pew-



Rzeczowa i spokojna rozmowa, pokój publiczny i eliminowanie radykalizmów są zawsze z korzyścią dla Kaszubów – mówi Donald Tusk.

Fot. Marek Adamkiewicz

ne naturalne przyzwyczajenia. Jak się pojawia problem Jedwabnego, oceny powstania warszawskiego czy problem wypędzonych, to budzi to oczywiste emocje, szczególnie jeśli ma się poczucie, że ktoś instrumentalnie wykorzystuje historię. Jednak nie mamy poczucia i nie mamy prawa twierdzić, że w Polsce nadal istnieje obowiązkowy sposób myślenia o historii. Chyba nie...

– **Jest natomiast dominujący sposób myślenia o historii...**

– Jeśli ci, którzy dominują nie używają maszyny państwowej czy administracji, żeby on się stał jedynym, to nie ma dramatu. Pretensję do większości można mieć dopiero wtedy, kiedy nakazuje ona mniejszości przyjąć swój pogląd, a, moim zdaniem, tego dzisiaj nie ma. Mimo tego że jesteśmy tak przez historię pokaleczeni, my, Polacy, mamy dość dużą zdolność przyjmowania także odmiennych niż większościowe punktów widzenia.

Powtórzę to raz jeszcze, bo tu mogę mówić o doświadczeniu, które przeżyłem, a nie o którym przeczytałem. Mam na myśli reakcję społeczną ludzi, którzy dzięki moim albumom o Gdańsku odbyli wycieczkę w głąb jego historii. Ze względu na ich liczbę, a były to tysiące osób, mogę już mówić o reakcji społecznej – to była taka mądra, życzliwa ciekawość tego, jak było naprawdę... A przecież w Gdańsku tak naprawdę żyją wyłącznie Polacy, to znaczy nie ma żywych śladów społeczności niemieckiej, sprzed roku 1939. Nie miałem poczucia, że tracę jakąś pozycję polityczną, co w moim przypadku jest łatwe do zmierzenia; otwarcie pisałem o tym jaki był Gdańsk przed wojną i co znaczy być gdańszczaninem.

Ja mam jeszcze problem dodatkowy, kiedy mnie pytają: kim jesteś? Jestem Polakiem, gdańszczaninem, Kaszubą... Wymyślone jest tylko „Europejczykiem” i „Pomorzanie”. Nie czuję się Pomorzanie ani Europejczykiem w sensie emocjonalnym, natomiast na pewno czuję się Polakiem, gdańszczaninem, Kaszubą i trudno by mi tu było zbudować priorytet. Wydaje mi się, że w moim przypadku to wszystko mieści się w czymś jednym.

– Skoro dwie strony bitwy pod Trafalgarem potrafią wspólnie obchodzić jej rocznicę, to może kiedyś też doczekamy takiego stanu, że podwójna czy wielostopniowa tożsamość nie będzie budzić konfliktu, tylko będzie w Europie czymś naturalnym?

– My też zaczynamy obchodzić... W sześćdziesiątą rocznicę zakończenia II wojny światowej miałem wystąpienie pod pomnikiem Westerplatte. Następnie mówił bardzo krótko admirał niemiecki, który później do mnie podszedł i rozplakał się. Powiedział, iż nie sądził, że dożyje chwili, kiedy Polacy pozwolą mu wystąpić w tym miejscu w rocznicę zakończenia wojny. Jestem optymistą, bo jeśli chodzi o tzw. politykę historyczną i emocje, to wszystko idzie w dobrą stronę. Jednak zawsze jest tak, że nawet jeśli coś idzie w dobrą stronę, to gdzieś w krzakach przy trakcie czają się zbrojcy i mogą szkód narobić. Widzę takich i w Niemczech, i w Polsce. Bardzo bym chciał, żeby w środowisku kaszubskim nie wyrosło zbyt wielu radykałów, którzy mogliby sprawie kaszubskiej nadać intensywniejszej barwy, ale gdzieś w efekcie końcowym przynieść straty, a nie zyski.

– „Jeśli Bądkowski miał rację, to XXI wiek będzie należał do Kaszubów, Kociewiaków, Ślązaków, Wielkopolan czy Podhalan... Centraliści znajdą się w odwrocie. Najbliższe stulecie będzie wielką lekcją pokory dla »warszawki« z pożytkiem dla całej Polski. Zakorzenie w regionach dla ludzi żyjących na małym skrawku ziemi między Bugiem a Odrą stanowi szansę zmanifestowania swojej podmiotowości i odrębności. Zdecentralizowana Polska, wraz z Czechami, Litwą czy Ukrainą, stanie się jedną z głównych atrakcji Starego Kontynentu. Regionaliści pójdą pod włos użytym koteriom partyjnym, tworząc w Polsce kilka, najwyżej osiem, silnych regionów stanowiących rzeczywiste, a nie wydumane bieguny rozwoju cywilizacyjnego”. Czy obraz zarysowany przez Pawła Zbierskiego w książce „Na własny rachunek” nie jest nazbyt optymistyczny?

– Oczywiście, że tak! To jest hołd złożony optymizmowi i nadziejom Lecha Bądkowskiego, a nie opis rzeczywistości. Jeśli chodzi o regionalizację Polski, to została ona przeprowadzona częściowo i zatrzymana w dniu, w którym przyjęto podział administracyjny na 16 województw. Jest to sukces połowiczny – ten wątek przerwałem w połowie rozmowy – dzisiaj nie widzę potrzeby zmiany tego dość świeżego porządku, tylko nieustannego naprawiania. Mówiąc krótko: nie należy burzyć mapy 16 województw, bo jeśli ktoś zrobi na nie zamach, to efektem będzie 20 województw, a nie 8! Powinniśmy raczej napierać ciągle na Warszawę, aby od-

dawała coraz więcej kompetencji i pieniędzy województwom, ale to nie będzie jedna bitwa. Jest kwestia nieustannej presji, presji wynikającej też z potrzeby nowoczesności. Jeśli Polska chce być w Europie równorzędnym partnerem, to musi uzbroić w możliwie dużą samodzielność każdego człowieka z osobna i także gminę czy województwo. Scenarizowane państwo nie ma większych szans w konkurencji w obrębie Unii Europejskiej. Zawsze wtedy, kiedy dochodzi do burzliwych dyskusji na temat regionalizacji, mówię: spójrzcie na najbogatsze, najlepiej zorganizowane, najszcześliwsze społeczności: na Amerykanów, Szwajcarów, Niemców, Australijczyków, Włochów... Wszędzie tam mamy do czynienia z daleko posuniętą decentralizacją. Nawet w bardzo scentralizowanej Francji władza centrum jest w wielu wymiarach mniejsza niż w Polsce.

Jeśli chodzi o nasz kaszubski wątek, to przede wszystkim robiłbym wszystko, żeby środek ciężkości w debacie o kaszubszczyźnie nie przeniósł się za bardzo w czystą politykę. Co jest obecnie naszym największym wyzwaniem cywilizacyjnym? Każdy, kto zna Europę Zachodnią, dostrzeże bez bólu, że na Kaszubach zachowaliśmy język, ale przeciętna wieś kaszubska nie różni się w swojej szpetocie niczym od przeciętnej wsi mazowieckiej, wielkopolskiej czy podlaskiej. Na tym polega dramat, że w sklepie można kupić coś kaszubskiego, ale wysadzę pana w dowolnej wsi kaszubskiej, bez podania jej nazwy, i nie rozpozna pan, czy to jest wieś kaszubska, czy jakakolwiek inna wieś w Polsce.

– W ciągu ostatnich 30 lat nastąpiły straszliwe spustoszenia w krajobrazie wsi. Dawną wiejską zabudowę, typową dla Pomorza zwanego niegdyś „kraią w kratę”, widać dziś głównie w skansenach lub w Meklemburgii czy Turynii.

– I to jest problem. Góralom na Podhalu udało się zachować tradycyjne budownictwo, ze względu na oczywisty biznes, ale nie tylko. Podhale to jedyne miejsce w Polsce, gdzie mimo blizn i pokaleczeń zachowano architekturę, tradycyjny strój, gwarę czy choćby przysłowiowy oscypek.

Na Kaszubach musimy wykonać gigantyczny wysiłek, żeby opisać naszą ziemię i naszą wspólnotę takimi znakami kulturowymi. I dwujęzyczne napisy, na przykład wtedy gdy wjeżdżamy do gminy czy powiatu, w tym sensie mają wielkie znaczenie kulturowe. Natomiast nie powinny stać się znakiem zimnej wojny domowej autonomistów przeciwko centralistom. Uważam, że kaszubszczyzna zyska tę prawdziwą, najgłębiej rozumianą autonomię dopiero wtedy, kiedy człowiek przyjeżdżający z innych regionów Polski, w każdym miejscu naszego regionu natychmiast będzie wiedział, że jest na Kaszubach, a nie gdzie indziej. To jest też wielka szansa awansu cywilizacyjnego i finansowego Kaszubów. Jestem w tych sprawach pozytywistą a nie romantykiem i wolę, żeby Kaszubi mieli pieniądze niż szable w dłoniach.

– Co do tego również się zgadzamy. Jakie jest najbardziej pragmatyczne zadanie, które stoi przed Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim, czy wręcz – jak Pan to określił – przed awangardowo-rewolucyjną elitą Zrzeszenia?



Na zjeździe Kaszubów w Łebie (lipiec 2005 r.)

Fot. Marek Adamkiewicz

– Tym, co leży w interesie całej Polski to na pewno próba nieustannego wydzierania centrum przestrzeni decyzji i pieniędzy. Tak, abyśmy mogli na miejscu w coraz większym stopniu decydować na co wydajemy swoje pieniądze. Radziłbym to każdemu w Polsce, to nie jest tylko kaszubski problem.

Jeśli chodzi o rewaloryzację kaszëbiznë jako takiej, to w ostatnich kilkunastu latach myśmy zrobili tak gigantyczny postęp, że nikomu nie mam zamiaru niczego podpowiadać. Awans fenomenu kaszubszczyzny, także w skali całego kraju, jest tak duży, że raczej nie należy tego psuć.

– Nie chcę kadzić, ale ma Pan tutaj także pewne zasługi – dla mieszkańców Polski stał się Pan ikoną kaszubskiej popkultury...

– Jakiś swój udział tak... absolutnie świadomie. Jest to klasyczny syndrom popkulturowy: gdy znana postać mówi o czymś dużo i dobrze, to to coś staje się czymś dobrym i ważnym w oczach publiczności.

Jestem z pokolenia Kaszubów właściwie najszcześliwszych... Jeszcze jako młody człowiek na studiach pamiętam dokładnie ten czas, kiedy słowo „Kaszub” (nawet nie „Kaszuba”) było zdecydowanie obelgą. Wielokrotnie byłem świadkiem jak Kaszubi między sobą wyzywali się od Kaszubów... Jeden Kaszëba drugiego wyzywał „ty Kaszubie” – to była obelga! W ciągu jednego życia doszedłem do momentu, w którym ludzie nie mający nic wspólnego z Kaszubami podszywają się pod kaszubszczyznę, bo uznają, że to jest coś wartościowego. Nie znam już w ogóle Kaszubów, którzy by nie mówili z dumą o sobie, że są Kaszubami. W ciągu jednego pokolenia dokonała się tu autentyczna rewolucja świadomościowa i kulturowa. Rzecz zupełnie niebywała...

Co ciekawsze, staliśmy się też wszyscy współautorami i świadkami snobizmu – znamy dzisiaj wielu ludzi, którzy przyjechali tutaj nawet w wieku już dorosłym, którzy z dumą mówią o sobie: „Jestem Kaszubą, chociaż się urodziłem

gdzie indziej”. To świadczy o wielkiej żywotności kultury kaszubskiej, ale także o efektach naszej wspólnej pracy. Więc tutaj bym za bardzo niczego nie doradzał, bo ludzie wiedzą lepiej jak takie rzeczy robić. Mówienie o szansie dla regionalizmów jaką jest Europa będzie miało sens wtedy, kiedy przyłożymy większe znaczenie nie do podkreślenia naszej odrębności, ale pozytywnej wyjątkowości. My tego nie zadekretujemy, ale dobrze by było, gdyby Kaszuby stały się atrakcyjnym cywilizacyjnie wzorcem. Mówiąc wprost: gdyby u nas było czystiej...

– **Wielu turystów mówi, że jest czystiej...**

– ... Gdyby było wyraźnie czystiej niż gdzie indziej. W całej Polsce mówi się o fenomenie mniejszości litewskiej w Puńsku, zresztą jest to minimalna społeczność litewska, ale wszyscy mówią, że tam bardzo wyraźnie widać różnicę cywilizacyjną między tą enklawą kulturowych wpływów litewskich a resztą otoczenia. Mnie się marzy, żeby Kaszuby i Kaszubów można było rozpoznać nie tylko po języku czy po stroju, chociaż po stroju poznać nas też tylko od święta, niestety.

– **Ten strój został wymyślony przez etnografów...**

– Ale to nie jest grzech! Język czeski czy litewski też został wymyślony przez etnografów mniej więcej w tym samym czasie. Przecież Gulgowscy to jest nasz kaszubski odprysk wielkiego trendu w całej tej części Europy. I nie ma nic zdrożnego w tym, że my wszyscy utożsamiamy się dzisiaj z wzorcami kultury wymyślonej w XIX w. Tak właśnie powstaje kultura. Jako Kaszubi nie musimy mieć tu kompleksów, bo co musieliby powiedzieć biedni Czesi...

– **Myślę, że skutecznie się ich wyzbywamy, co budzi zresztą różne odczucia. Na koniec zmienię temat. Po ogłoszeniu wyników w wyborach prezydenckich dostałem od przyjaciół z Warszawy dramatyczne telefony i sms-y. Mocno ubolewali, że wygrał nie ten kandydat, na którego głosowali. Czy będą mieli szansę ponownie na Pana zagłosować?**

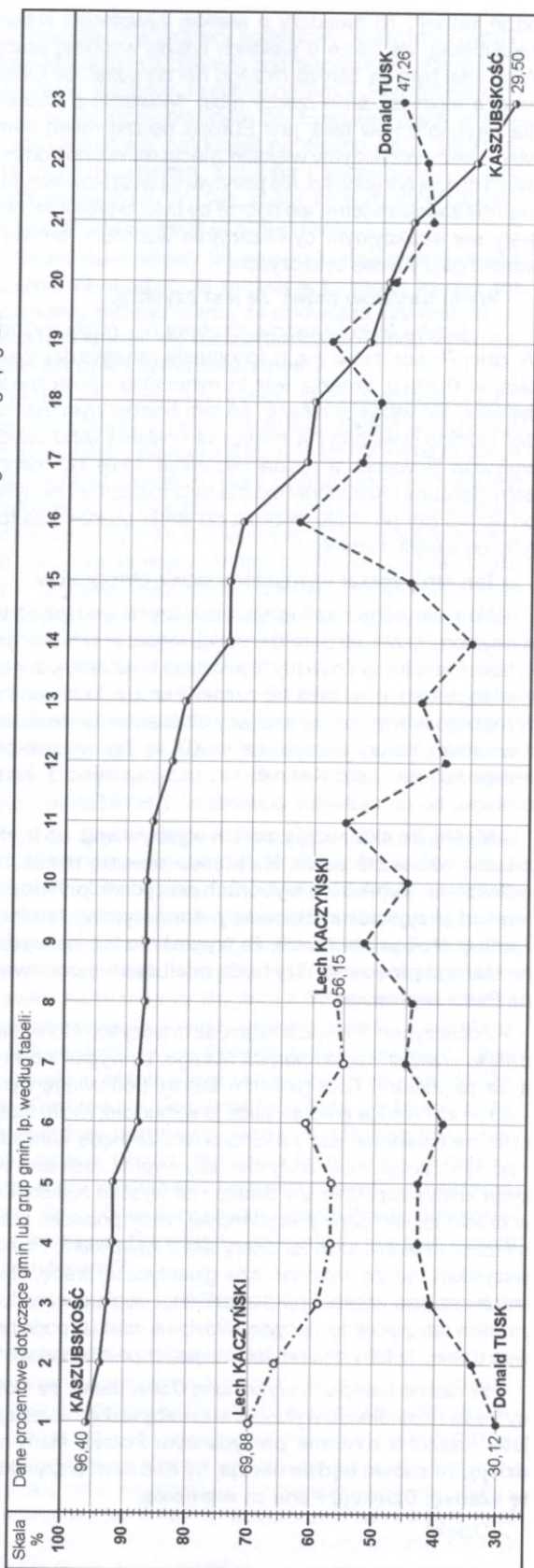
– Zobaczymy... Przypuszczam, że ci wszyscy, którzy bardziej to przeżyli, często cierpieli dlatego, że wygrał kto inny, a nie że przegrał Tusk (śmiech). Biorąc pod uwagę wynik – 45 proc. i wielkie emocje, jakie to wzbudziło, moim zadaniem na dzisiaj nie jest zadeklarować, że będę kandydować, tylko żeby zrobić wszystko, aby wygrać, jeśli taka decyzja kiedyś zapadnie. Za daleko i za wysoko zajęchałem w czasie tej kampanii prezydenckiej, żeby pozwolić sobie na rozczerwanie ludzi za cztery lata z kawałkiem. Przede wszystkim muszę wykonać dziś gigantyczną pracę, która urealni szanse wygranej w przyszłości, i dopiero wówczas, za kilka lat, podejmę decyzję. Gdybym miał ją podejmować dzisiaj, byłaby ona na „tak”, to jest zupełnie oczywiste.

– **W czasie kampanii wyborczej Czesi pisali, że Polacy będą mieli okazję wykazać się niebywałą tolerancją, jeśli Kaszuba zostanie prezydentem Polski. Mam nadzieję, że znowu będzie okazja, by dać nam wszystkim tę szansę. Dziękuję Panu za rozmowę.**

– Dzięki!

Gdańsk, 12 grudnia 2000 r.

Wyniki II tury wyborów prezydenta RP w dniu 23 października 2005 roku na pozatrójmiejskich Kaszubach na tle kaszubskości gmin lub grup gmin



Powyborcze spostrzeżenia (polemika)

Janusz Kowalski

Analiza preferencji wyborczych w czasie niedawnej kampanii prezydenckiej odbywa się w oparciu o podział administracyjny kraju na województwa i (nie zawsze) powiaty, prawie całkowicie bez odniesień do sytuacji społeczno-gospodarczej w poszczególnych gminach. Informacje o stanie np. rolnictwa, przemysłu czy udziału turystyki w dochodach ludności, pojawiają się fragmentarycznie.

lp.	Gminy lub grupy gmin	Ich kaszubskość		Poparcie Tuska ^x
		%	%	
1	2	3	4	
1.	Sierakowice	96,4	30,12	
2.	Dziemiany	93,7	33,98	
3.	Stężycza	92,8	41,30	
4.	Sulęczyno	92,5	43,42	
5.	Wejherowskie gminy proKaczyńskie	92,2	43,04	
6.	Lipnica	88,5	39,31	
7.	Lipusz	88,5	44,55	
8.	Chmielno	87,2	43,85	
9.	Kartuzy i Żukowo	86,9	52,40	
10.	Somonino	86,6	45,06	
11.	Kościerzyna miasto	85,9	55,19	
12.	Przodkowo	83,3	39,07	
13.	Parchowo	81,3	43,30	
14.	Brusy	73,9	34,73	
15.	Kościerzyna wieś	73,7	44,89	
16.	Powiat pucki	72,4	62,86	
17.	3 gminy bytowskie	62,4	52,95	
18.	Cewice	61,2	49,92	
19.	Wejherowskie gminy proTuskowskie	52,0	57,78	
20.	Czarna Dąbrówka	49,1	47,86	
21.	Karsin	45,5	41,63	
22.	Nowa Karczma	35,0	43,00	
23.	Konarzyny	29,5	47,26	
	Podsumowania	69,8	52,36	

^x Poparcie Kaczyńskiego jest dopełnieniem poniższych danych do 100 %

Objaśnienia rubryk tabeli: 2. Na grupy gmin składają się gminy: lp. 5 – Linia, Luzino i Szemud, 19 – pozostałe gminy tego powiatu bez Choczewa, 17 – Bytów, Studzienice i Tuchomie; 3. J. Mordawski, Statystyka ludności kaszubskiej. Kaszubi u progu XXI wieku, Gdańsk 2005, s. 41-44, przeliczenia J. Kowalski; 4. PKW, przeliczenia J. Kowalski

Mniej więcej tak właśnie Łukasz Grzędzicki zbudował swój artykuł „Po wyborach prezydenckich” w „Pomeranii” (nr 6/2005). Ale te i podobne dane nie wystarczyły mu dla wytłumaczenia, dlaczego na Kaszubach w drugiej turze wyborów prezydenta RP Donald Tusk miał słaby wynik w walce z Lechem Kaczyńskim. Więc dodał argumenty jakby zewnętrzne. Napisał, że „Lech Kaczyński swój sukces zawdzięcza Andrzejowi Lepperowi, którego wyborcy, zgodnie z apelem lidera Samoobrony, 23 października zagłosowali na kontrkandydata Tuska”. Napisał też, że „Tusk pozbawiony jest zaplecza organizacyjnego, teamu, który pracowałby na niego w terenie”, że o jego słabym wyniku „zadecydowały marketingowe błędy i ignorancja”, a „PO to pojedyncze osoby działające na własny rachunek, a nie dla dobra drużyny i jej kapitana, tak jak to jest w PiS”.

Z powyższych cytatów wynika, iż Grzędzicki uważa, że Kaszubi są bardzo podatni na agitację, że sami prawie nie myślą, że postąpią tak jak im ktoś podpowie (Lepper, ksiądz czy agitator z PO lub z PiS). To pogląd niesłuszny.

Kaszubskość jako tło

Wyniki wyborów, jak każde dane statystyczne, powinny być przedstawiane w sposób uporządkowany. A gdy dotyczą one Kaszub, to ich zrozumienie będzie łatwiejsze, gdy ukaże się je na etnicznym – kaszubskim tle.

Określając owo tło (kaszubskość obszaru), korzystam z danych zestawionych w tabeli przez Jana Mordawskiego. Za odsetek kaszubskości gminy lub grupy gmin uznaję podany przez niego: A. odsetek Kaszubów i B. połowę odsetka pół-Kaszubów: osób „z częściowym rodowodem kaszubskim”. Więc kaszubskością jest suma: $A + 0,5 B$.

W porządkowaniu wyników wyborów pomocna okazała się również mapa Przemysłowa Brzeź („Kaszëbskô Ôdroda”, nr 5/2005), którą przedrukowujemy. Wynika z niej, że sąsiadujące ze sobą gminy można rozpatrywać łącznie. Więc tabelę z wynikami wyborów zestawilem z gmin i grup gmin. Pomiąłem w niej północ gminy Chojnice, zaliczaną przez tego autora (i przez innych także) do Kaszub, bo wyniki wyborów dotyczyły nie części, ale całych gmin, oraz pomiąłem również – podobnie jak P. Brzeź – Trójmiasto.

Licząc się z tym, że niektóre osoby wolą takie dane mieć w formie graficznej, sporządziłem wykresy. Wynika z nich, że Tuska poparli przede wszystkim nie-Kaszubi.

W prawie w 100 proc. kaszubskich Sierakowicach uzyskał on tylko 30 proc. głosów. Wykresy obrazują wyraźnie, że czym bardziej kaszubska gmina, tym mniej protuskowska, z wyjątkiem np. sześciu gmin wejherowskich (tabela, lp. 19 i wykresy).

Łukasz Grzędzicki napisał, że zwycięstwo lidera PO w powiecie puckim nastąpiło, bo „zadziałało kryterium etnicznej solidarności wyborców z Donaldem Tuskiem”. Było wręcz odwrotnie, bowiem ten powiat jest obecnie ledwie w 72 procentach kaszubski (tabela, lp. 16). Jeszcze mniej kaszubskie są wejherowskie gminy nazwane przeze mnie protuskowskimi (tab., lp. 19). Anachroniczne jest przekonanie Grzędzickiego o wielkiej kaszubskości Nordy. Powszechne jest niezauważanie, że – szczególnie po II wojnie światowej – nastąpiła poważna inwazja centro-Polaków na Nordę. Ułatwiały ją szlaki komunikacyjne: Gdynia – Wejherowo – Lębork i Reda – Puck – Władysławowo, a poważną zachętą do niej była (i jest nadal) atrakcyjność brzegu morza.

Kaszubi w swych wyborach wyborczych kierowali się nie etnicznością (Tusk – Kaszëba, Kaczyński – arcyPolak), ale ideowością. Nie zagłosowali na kandydata świeckiej PO. A wszyscy mieszkańcy Kaszub, wśród których Kaszubów jest 70 procent, podzielili się prawie pół na pół (patrz podsumowania tabeli). Wykres poparcia Kaczyńskiego (graficznie zmieściłem tylko jego początek), zbieżny z wykresem kaszubskości („równoległy” do niej), pokazuje, że czym bardziej kaszubska gmina, tym bardziej prokaczyńska, więc i propisowska i prokonserwatywna.

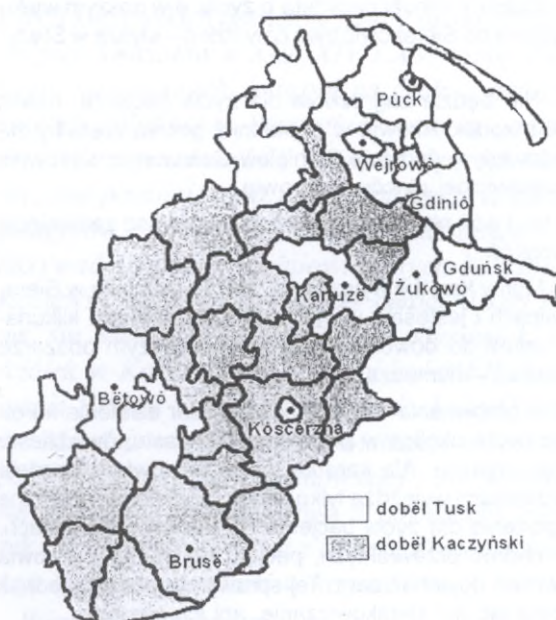
Na zakończenie

Kaszubi zapamiętują fakty polityczne. Parlamentarna dyskusja około Nowego Roku pokazała, że PiS chciałby mniejszego „becikowego”, co byłoby dla Kaszubów (nacji z wielkim przyrostem naturalnym) niekorzystne. Jeżeli i inne poglądy PiS będą podobne, to w wyborach prezydenta RP w 2010 roku na Kaszubach legnie kandydat tej partii.

Spór „na górze”, między PO a PiS, ma echa poza stolicą. Jesteśmy jednak – na szczęście – i terytorialnie, i ideowo daleko od niej. W Sejmiku Województwa Pomorskiego jest koalicja PO + PiS. I na zdrowie. Sejmikowi i nam wszystkim.

(-)

PS. Przy okazji: źródłem świeckości PO jest to, że jedna z pra-, pra- (nie wiem ile ma być tych pra-) prababć Tuska urodziła się w Świeciu, gdzie jest duży szpital psychiatryczny. Podaję to dla Jacka Kurskiego, pochodzącego – jak na to nazwisko wskazuje – z rosyjskiego Kurska, bo bez głoszenia przez niego takich „prawdziwych wiadomości” kampanie wyborcze byłyby nudne.



Szpital gminny?

Wymagania ministra zdrowia wobec gminnych ośrodków zdrowia rosną, stawiając je przed dramatycznym wyborem – unowocześnienie albo likwidacja. Czy sytuacja ta zagraża pacjentowi? Nie, i nie będzie zagrażać – twierdzą lekarze. Nie wszyscy mieszkańcy małych wiosek im jednak wierzą.

W Sierakowicach Gminny Ośrodek Zdrowia został wybudowany 40 lat temu. Byłby on już z pewnością przestarzały, gdyby nie inwestycje. Gdy wznoszono mury przy ulicy Lęborskiej, placówka miała obsługiwać kilka tysięcy ludzi. Wtedy gmina liczyła około 5 tys. mieszkańców. Dzisiaj jest ich prawie 18 tys., a do tego z ośrodka korzystają mieszkańcy sąsiednich gmin.

– Musimy go unowocześniać, bo w przeciwnym razie oznaczałoby to ryzyko likwidacji – mówi Tadeusz Kobiela, wójt.

Zakupiony został już nowy sprzęt, a w lutym Rada Gminy zadecyduje o planie dużej rozbudowy i modernizacji placówki. Mają powstać nowe skrzydła, wyremontowany zostanie główny budynek. Podwoje otworzą kolejne poradnie, m.in. psychiatryczna i dermatologiczna.

Gminny Szpital Sierakowice – żartują mieszkańcy wsi, jednak ludziom ze Stężycy czy Sulęcyna niekoniecznie jest do śmiechu. W sąsiadującej gminie Stężycza są dwa wiejskie ośrodki zdrowia, jednak starsi ludzie boją się, że w razie ich zamknięcia będą musieli jeździć do lekarza do Sierakowic.

– Czasem minuty decydują o życiu, a w naszym wieku wyprawa do Sierakowic trwa cały dzień – słyszę w Stężycy.

– Nie będzie zagrożenia dla życia pacjenta, nawet jeśli ośrodek zdrowia w sąsiedniej gminie zostałby zlikwidowany – ripostuje Stanisław Czerwonka, kierownik sierakowickiej placówki zdrowia.

I on, i wójt nie wierzą w realną możliwość zamknięcia ośrodków.

– Mamy karetkę wyjazdową, która stacjonuje w Sierakowicach i jesteśmy w stanie dotrzeć w ciągu kilkunastu minut do dowolnego punktu na naszym obszarze działania – tłumaczy.

Dla porównania – w Gdańsku obszar działania karetki to także okolica w promieniu kilkunastu, dwudziestu minut dojazdu. Ale karetka to nie taksówka i zgodnie z przepisami wyjeżdża tylko wtedy, gdy istnieje poważne zagrożenie dla życia pacjenta. W innych przypadkach, np. chorób przewlekłych, pacjent do ośrodka zdrowia powinien dojechać sam. Tej sprawy nie potrafią jednak rozwiązać ani sierakowiczanie, ani ich sąsiedzi.



Jedne ośrodki się rozrastają, inne podupadają, a obok powstają prywatne gabinety. W Sierakowicach są już dwa.

Fot. Dawid Lewkowski

– Dla ministerstwa liczą się tylko pieniądze, a my musimy sobie radzić sami – tak wójt Kobiela komentuje zaistniały stan rzeczy.

Jedne ośrodki się rozrastają, inne podupadają, a obok powstają prywatne gabinety. W Sierakowicach są już dwa.

– Tworzy się normalny rynek usług medycznych – podkreśla wójt.

Pacjent wybiera tego, kto ma lepiej wyposażony gabinet.

– Kiedyś tutaj to naprawdę była tylko kozetka, strzykawka i słuchawki, a teraz proszę – poradnia ginekologiczna, kardiologiczna, dentystyczna i inne, a wkrótce także neurologiczna – dodaje Czerwonka.

Ludzie i tak często jeżdżą do lekarza do Trójmiasta, gdzie od lat istnieją prywatne ośrodki zdrowia i prywatne szpitale, ale władzom gminy zależy na tym, żeby nie musieli udawać się tak daleko.

– Problem jest zupełnie inny – alarmuje Czerwonka. – Likwidacja małych ośrodków grozi nam nie z powodu wzrastających wymagań resortu zdrowia, ale zwyczajnego braku lekarzy czy pielęgniarek. W ubiegłym roku z Pomorza wyjechało ich na Zachód ponad sto. Z Sierakowic – jeden specjalista. Nowych, młodych sił nie ma, pomimo tego że jest praca od zaraz, a gmina deklaruje pomoc w znalezieniu mieszkania. I to autentycznie może zagrozić naszym pacjentom, a nie ewentualne zamknięcie małych ośrodków zdrowia.

Alicja Szczypka



Andrzej Grzyb

Ogród nieplewiony – wiemy, co posiadamy

Świat dzisiejszy informacją stoi. Kto wie więcej, precyzyjniej, kto dowie się szybciej, ten jest lepszy. Ten wygrywa. Kto chce się liczyć, musi unowocześniać technologie.

Jego częścią jest reklama i promocja. Obecnie każda myśl, idea, każdy produkt potrzebuje wsparcia nie tylko dlatego, że jest lepszy czy atrakcyjniejszy, lecz głównie dlatego, żeby był zauważalny pośród innych.

Niegdyś mawiano, że reklama jest dźwignią handlu. Jeszcze nie tak dawno, w czasach powszechnego niedostatku, towar, nawet najgorszy, lecz zawsze w ilości niewystarczającej, żadnej dźwigni, co widać było po kolejkach, nie potrzebował. Samotny ocet na półkach też reklamy nie miał i skwasił ludową demokrację pod niesławnym kierownictwem ostatecznie.

Dzisiaj, jeśli ktoś ma pieniądze, może kupić wszystko, czego zapagnie – w gatunku, rozmiarze i kolorze jaki wymarzył. Może skorzystać z promocji jednogroszowej i jednozłotowej, a nawet tysiączłotowej. Może też, napatrzywszy się w telewizor, ręce podnieść albo opuścić, będąc przekonany, że śni na jawie, że musi się leczyć, zanim zachoruje, musi się najeść, zanim będzie głodny, udać się na wakacje, nim doczeka urlopu...

Województwo pomorskie dobrze wypadło na tegorocznym Grüne Woche w Berlinie. Wspólnie z województwami kujawsko-pomorskim, łódzkim i małopolskim pięknie, choć skromnie, reprezentowało Polskę. Nieźle wypadły nasze kartuskie ogórki, pierwotnie produkowane w Kartuzach, teraz w kociewskich Pogódkach. Koźlak i piwo Żywe z Ambra śmiało i z powodzeniem konkurowało z podobnymi trunkami z Austrii i Niemiec, że o czeskim nie wspomnę. Kucharze z bigosem i mistrzostwem świata w przygotowywaniu tej potrawy też korzystnie przebijali inne regionalne i narodowe smaki. Kielbasy Nowaka przekonywały najwybredniejszych. Jogurty i serki z Spółdzielni Mleczarskiej Maćkowy wabiły smakiem i wyglądem. A jednak... brakowało oddechu, woli, odwagi –

nie naszej, pomorskiej czy łódzkiej, lecz rządowej, krajowej. Jeśli promować Polskę, reklamować nasze świetne, zdrowe i smaczne produkty, to solidnie i z rozmachem. Nie żałować, nie chędożyć, nie sztukować. Jeśli nie możemy pozwolić sobie na wielkomocarstwową, kapiącą złotem nową carskość Rosji, to stać nas na spójną, przemyślaną i przekonującą prezentację tego, co oczywiste.

Rozmawiam. Nagle słyszę: „Im więcej wiedzy, tym mniej wiary”. Zamurowało mnie. A tak było miło.

Trzeba pamiętać i strzec się przed takim rozumieniem świata. W internecie też spora część informacji jest fałszywa, marna, sprzeczna ze sobą albo niepotrzebna. Świat informacji, mimo pozornego uporządkowania, jest raczej chaosem. Z niego to właśnie bierze się zamęt naszego umysłu. Nadmiar informacji, w połączeniu z tym, co wyżej, mąci umysły i pogłębia marność naszego życia, miast wieść nas do raju na ziemi.

Czerpiąc jakby z innej beczki, spróbuję wskazać jedną z możliwych atrakcji Kociewia. Wiemy, czy nie wiemy, że na niewielkim przecież terenie trzech kociewskich powiatów mamy około trzydzieści pięć kościołów z XIII, XIV i XV wieku. Pięknych, murowanych świątyń na czele z gotycką katedrą pelplińską. Wszystkie warte są „odkrycia”. Warto je odwiedzić, zapoznać się z ich historią, nie pomijając po drodze naszych zamków, pałaców i dworów. Może ten szlak mógłby się nazywać szlakiem średniowiecznych kościołów Kociewia. Może zacząć go od starogardzkiej fary pw. św. Mateusza, potem poprzez pojoannicki kościółek w Kokoszkowach i dalej kościół Podwyższenia Krzyża Świętego w Tczewie, kościół farny św. Mikołaja w Gniewie, św. Mateusza w Nowem, po Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Stanisława Biskupa w Świeciu. Trasa ta pokazywałaby związek zabytkowych świątyń z historią Pomorza, książąt, biskupów, joannitów, krzyżaków.

Wiemy, co posiadamy. (-)

Sprzedać naszych bogów

Alicja Szczypa

Kręgi kamienne, święte góry albo ołtarz spod Żarnowca – te świadectwa przeszłości i religii przedchrześcijańskiej Kaszubów dziś są prawie nieznane. A z pewnością by mogły ściągnąć rzesze turystów. Tych, których nie zwabi niepewna nadbałtycka aura i dość zimna – nawet latem – woda naszego morza.

Nasi przodkowie, zanim przyjęli chrześcijaństwo – co nie odbyło się bezboleśnie i bezproblemowo, bo nie wszyscy chcieli wyrzec się wiary ojców – czcili bliżej nieokreślonego boga. Pierwotnie – aż do okresu pojawienia się pierwszych zwiastunów chrześcijaństwa – nie było panteonu bóstw. Nie znano postaci Światowida, Welesa czy Tryglawa. Z pewnością natomiast niektóre abstrakcyjne pojęcia były czczone i z czasem coraz bardziej personifikowane. Na przykład Mokosz – Wielka Matka – Magna Mater.

– To kult ogólnoeuropejski, a właściwie ogólnosłowiański – mówi Jerzy Kamrowski, historyk sztuki z gdańskiego Muzeum Archeologicznego.

Postać tę wyobrażały na Bliskim Wschodzie figurki kobiece z przesadnie wyeksponowanymi piersiami i biodrami, na Pomorzu jednak takich znalezisk właściwie nie ma. Najbliżej nas odkryto taką na Ukrainie. Stamtąd właśnie pochodzi najwięcej znalezisk archeologicznych związanych z przedchrześcijańską religią i wierzeniami Słowian.

– Nie ma wątpliwości, że na przedchrześcijańskim Pomorzu były one także czczone – twierdzi J. Kamrowski.



Grobowiec komorowy w Borkowie k. Sławna (największy na wschód od Odry)
Fot. Stanisław Geppert

Obok naukowej wiedzy wyrósł jednak pogląd, wyznawany także przez część badaczy kręgów kamiennych, że bogini matka jest obrazem Ziemianki zapłodnionej przez przybyszów z kosmosu. Zdawać to się może kuriozalne, ale z praktycznego punktu widzenia to jest klucz do turystów! Podobnie jak zeszłoroczne wydarzenia w Wejherowie, gdzie na polu w okolicy ulicy Roszczynialskiego pojawiły się wyrysowane w zbożu ogromnej wielkości kręgi. Były one widoczne tylko z góry i wszystkim skojarzyły się od razu z podobnym, niewyjaśnionym zjawiskiem z Wielkiej Brytanii.

Nadejście chrześcijaństwa miało poważne znaczenie dla wiary średniowiecznych Kaszubów. Z wierzeń o bliżej nieskonkretyzowanym charakterze zaczęła się wyłaniać religia: pojawiły się uosobione postaci bogów, święte gaje zostały zastąpione przez „regulane” miejsca kultu. Archeolodzy nie wątpią, że wśród nich były pomorskie góry: Wieżyca, Rowokół, góra Chełmska koło Polanowa, a także pomniejsze, jak choćby wzniesienie w okolicach Żarnowca, gdzie odnaleziono sześcienny głaz. Elżbieta Choińska-Bochdan, pracownik gdańskiego Muzeum Archeologicznego, mówi, że był on miejscem składania ofiar – ołtarzem. Nie można wykluczyć, że były to ofiary także ze zwierząt i ludzi. Uważa się, że Słowianie nie zabijali ofiar, chociaż... W jednej z gdańskich chat z wczesnego średniowiecza podczas wykopalisk znaleziono zwłoki dziecka, które mogło być złożone w ofierze. Dzisiejsi wyznawcy Światowida twierdzą jednak zgodnie: „W naszej religii, słowiańskiej ofiar z ludzi nie było! Jedynie z miodu, mleka, pieczywa, owoców”.

– Ołtarz znaleziony na jednym ze wzgórz koło Żarnowca z całą pewnością jednak był miejscem ofiarnym – podkreśla pani archeolog. – Nie jest ono w ogóle wyeksponowane.

Nieco inna sytuacja jest ze świętymi górami, na których archeolodzy spodziewają się znaleźć podobne miejsca kultu. Na Wieżyce na przykład badań nie prowadzono ze względów finansowych.

– Gdzie indziej było podobnie, gdyż absorbują nas najbardziej wykopaliska ratunkowe – dodaje Marian Kochanowski z gdańskiego muzeum. – Na inne nie starcza pieniędzy.

„Niewiele jesteśmy w stanie powiedzieć na temat kultu sprawowanego w tych miejscach” – mówią archeolodzy, a wyznawcy Światowida przekopują źródła, by znaleźć choć okruszynę wiadomości, jak to naprawdę wyglądało...

Pomorze zostało schryścianizowane jako jeden ostatnich krajów słowiańskich. Dzisiaj neopaganie wzorują się, prócz Ukrainy, na tym, co o wierze słowiańskiej napisali kronikarze odwiedzający Wolin czy Rugię. Kuba „Niedźwiedź”, neopaganin z Kiekrza pod Poznaniem, choć dłużej na

Kaszubach nie był nigdy, doskonale orientuje się w geografii świętych miejsc na naszej ziemi.

– To inspirujące, choć widzialnych dziś gołym okiem śladów nie ma – mówi.

Jednak w lasach można spotkać młodych ludzi składających ofiary przy dębach czy świętych kamieniach – zwanych teraz diabelskimi.

– Od „święty” do „diabelski” droga, wbrew pozorom, jest krótka – tłumaczy Kamrowski. – To co dla pogan było święte, przez przybyły na te ziemie Kościół było nazywane diabelskim. Sami Pomorzanie przecież ich tak nie nazywali!

Wjeżdżając do Słupska szosą od Ustki na przykład witają nas drewniane postaci wzorowane na pomorskich bogach. Tak właściwie nikt nie wie, kogo konkretnego przedstawiają. Czy Światowida, czy Welesa? Nauka wypracowała komplet przedchrześcijańskiej trójcy – Światowida, jako boga nadrzędnego, Welesa, boga bydła i podziemi, oraz Mokoszy-Wielkiej Matki – bogini zboża i płodności. Prócz nich istniały oczywiście zastępy bogów pomniejszych, lokalnych.

– Ich właśnie czczono na co dzień – mówi Kamrowski. – A do większych sanktuariów wierni wybierali się tylko raz na jakiś czas, na przykład podczas świąt przesilenia zimowego czy letniego. Uwagę zwraca jeszcze to, że na Pomorzu nie znaleziono żadnych przekonujących informacji o bogu morza. Nauka nie potrafi tego wyjaśnić. Legendy kaszubskie mówią o nadmorskich stołach czy Gosku – odpowiedniku Neptuna, ale ich rodowód nie jest jasny.

W mitologii, a właściwie demonologii kaszubskiej, spotykamy część tych postaci.

– Wiele z demonów to po prostu dawne pomniejsze bóstwa – mówi prof. Tadeusz Linkner, znawca kaszubskiej demonologii.

Tak może być ze stołami, a zwłaszcza z Goskiem.

Pomorze zawsze było na styku kultur i często z tego wychodziło bogatsze o nowe doświadczenia oraz wzory kulturowe.



Kamienne kręgi w Węsiarach, w głębi kurhan

Fot. Stanisław Geppert



Grobowiec trapezowy w Łupawie k. Słupska, fragment kamiennej obstawy podstawy grobowca. W Łupawie jest największe (zachowane) cmentarzysko megalityczne na Pomorzu.

Fot. Stanisław Geppert

– Gdy nawiedzili nas wikingowie, pojawiła się postać Thora, boga Skandynawów – tłumaczy Elżbieta Chojńska-Bochdan.

Później pojawiło się chrześcijaństwo. Archeolodzy są w posiadaniu amuletu bardzo ciekawego kształtu: ni to krzyżyka, ni to młota Thora, jego najważniejszego atrybutu. Wisiora, który satysfakcjonowałby i wyznawców Jezusa, i wyznawców Thora – taki kulturowy, religijny kompromis.

– W zasadzie można było w nim widzieć to, co się chciało – dodaje badaczka. – Ten wisior obrazuje przemianę dawnej religii, która, choć konsekwentnie niszczone przez chrześcijaństwo, przenikała w nie wolno sączącymi się strumyczkami.

– Do dziś przecież „trzymamy kciuki”, świętujemy Boże Narodzenie w dzień przesilenia zimowego, a naszych zmarłych wspominamy 1 listopada – tymczasem są to przecież tradycyjne pogańskie święta i zwyczaje, tyle że schryścianizowane – dodaje Kamrowski.

Te jednak są dla nas codziennością. Nieco dalej od codzienności są Rowokół, Polanowo i kręgi kamienne w Odrach czy Leśnie. Prawie nic nie wiemy natomiast o ołtarzu spod Żamowca czy kręgach koło Borcza. Niektóre z tych miejsc właściwie już nie istnieją, pozostało po nich kilka kamieni. Tak jest na przykład z resztkami kręgów za wsią Żelgniewo na Krajnie czy w lesie koło Osiecznej w Borach Tucholskich. Kto je teraz odkryje? Jeśli naukowcy nie mają pieniędzy na badania, ich miejsce zająć mogą amatorzy. Czy wyjdzie to z pożytkiem dla archeologii?

Etnografowie załamują ręce. Dyrektor wdziedzkiego Kaszubskiego Parku Etnograficznego, Teresa Lasowa, ubolewa nad prywatnymi „muzeami”, które są nimi tylko z nazwy. Czy z archeologią będzie podobnie? Mitologia i zabytki dawnej wiary z pewnością są niezłym towarem turystycznym. Pytanie, czy za kilka lat, gdy rodacy się o tym dowiedzą, ręką załamywać nie będzie z kolei dyrektor Muzeum Archeologicznego... (-)

Niezwykłe losy pogódzkiej Madonny i dzielnej Jadwigi

Edward Zimmermann

W 1974 roku mieszkanka Pogódek Jadwiga Bałachowska z Tywusików podarowała miejscowej parafii drewnianą gotycką figurkę Matki Bożej Pogódzkiej – będącą własnością jej rodziny od końca XIX wieku. Na temat dziejów rzeźby powstały legendy. Jednak o prawdziwych jej losach może zaświadczyć już tylko Jadwiga Bałachowska.

Dobiegał koniec dziewiętnastego stulecia. Pogódki znajdowały się w granicach Królestwa Prus. We wsi będącej siedzibą domeny skarszewskiej, funkcjonowały poczta, dwie szkoły, tyleż młynów, karczm oraz liczne sklepy i warsztaty rzemieślnicze. Dla przedsiębiorczych jednostek otwierała się droga do dostatniego życia.

W tym czasie Aleksander Tywusik z Parchowskiego Młyna na Kaszubach, za pieniądze otrzymane od ojca kupił w Pogódkach, niedaleko kościoła, budynek mieszkalny z karczmą i piekarnią. Wkrótce zmodernizował lokal i zakłóżył rodzinę, żeniąc się z urodziwą Heleną Koberowską. Wieś rozbudowywała się. Jak grzyby po deszczu wyrastały domy i budynki gospodarcze z czerwonej, dobrze wypalanej cegły. Miejscowi ewangelicy obok domu modlitwy pobudowali okazały zbór. Dla katolickiego księdza, który w swojej świątyni musiał przeprowadzić pilne prace remontowe, brakowało już miejscowych fachowców. Do wykonania robót sprowadzano brygadę rzemieślniczą z Gdańska.

Było już zwyczajem, że po ciężkim dniu pracy rzemieślnicy z różnych budów spotykali się w karczmie Tywusika, bo napitki miał lepsze niż konkurencja na Kozim Rynku. Poza tym nikogo nie raziła tu polska mowa. Karczmarza bardzo intrygował małomówny mistrz o ascetycznym wyglądzie, nadzorujący remont katolickiego kościoła. Czeladnicy traktowali go z niebywałym szacunkiem, nie pozwalając sobie w jego obecności na nietaktowne żarty. To on któregoś popołudnia przyniósł zawiniętą w lniane płótno starodawną figurkę, pięknej roboty Madonnę z Dzieciątkiem. Przekazał ją karczmarzowi, nie mówiąc skąd pochodzi.

Nie wiadomo, jak przebiegało dziwne spotkanie mistrza z karczmarzem. Tradycja rodzinna Tywusików nie wyjaśnia tej sprawy. Wkrótce po tym zdarzeniu Aleksander polecił wybudować dla pięknej Madonny, obok karczmy, masywną kapliczkę zwieńczoną krzyżem. Ludzie mówili, że rzemieślnicy odkryli jakiś zapomniany tunel po dawnym klasztorze,



Datowana na I poł. XV wieku Piękna Madonna z Pogódek. Stan z 1977 r.

Repr. Edward Zimmermann

a w nim figurkę. Ale czy to prawda? Pewne jest natomiast, że katolicka społeczność Pogódek z zachwytem przyjęła tajemniczą figurę.

Płonąca piekarnia i hallerczycy w Pogódkach

Madonna otrzymała swoją kapliczkę, a przechodzący drogą ludzie pozdrawiali ją z najwyższym szacunkiem. Na każde święto Bożego Ciała urządzano przy niej najładniejszy ołtarz. Wkrótce uznano, iż wiernych modlących się pod tą figurą Matka Boża obdarza szczególnymi łaskami.

Rodzinny interes Tywusików szedł znakomicie. Zbyt dobrze, aby miało być tak zawsze. Którejś nocy wybuchł pożar. Uratowano niewiele. Ogień pochłonął cały budynek, a z nim oszczędności ulokowane w złotych monetach. Jak-

by tego było mało, wskutek obrażeń i szoku sparaliżowało mieszkającą nad karczmą kuzynkę. Po pożarze znaleziono ją nieprzytomną przy kapliczce i zanieśiono do gospodarstwa Gdańców, gdzie pogorzelnicy otrzymali pierwszą pomoc i schronienie.

Za pieniądze pożyczone w banku oraz od bogatych gospodarzy i ewangelickiego pastora Ernsta Franza z Pogódek, Aleksander Tywusik wybudował na tym samym miejscu duży, piętrowy budynek. Na parterze urządził sklepy oraz karczmę, a na górze mieszkania. Na początku pamiętnego 1920 roku przybyło tak wyczekiwane polskie wojsko. Najstarsi ludzie pamiętają, że prowadzący hallerczyków oficer żołnierzy, przejeżdżając na białym koniu obok figury, powiedział do zwierzęcia: „Maks, uklęknij, bo tu w tej bożej mieście jest Święta Panienka”. Ku zdziwieniu zgromadzonych koń zgiął przednie nogi i złożył głęboki pokłon. Karczmarz zaprosił żołnierzy na poczęstunek, a radosnym powitaniom nie było końca.

„Wyszlamowane” złoto ratuje rodzinny interes

W latach dwudziestych zapanował wielki kryzys gospodarczy. Rynek załapał bezwartościowe banknoty, które noszono kosztami idąc po zakupy. Żle zaczęło się dziać i rodzinie karczmarza. Wprawdzie niemieckim bankom nie trzeba było spłacać pożyczek zaciągniętych na budowę domu, ale zubożali gospodarze dopominali się o swoje.

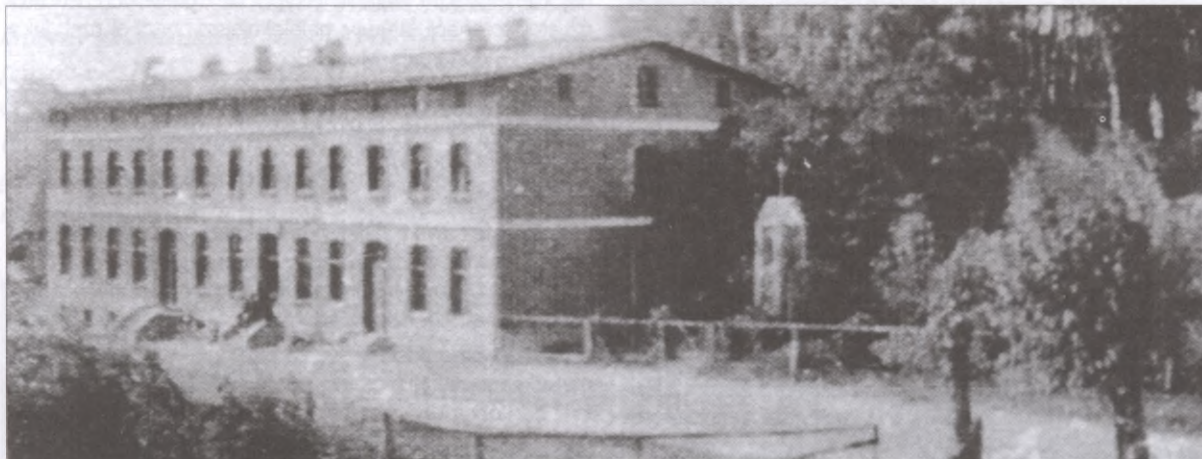
Aleksander z żoną byli bliscy załamania, bezskutecznie poszukując sposobów zaspokojenia wierzytelności. Gdy codziennie odwiedzali poszkodowaną w pożarze kuzynkę, ta nie mogąc mówić i wykonać większego ruchu, lekkim skinieniem głowy wskazywała miejsce, gdzie stała kapliczka. Wreszcie zrozumieli. Uratować ich mógł tylko cud. Teraz nieustannie prosili o pomoc Piękną Madonnę. I cud się zdarzył.

Pewnego razu, gdy Aleksander Tywusik siedział w swojej karczmie z gospodarzami narzekającymi na trwające już kilka dni ulewne deszcze, około południa porywisty wiatr przegnał czarne chmury, odsłaniając błękit nieba. Dzieciaki wybiegły bawić się w ogromnych kałużach. Po chwili rozle-

gło się głośnie nawoływanie i do karczmy wbiegła najstarsza córka właściciela – Maria, niosąc w fartuszkę górę złotych monet. Jak opowiada jej młodsza o rok siostra Jadwiga, Maria biegnąc z górki, natknęła się obok kapliczki na błyszczące w słońcu „wyszlamowane” złoto. Później okazało się, że to kuzynka w czasie pożaru wyniosła w prześcieradle monety i ukryła pod kapliczką. Ze względu na swój stan nie mogła przekazać tej informacji. Kiedy przyniesiono do jej łóżka znalezione złoto, na jej ustach pojawił się uśmiech. Mogła teraz spokojnie opuścić ziemski padół. Był rodziny nie był już zagrożony. Mieszkańcy wsi długo jeszcze rozgrzebywali ziemię wokół kapliczki, a Matka Boża najbardziej potrzebującym pozwalała znaleźć złoty pieniążek. Na początku lat trzydziestych historycy z Poznania chcieli koniecznie zabrać gotycką rzeźbę z kapliczki do muzeum. Karczmarz nie wyraził zgody. „Najświętsza Panienka sama wybrała Pogódkę i tu pozostanie” – oświadczył stanowczo.

Hitlerowscy policjanci uczą się polskiego

Gdy wybuchła druga wojna światowa, Niemcy skonfiskowali rodzinie Tywusików cały dobytek. Tymczasowo pozwolono im zamieszkać w małym pomieszczeniu nad karczmą. Ich majątek przejął gdański Niemiec ewangelik, wrogo nastawiony do wszelkich przejawów kultu świętych. Aleksander Tywusik zmarł cztery lata przed wojną, powierzając żonie opiekę nad Madonną. Wdowa, pani Helena, słysząc z różnych stron o niszczeniu przez hitlerowców krzyży i kapliczek, pewnej nocy wraz z córką Jadwigą ukryły figurkę pod deskami na strychu swojego domu. Nowy właściciel karczmy stwierdziwszy zniknięcie rzeźby wyładował złość na kapliczce, nakazując natychmiastową jej rozbiorę. Podejrzewając rodzinę Tywusików o zabranie figurki podjął starania o zakwalifikowanie ich do wywózki na roboty przymusowe. I tu zaczyna się niebywała historia. Któregoś dnia do małego mieszkanka Tywusików zapukał sam komendant hitlerowskiej policji – Seitzinger, informując o tym zagrożeniu. Nie dość tego. Załatwił dla dziewiętnastoletniej Jadwigi pracę kucharki na podległym mu posterunku, czym doprowadził do wykreślenia rodziny z listy wywozowej. Był jednak pewien kłopot. Komendant nie znał ani słowa po polsku,



W istniejącym do dziś budynku mieściła się słynna karczma Tywusików. Z prawej strony kapliczka, w której do 1939 r. znajdowała się pogódzka Madonna. Zdjęcie z ok. 1910 r. Repr. Edward Zimmermann

a przekorna Jadwiga oświadczyła, że nie będzie się uczyć niemieckiego. Do tego nie umiała gotować. To zresztą nie stanowiło problemu, bo komendant przed wojną był w Berlinie kucharzem i obiecał pomoc. Gorzej z porozumiewaniem się. Ponieważ Jadwiga była nieugięta, obsada posterunku na wewnętrzny użytek nauczyła się podstawowych słów po polsku. Ileż uroku musiała mieć ta dziewczyna! Przez cały okres pobytu w Pogódkach Seitzinger z narażeniem życia pomagał Polakom, informując o akcjach gestapo i innych zagrożeniach. W ten sposób zdobył sobie wśród obserwujących go niemieckich gospodarzy przydomek „Polenfreund” – przyjaciel Polaków. Zrozumiałe, że nie mogło mu to pomóc w karierze. Zwierzchnicy zafundowali mu zmianę otoczenia. Przydział – Kielno koło Gdyni.

Jadwiga z komendantem ratują kleryka

Jadwiga po konsultacjach z rodziną przyjęła propozycję etatu na posterunku policji w Kielnie. Ale i tu Seitzinger zaczął bratać się z Kaszubami, prześladowanymi za umiłowanie polskości. Pewnego wieczoru komendant otrzymał informację, że gestapo przyjedzie aresztować kleryka o nazwisku Taube. Nie czekając na jego przybycie, wraz z Jadwigą pod osłoną nocy dotarli do gospodarstwa Taubów, ostrzegając przed niebezpieczeństwem. Kleryk natychmiast ukrył się w kartoflisku, ratując w ten sposób życie. Pani Jadwiga wspomina, jak to wiele lat po wojnie Taube, już jako ksiądz, przyjechał słuchać spowiedzi w Pogódkach. Tu nastąpiło ich niewymownie wzruszające spotkanie, które w domu Tywusików, przeciągnęło się do świtu. Wystarczyło kilka takich niezrozumiałych dla gestapo sytuacji i znów „Polenfreund” musiał zmieniać placówkę. Tym razem nie mógł zabrać Jadwigi na nowy posterunek w Wielkim Klińcu. Załatwił dla niej pracę w Sopocie.

W 1945 roku Seitzinger, uciekając z polskimi żołnierzami przed armią radziecką, przedzierał się do Kielna. Wierzył, że miejscowa ludność uratuje mu życie, potwierdzając ile dobrego zrobił dla Polaków. Niestety, do Kielna nigdy nie dotarł. Później Jadwiga dowiedziała się od kieleńskich gospodarzy, że w pobliżu wioski otoczyli go czerwonarmiści. Najpierw otrzymał postrzał, a gdy nie mógł podnieść się z ziemi, oprawy wykuli mu oczy bagnietem. Skonał w męczarniach.

Dar dla pogódzkiej parafii

Po wojnie Jadwiga wróciła do Pogódek i dostała pracę na tym samym, tyle że już polskim posterunku milicji. Dowiedziała się, że jej rodzina była dwa razy wyrzucana z mieszkania. Najpierw przez Niemców, później przez Rosjan. Jednak przetrwali – oni i Pogódzka Piękna Madonna. Przed śmiercią Helena Tywusik prosiła, żeby Jadwiga zadbała o uszanowanie cudownej figurki. Właśnie dlatego podczas kolędy w 1974 roku córka, spełniając wolę matki, przekazała księdzu Eugeniuszowi Stellmachowi pogódzką Madonnę mówiąc: „Gdy ksiądz weźmie do kościoła Najświętszą Panią, to mama na pewno będzie miała w grobie spokój”. Jako wyprawkę dołożyła kilka złotych kaiserowskich dwudziestomarkówek na sporządzenie berła i złotej korony. Inni parafianie też nie szczędzili grosza, więc w krótkim czasie ks. Stellmach odnowił szacowny zabytek. Piękna Madonna otrzymała nową polichromię oraz koronę i berło na



Piękna Madonna jest obecnie ozdobą pogódzkiego kościoła. Zdjęcie z przełomu XIX/XX w.

Repr. Edward Zimmermann

znak panowania. Wyznaczono jej najdosłowniejsze miejsce na głównym ołtarzu pogódzkiej świątyni.

Obecnie gotycka rzeźba nabrała pełni blasku po ponownej konserwacji i zmianie insygniów królewskich. Po uroczystej koronacji stanowi najpiękniejszy symbol czci, jaką parafianie obdarzają Matkę Bożą.

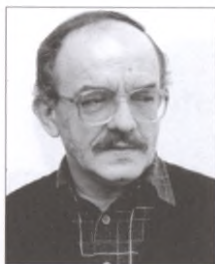
Siedzimy w schludnym pokoiku pani Jadwigi. Z kościoła docierają przytłumione słowa pieśni: O Maryjo, żegnam Cię,

O Maryjo, kocham Cię,

Pobłogosław dzieci swe.

Kończy też swoją niezwykłą historię wyraźnie wzruszona pani Jadwiga, pozostawiając słuchaczy pod wrażeniem opowieści o dziwnych ludzkich losach, splecionych z otoczoną czcią pogódzką Madonną.

Mam świadomość faktu, że publikując tę relację ocalamy od zapomnienia jedynie fragment historii gotyckiej figurki – od końca dziewiętnastego do początku dwudziestego pierwszego stulecia. Wcześniejsze pół tysiąca lat dziejów Pięknej Madonny z Pogódek pozostaje nadal tajemnicą otchłani wieków. (-)



Jerzy Dąbrowa-Januszewski

Sposób na „wariata”

„Niech pochodzi aż skruszeje” – miał mawiać średniego szczebla urzędnik, perfidnie, bo oszczędnie, dawkujący nieszczęsnemu petentowi nadzieję na załatwienie jego sprawy. Albo inna urzędowa mądrość: jak pochodzi to wychodzi... Z bogactwa, nie tylko urzędniczych metod tresowania petentów można, jak królika z kapelusza, wyciągnąć „sposób na robienie wariata”.

Co to oznacza? – pytam znajomego nomen omen urzędnika z ratusza w Słupsku. – Należy najpierw powiedzieć ambitnemu petentowi, że jego racje są ważne i słuszne, potem stworzyć mu nieco trudności, by się denerwował i przychodził do urzędu z pretensjami. Jak tak trochę pochodzi, mówimy mu, że jest ucią żliwy, przypinamy łatkę rozrabiaki, stukamy się w czoło widząc gościa w drzwiach: „Panie Kowalski, to znowu pan?”. A gdy gość w interwencjach dotrze zbyt wysoko, sprawę „pieniacza” załatwiamy, nieco obrażeni, od ręki.

Mój znajomy zastrzegł, że to tylko obce mu „teoryjki”, ale dodał, że: „metropolitarne władze regionalne w Gdańsku, zgodnie z tą metodą, od dłuższego czasu »robią wariata ze Słupska«”. Gdy petent za głośno krzyczy, szybko załatwiają sprawę stukając się w czoło. Jako przykład bardzo spektakularny podał ubiegłoroczne grudniowe „alarmy prasowe” słupskich władz, które dostrzegły rażące błędy w przygotowanym przez Departament Programów Regionalnych Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku obszernym dokumencie pt. „Ochrona dziedzictwa kulturowego województwa pomor-

skiego na lata 2006-2009”. Otóż w tym kilkudziiesięciostronicowym „dziele”, przygotowanym dla Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które w oparciu o takie regionalne opracowania będzie dzieliło fundusze unijne, wszystkie najważniejsze obiekty zabytkowe w Słupsku, Ustce i innych miejscowościach (np. Zamek Książąt Pomorskich, Kościół Mariacki, Baszta Czarownic, Nowa Brama w Słupsku) projekt Krainy w Kratę w Swołowie, Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, szachulcowe unikatki budowlane w Ustce) uznano jako obszary o niskich walorach dziedzictwa kulturowego”.

W całym dokumencie ziemi słupskiej poświęcono zaledwie kilka zdań, właśnie dotyczących owych niskich walorów... Jaka była reakcja na pretensje urzędów ze Słupska i Ustki? Najpierw było zdziwienie, potem sugestia nadesłania „wniosków uzupełniających do opracowania”. Ostatecznie departamentowi urzędnicy uznali, że taki zapis wobec „lichych obszarów zabytkowych” w Słupsku czy Ustce, był niefortunny, bo skopiowany z innego dokumentu?!

Wypada pogratulować znajomości rzeczy „fachowcom” z departamentu kultury i dziedzictwa, którzy przy ocenie musieli się posiłkować „kopowaniem czegoś”. A więc: „znowu ci tam mają o coś pretensje”, jak w urzędniczych opowieściach. Na wszelki wypadek odpowiada się słupszczanom i ustczanom, że „marszałek Jan Kozłowski traktuje całe województwo tak samo”. (-)



Historia ukryta w ziemi

(O hutnictwie szkła na obszarze gmin Lipusz i Dziemiany)

Krzysztof Jażdżewski

Szklana Huta – niewielka wioska leżąca wśród lipuskich lasów jeszcze przed stu laty była prężnym ośrodkiem przemysłowym, zaopatrującym w wyroby szklane nie tylko tereny północnej Polski, ale też Berlin i obecny okręg kaliningradzki. Nawet dziś bez trudu można odnaleźć na tutejszych polach fragmenty XIX-wiecznych butelek i porcelanowych kapsli.

Fabryka w Szklanej Hucie (niem. Lippusch Glas Hütte, Glasfabrik Lippusch) nie jest jednak jedynym takim obiektem na tym obszarze. Najwcześniej, bo już w połowie XVIII w. piece hutnicze wzniesiono w Lipuskiej Hucie (niem. Lippuschhütte). Pierwsze wzmianki o tej osadzie, a zarazem o hucie szkła, pochodzą z 1754 r. Na ich podstawie oraz na podstawie badań archeologicznych prowadzonych przez Marka Rubnikowicza z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, możemy z całą pewnością stwierdzić, iż co najmniej od wspomnianego wyżej czasu funkcjonowały tutaj dwa piece służące do produkcji szkła. Znajdowały się one na niewielkim wzniesieniu, niedaleko wiejskiego stawu. Jako budulec zastosowano częściowo wygładzone kamienie narzutowe spojone gliną. Takie usytuowanie pieców w pełni odpowiada ówczesnym zaleceniom dotyczącym produkcji szkła. Przede wszystkim mogły być one lokalizowane w środowisku o dogodnych warunkach terenowych, gdzie występowała dostateczna ilość surowców niezbędnych do produkcji szkła. Do podstawowych możemy zaliczyć: drewno, popiół, wodę, piasek kwarcowy oraz gliny techniczne. Huty zakładano zwłaszcza na obszarach leśnych. Las zapewniał opał oraz popiół (źródło potasu) otrzymywany z drewna buków i grabów. Woda służyła głównie do płukania piasku w celu usunięcia niepożądanych składników. Piasek kwarcowy oraz glinę pozyskiwano najczęściej z najbliższej okolicy. Oddalenie huty od złóż nie mogło być zbyt duże, gdyż koszty transportu surowca przyczyniłyby się do nieopłacalności produkcji szkła. Oprócz podstawowych składników szklotwórczych, dodawano również środki mające istotny wpływ na polepszenie jakości produkowanej masy szklanej, najczęściej kredę jeziorną oraz alun (podwójnie uwodnione siarczany sodu lub potasu oraz siarczany metalu trójwartościowego).

W Lipuskiej Hucie produkowano głównie butelki o różnych kształtach i pojemnościach. Wytwarzane ze szkła o niskiej jakości, trafiały najczęściej do małych miasteczek oraz na wieś. Pracownicy zatrudnieni przy produkcji szkła byli bardzo ubodzy i pochodzili najczęściej z Pomorza Zachodniego. W księgach rachunkowych lipuskiej parafii znajdujemy między innymi następujące określenia: Ubogi Mie-



Szklana Huta – plac hutniczy

Fot. Krzysztof Jażdżewski

mieć, Uboga luterka. Dramat biedy dopełniała bardzo wysoka śmiertelność, zwłaszcza wśród dzieci. Niejednokrotnie w samej Lipuskiej Hucie umierało więcej dzieci niż we wszystkich pozostałych miejscowościach parafii Lipusz.

Produkcja szkła w Lipuskiej Hucie trwała zapewne do czasu wyeksploatowania zasobów leśnych znajdujących się w bezpośrednim sąsiedztwie zakładu. Kończyły się one zazwyczaj po 15-20 latach. W każdym razie poleśne grunty już w 1772 r. uprawiali dwaj gburzy, Wojciech i Grzegorz Lorbieccy. Na początku XIX w. osada często w źródłach kartograficznych jak i kościelnych określana jest jako Stara Huta.

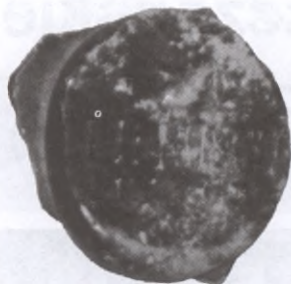
Założenie dwóch kolejnych hut, oddalonych od siebie o 6 km, niewątpliwie należy przypisać aktywnej postawie gospodarczej króla pruskiego. To z jego polecenia manufaktura dająca początek późniejszej wsi Szklana Huta rozpoczęła swoją działalność już w zimie 1785/86 r. Drugą hutę założono na południowym brzegu jeziora Rżuno w latach 90. XVIII w. Miejsce to określano najczęściej jako Dziemiańska Huta (niem. Dzymianensche Glas Hütte, Dzimianen Glasfabrik, Sophienwalde). Według planu z 1795 r. do huty miały należeć grunty o łącznej powierzchni 23 ha. Wydzielenie takiego obszaru zapewne nigdy nie doszło do skutku, skoro późniejsze statystyki podają, że do



Szklana pieczęć odkryta w Bydgoszczy



Fot. Krzysztof Jażdżewski



Szklana pieczęć znaleziona w Szklanej Hucie



Fot. Krzysztof Jażdżewski



Butelka ze szklaną pieczęcią LIPPUSCH[H] 1789 pochodząca z badań archeologicznych w Bydgoszczy.

Fot. W. Siwiak

fabryki należą tylko 3 ha. W latach 1796-1803 naliczono tutaj już 10 dymów. W 1820 r. w osadzie mieszkali 43 osoby (sami luteranie), w tym czterech handlarzy szkłem. Produkowane w niej wyroby odkryto m.in. w trakcie badań archeologicznych Bydgoszczy.

Fabryką zarządzał królewski inspektor. Na początku XIX w. funkcję tę pełnił Fryderyk Wilhelm Krause. Zakład zamknięto pod koniec lat 20-tych tegoż wieku. Statystyka z 1848 r. wyraźnie podaje, że nie ma już tutaj huty szkła oraz handlarzy szkłem. Ludzie pracujący w fabryce znaleźli zatrudnienie w dobrze prosperującym zakładzie w Szklanej Hucie. Usytuowany on był na niewielkim wzniesieniu, otoczonym od południa jeziorem Trawice (w 1852 r. jego wody zostały spuszczone do Wdy), zaś od wschodu strumykiem wypływającym z tegoż jeziora. Warto podkreślić, iż teren ten, aż do momentu budowy fabryki, stanowił pustkę osadniczą. Budynki fabryczne zostały rozmieszczone wokół placu hutniczego o wymiarach 100 x 100 m. Zakład od samego początku prężnie się rozwijał. W 1789 r. naliczono na tym terenie już 12 dymów. Produkowano głównie naczynia zasobowe, szkło taflowe, ale również drobne wyroby szlifowane oraz pozlacane. Różnego rodzaju butelki wyrabiane w Szklanej Hucie odkryto m.in. w trakcie badań archeologicznych Szczecina, Elbląga, Bydgoszczy i Łabiszyna. Posiadały one charakterystyczne pieczęci z odcisniętą nazwą producenta.

Dalszy rozwój huty poświadcza statystyka z 1818 r. Z zawartych w niej danych wynika, że mieszkało tutaj już 75 osób oraz 5 handlarzy szkłem. Niewątpliwym przełom w produkcji dokonał się około 1830 r., kiedy to powstały nowe zabudowania fabryczne. Na podstawie sporządzonego wówczas planu wyróżnić można następujące obiekty: mieszkanie inspektora, stajnia i wozownia, magazyn szkła, huta szkła, urządzenia do rozcierania piasku, warzelnia, cztery budynki mieszkalne dla pracowników oraz karczma. Istnienie powyższych obiektów potwierdza statystyka z 1848 r. Dowiadujemy się z niej, iż w Lipuskiej Hucie Szklanej znajdowało się 5 budynków mieszkalnych, 4 obiekty gospodarcze, 1 budynek fabryczny, 67 mieszkańców (w tym handlarz szkłem), 6 koni, 4 woły, 4 krowy, 1 młode bydle, 13 owiec, 1 świnia. W okresie tym właścicielami huty byli m. in.: Carl Gottlieb Müller, Heinrich Biebisch (kupiec z Gdańska) oraz Friedrich Adolph Warmbrum. Około 1869 r. fabryka oraz

94 hektarowy majątek Szklana Huta stały się własnością Carla Hindenberga (ożenił się on z córką Friedricha Warmbruma). Wydaje się, że nowy właściciel dobrze zarządzał fabryką, gdyż w 1884 r. mieszkało tutaj już 117 osób (68 katolików, 49 ewangelików). Następni jej właścicielami zostali: Johannes Carl Hildebrandt (kupiec ze Szczecina), Friedrich Robert Meyer (kupiec z Karlina) oraz Phillip Platzer z Kołobrzegu.

Pod koniec XIX w. właściciele huty borykali się z dużymi trudnościami dotyczącymi transportu szklanych wyrobów. Problem ten został rozwiązany w 1902 r., kiedy to poprowadzono tędy linię kolejową. Od tej pory wyroby hutnicze trafiały stąd nawet do Berlina i Królewca. Ostatnim właścicielem Szklanej Huty był Emil Schubert. Prowadzenie takiego zakładu nie było dla niego czymś nowym, gdyż posiadał podobny w Leśnicach koło Lęborka oraz fabrykę w Sopocie. Huta przestała funkcjonować w święto Piotra i Pawła 1911 r. Jedną z przyczyn jej likwidacji był wypadek, do którego doszło podczas produkcji (z kotłów wykpięło szkło, czyniąc ogromne szkody). Krótko po tym fakcie Schubert sprzedał fabrykę oraz majątek Bankowi Ludowemu w Lipuszu. (-)

Bibliografia

1. Bär M., Westpreussen unter Friedrich dem Grossen, Leipzig 1909
2. Humbsch K., Alte Glashütten in Polen, Neustrelitz 2002
3. Jabłoński Z., Rubnikowicz M., Topografia nowożytnych hut szkła na Pomorzu, [w:] AUNC, Archeologia 18, Toruń 1991
4. Lemańczyk M., Lipusz. Przeszłość wsi w pamięci jej mieszkańców, Gdańsk 1989
5. Monografia Lipusz-Dziemiany, pod. red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk 1994

Gdańskie testamenty mieszczańskie z końca średniowiecza jako rozliczenie z życiem doczesnym

TOwarzystwo
OM UPHAGENA
80-031 GDAŃSK, UL. Długa 12



Beata Możejko*

Testament, na przełomie średniowiecza i epoki nowożytnej traktowany jako środek porządkujący sprawy doczesne, był nie tylko wyrazem troski o byt najbliższych osób, ale też przejawem zabiegów o sakralizację dobrej śmierci. Do jego spisywania inspirował lęk przed nagłym odejściem z ziemskiego padołu, gdy sprawy tego świata nie zostały jeszcze uporządkowane. Dewocyjne zapisy (legaty) czynione na rzecz instytucji kościelnych miały zaś dać zapewnienie, swoistą gwarancję, dla wiecznego szczęścia duszy.

W XV-wiecznym Gdańsku rozwój norm prawa prywatnego doprowadził do pojawienia się większej liczby testamentów. Przywilej prawa chełmińskiego, obowiązującego także w grodzie nad Motławą, przyznawał mieszczanom dziedziczenie na prawie flamandzkim. Zapewniało ono równy udział w spadkobranii dóbr ruchomych i nieruchomości zarówno synom, jak i córkom, a wdowie po zmarłym bezpotomnie mężu połowę ich wspólnego majątku. Prawo chełmińskie w pełni rozwinięto instytucję wspólności majątkowej. W praktyce połowę majątku uzyskiwał pozostający przy życiu małżonek, połowę spadkobiercy ustawowi.

Sprawy spadkowe były w Gdańsku regulowane również przez wilkierze, czyli zbiory norm i ustaw dotyczących gospodarczej i społecznej działalności mieszkańców miasta. Przewidywały one dziedziczenie testamentowe, przy czym musiały zostać spełnione następujące warunki: zdolność testowania, czyli złożenia oświadczenia ostatniej woli (w tym wymóg ukończenia 21 lat) oraz osobiste jego złożenie w przewidzianej prawem formie – publicznej lub prywatnej. W pierwszym przypadku spadkodawca składał oświadczenie woli przed radą bądź sądem. W drugim – testament mógł być zamknięty albo otwarty, albo ustny. Dla uznania jego ważności wymagano złożenia go przed pisarzem sądowym i dwoma świadkami. W związku z ogłoszeniem testamentu, wilkierze wymagały wniesienia 10 grzywien opłaty, czasem jednak – jak wykazuje praktyka sądowa – kwotę tą obniżano nawet do 1 grzywny. Przestrzegając zasad prawa chełmińskiego, chroniącego ustawowo prawa dziedzica, swoboda rozporządzania w testamencie majątkiem została ograniczona do jego czwartej części.



Do spisania testamentu inspirowały lęk przed nagłą śmiercią oraz chęć uporządkowania spraw doczesnych.

Fot. Marek Adamkiewicz

Późnośredniowieczne testamenty gdańszczan zachowały się przede wszystkim w dwóch księgach ławniczych: z lat 1466-1478 (70 wpisów) oraz 1499-1503 (37 wpisów). Znany jest ponadto jeden wpis testamentowy z księgi za rok 1498. Uzupełnienie stanowią testamenty zachowane na luźnych kartach, spisane na ogół na polecenie bardziej zamożnych mieszczan oraz notowane sporadycznie w innych księgach, np. w Missiwach, czyli kopiariuszach listów wychodzących i nadchodzących do Gdańska. Wśród dokumentów pochodzących z lat 1466-1476 niemal jedna czwarta, bo aż 19, przypada na 1474 r. W niektórych z nich stwierdzano wyraźnie, iż bezpośrednim powodem ich sporządzenia jest choroba. Trudno nie łączyć tak znacznego (w porównaniu do innych lat) wzrostu zapisów ostatniej woli z zarazą, o której gdański kronikarz Kaspar Weinreich w 1473 r. pisał, że zbierała swoje żniwo w Lubece, Westfalii, nad Renem, następnie przeniosła się do Prus i Inflant, a także do Pragi, a wedle jego szacunków – niewątpliwie przesadzonych – zmarło więcej niż 20 000 ludzi. Dotarła ona i na Pomorze. W nieodległym od Gdańska klasztorze w Pelplinie w 1474 r. miała rzekomo, wedle powstałej tam

Czytaj na str. 33

Wdzydzki Park Krajobrazowy



Jezioro Wdzydze od strony wsi Kliczkowy

Fot. ze zbiorów WPK

Janusz Schütz *

Wdzydzki Park Krajobrazowy (WPK) został powołany do życia 15 czerwca 1983 roku uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku. Wstępnie ustalono wówczas jego granice, sformułowano ogólne zasady i kierunki działań oraz zobowiązano wojewodę gdańskiego do opracowania planu zagospodarowania przestrzennego dla tego obszaru. Sytuację prawną regulowały jeszcze rozporządzenia wojewody z lat 1994 i 1998 oraz ostateczne rozporządzenie wojewody pomorskiego nr 6/2001 z 7 sierpnia 2001 ustanawiające Plan Ochrony Wdzydzkiego Parku Krajobrazowego i zobowiązujące wojewódzkiego konserwatora przyrody oraz dyrektora

WPK do wdrożenia i kontroli realizacji ustaleń planu. Ich sentencja zawarta jest we wprowadzeniu do tego dokumentu, a brzmi ona następująco:

„Wdzydzki Park Krajobrazowy jest obszarem chronionym ze względu na występujące na jego obszarze duże wartości przyrodnicze, kulturowe i krajobrazowe. Działalność gospodarcza i życie społeczne rozwijane są na obszarze parku zgodnie z zasadami zrównoważonego rozwoju i nie mogą powodować pomniejszenia lub utraty wartości parku. Poszczególne rodzaje działalności gospodarczej muszą być nieuciążliwe dla przyrody oraz zharmonizowane ze środowiskiem kulturowym i krajo-



Mapa Wdzydzkiego Parku Krajobrazowego

Fot. ze zbiorów WPK

brazem, a jednocześnie muszą umożliwiać odpowiednie warunki życia mieszkańców parku i podnoszenie ogólnego poziomu cywilizacyjnego. Mieszkańcy parku nie mogą doznawać ograniczeń standardu życia z powodu reżimów ochronnych wartości przyrodniczych, kulturowych i krajobrazowych. Powinni oni czerpać wielorakie korzyści z walorów obszaru i z ich ochrony w formie parku krajobrazowego”.

Na obszarze WPK preferowane są poniższe rodzaje działalności gospodarczej i aktywności społecznej o ugruntowanej regionalnej tradycji, wykorzystujące specyfikę dziedzictwa przyrodniczo-kulturowego i umiejętności miejscowej ludności:

1. leśnictwo, ukierunkowane na naturalizację lasów w warunkach ich gospodarczej eksploatacji,
2. rolnictwo ekologiczne,



3. turystyka krajoznawcza i kwalifikowana oraz agroturystyka,

4. nieuciążliwe dla środowiska przetwórstwo lokalnych zasobów.

Powierzchnia WPK wynosi 17832 ha, z czego największej zajmują lasy i grunty zadrzewione (64 proc.). W następnej kolejności są to wody powierzchniowe (11 proc.), grunty orne (10 proc.), łąki i pastwiska (2 proc.). Na inne rodzaje użytkowania przypada 13 proc. powierzchni.

Administracyjnie Wdzydzki Park Krajobrazowy położony jest w całości w powiecie kościerskim, na obszarze pięciu gmin: Kościerzyna, Dziemiany, Karsin, Lipusz i Stara Kiszewa. Wokół niego wyznaczona jest także otulina o powierzchni 15 208 ha.

Pod względem fizycznogeograficznym WPK znajduje się w obrębie Borów Tucholskich, od północy granicząc z Pojezierzem Kaszubskim. Dominującą formą ukształtowania terenu jest sandr. Jego monotonię urozmaicają rynny subglacialne, doliny rzeczne i liczne wytopiska po bryłach martwego lodu.

Jezioro Wdzydze

Obniżenia terenu stanowią bardzo często misy jeziorne. Na terenie WPK znajdują się 53 jeziora o powierzchni powyżej 1 ha i ponad 100 mniejszych, często bezodpływowych oczek wodnych. Największy zbiornik wodny to przypominający kształtem krzyż kompleks jezior wdzydzkich o powierzchni 1455,6 ha. Tworzą go cztery rynnowe jeziora. Równoleżnikowo położone są jeziora Radolne i Gołun, natomiast południkowo jeziora Jeleń i Wdzydze Właściwe, zwane również Wielką Wodą.

Charakterystyczną cechą Wdzydz jest bardzo stroma i urozmaicona linia brzegowa. Każdy cypel i zatoka ma swoją nazwę własną, np. Kozłowiec, Niwka, Płeska, Retoszyce. Na Wdzydzach znajduje się 10 wysp. Są to: Ostrówek na Jeleniu, Trzypcyn na Gołuniu oraz Wielki Ostrów, Glonek, Mały Ostrów, Sorka, Przyrosła, Cyranek, Sidły i Mielnica na Wielkiej Wodzie. Na największej z nich, o powierzchni ponad 120 ha, istniały kiedyś dwa gospodarstwa rolne Knittrów. Pozostałe były przez okolicznych mieszkańców wykorzystywane zimą w celu pozyskiwania drewna bądź rolniczo w okresie wegetacji. Na Trzypcynie i Sorce wypasano bydło i owce, a na Sidłach i Glonku koszone trawę. Obecnie większość wysp jest zalesiona, a po gospodarstwach Knittrów zostały jedynie zabudowania. Jezioro Wdzydze swoim ogromem budzi podziw i szacunek przyjeźdźnych i turystów. Związanych jest z nim wiele legend i podań kaszubskich. Jedną z nich mówi o zamku z kamienia wzniesionym na wyspie Glonek przez tajemniczy ród stołomów. Niestety, pomimo usilnych starań wielu poszukiwaczy nie udało się go odnaleźć, wiadomo jednak, że wyspa stanowiła w czasie okupacji miejsce schronienia działaczy kaszubskich, zwanych czasami „stołomami”. Wdzydze są również jednym z głębszych jezior w Polsce. Oficjalne dane mówią o głębokości 68 metrów. W tak dużym i głębokim akwenie oprócz pospolitych gatunków ryb, jak pło-



Zimujące na rzece łabędzie

Fot. ze zbiorów WPK

cie, leszcze, okonie żyją sieje i sielawy oraz coraz mniej liczne trocie jeziorowe. Trudno dostępne brzegi wysp, zatok i półwyspów wykorzystywane są jako miejsca lęgowe przez wiele gatunków ptaków wodnych.

Wda – Czarna Woda

Jest ona lewobrzeżnym dopływem Wisły, o długości 211 km. Bierze swój początek wypływając z jeziora Krężno w okolicach Osławy Dąbrowy, a do Wisły uchodzi w okolicach Świecia. W granicach WPK znajduje się zaledwie jej dwudziestopięciokilometrowy odcinek, licząc od mostu drogowego koło Lipusza na trasie Kościerzyna – Chojnice do mostu drogowego w Borsku na trasie Wiele – Nowa Kiszewa. Rzeką przepływa przez miejscowości Krugliniec, Schodno, Loryniec i Czarłina Osada. Poniżej przysiółka Szwedzki Ostrów odbiera wody z kompleksu jezior Wyrówno – Osty – Bielawy, następnie przepływa przez jezioro Schodno. Powyżej wsi Loryniec do Czarnej Wody wpada rzeka Trzebiocha. Ostatnim zbiornikiem wodnym, przez jaki przepływa w granicach WPK, jest jezioro Radolne i Wdzydze Właściwe. Wda jest atrakcyjnym szlakiem kajakowym, zwłaszcza że w wielu miejscach ma charakter rzeki górskiej. Szybkim nurtem płynie na leśnym odcinku od Kruglińca do leśniczówki Płocice. Jej dalszy bardziej leniwy nurt przecina podmokłe łąki i zabagnienia w obszernej naszpikowanej wzgórzami kemowymi dolinie. Na jednym z nich w okresie neolitu (III-II tysiąclecie p.n.e.) istniała osada. Było to znakomite miejsce do obrony, bowiem od wschodu i południa dostępu do osady broniło jezioro Osty, zaś od północy i zachodu meandrująca w podmokłym terenie rzeka Czarna Woda. Ona też stała się przyczyną owianej legendą klęski najeźdźców podczas potopu szwedzkiego. Dalszy bieg rzeki ma charakter zmienny, w zależności od lokalnych spadków terenu.

Dziedzictwo kulturowe

Ślady przedhistorycznego osadnictwa w postaci cmentarzysk odnotowano w Czarlinie oraz Kaliszu Kaszubskim. Jedyną zaś udokumentowaną osadą była wy-



Kalwaria Wielewska – pałac Piłata

Fot. ze zbiorów WPK

mieniona wcześniej, istniejąca w pobliżu Szwedzkiego Ostrowa. Ze względu na warunki glebowe i fizjograficzne trwałe osadnictwo historyczne wkroczyło na te tereny stosunkowo późno, bo dopiero w XIII i XIV wieku. Pierwszymi zakładanymi wsiami były Piechowice, Kalisz, Dziemiany, Borsk i Przytarnia. Zlokalizowane są w zachodniej i południowej części WPK, na obszarze dwóch wysp wysoczyzny morenowej, tzw. Wielewskiej oraz Raduńskiej. Powstawaniu pierwszych wsi sprzyjała umiarkowana przydatność rolnicza występujących tu gleb, które choć niezbyt żyzne, dawały jednak możliwość utrzymania. Do końca XVII wieku powstawały kolejne wsie oraz liczne przysiółki, jak Loryniec, Płocice, Schodno, Przerębska Huta. Ludność je zamieszkująca trudniła się głównie uprawą roli, hodowlą owiec i bydła, rybołówstwem i smolarstwem. Uprawiano głównie żyto, grykę, groch, len i owies, a w późniejszym okresie także ziemniaki. Usługi rozwijane były w oparciu o istniejącą sieć dróg (np. nieistniejąca już karczma w Loryńcu na trasie Chojnice – Kościerzyna) czy też w związku z występującymi tu ciekami wodnymi, gdzie lokalizowano młyny i tartaki (Grzybowski Młyn). Większa część WPK była niegdyś własnością królewską, jedynie niewielkie osady, jak Czarne, Jastrzębie i Dębina stanowiły dziedziny drobnej szlachty. Ma to odbicie w dzisiejszej strukturze posiadania ziemi, gdyż rzadko można spotkać gospodarstwa o powierzchni przekraczającej 100 ha, nie mówiąc już o tym, iż na terenie WPK nigdy nie istniały Państwowe Gospodarstwa Rolne.

Tradycyjną na tym obszarze była zagroda wielobudynkowa z domem mieszkalnym i osobnymi obiektami inwentarskimi, tj. oborą i stodołą. Dodatkowym elementem siedlisk były torfowniki, piwniczki ziemne i oddalone od siedliska piece chlebowe, nierzadko wspólne dla kilku zagród. Większym gospodarstwom oraz osadom samotniczym towarzyszyła prawie zawsze zieleń wysoka, głównie lipy. O ile pozwalały na to warunki glebowe, w ich obrębie zlokalizowany był także sad.

Budynki mieszkalne i gospodarcze wznoszone były z drewna w konstrukcji zrębowej i sumikowo-lątkowej, zaś pod koniec XIX wieku zaczęto budować z cegły. Ze względu na dostępność materiału budowlanego jakim był kamień, używano go szczególnie podczas wznoszenia obór. Budynki w przeważającej mierze pokryte były wysoką dwuspadową słomianą strzechą. Do dnia dzisiejszego przetrwały nieliczne, dobrze zachowane domostwa tego typu, praktycznie bezpowrotnie znikły budynki podcieniowe, chociaż namiastkę starego budownictwa można jeszcze obejrzeć w Muzeum Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach Kiszewskich.

Obszar parku podzielony był pierwotnie między parafię kościernską i wielewską. W późniejszym okresie powstała parafia w Lipuszu, a w okresie międzywojennym i powojennym parafia w Dziemianach, Wąglikowicach i Kaliszu. Ludność w większości była wyznania katolickiego, chociaż sporą grupę stanowili protestanci – przede wszystkim napływowi Niemcy. Do dnia dzisiejszego przetrwały ewangelickie obiekty w Lipuszu (kościół zamieniony na Muzeum Gospodarstwa Wiejskiego i stary cmentarz przy szosie wojewódzkiej) oraz w Grzybowski Młynie (cmentarz). O religijności tutejszej ludności świadczyć może mnogość krzyży i figurek przydrożnych, jak również jedyne w diecezji pelplińskiej Sanktuarium Męki Pańskiej w Wielu, gdzie wśród malowniczych wzgórz porośniętych borem sosnowym usytuowane są 23 obiekty kultu, w tym 14 kaplic, 6 kompozycji rzeźbiarskich, schody, pustelnia oraz ambona.

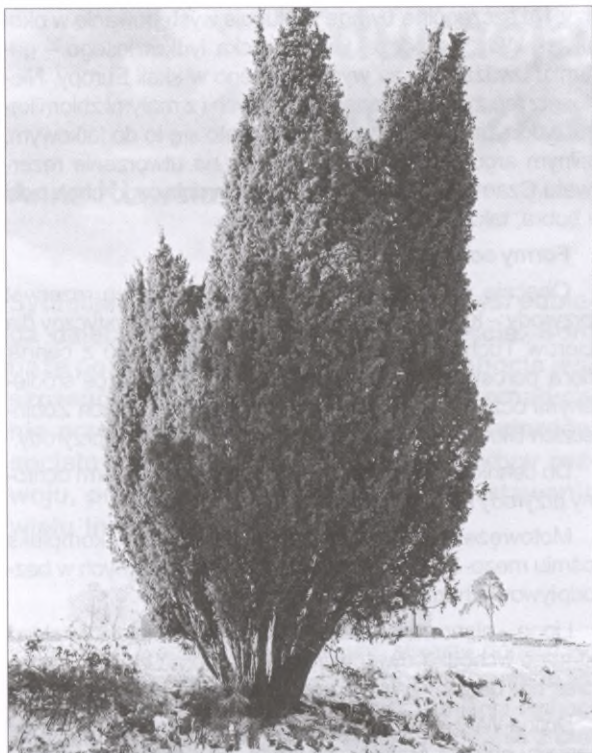
Flora i fauna

Na skład gatunkowy roślin w przeważającej mierze wpływają jakość gleb oraz stosunki wodne, a także sposób użytkowania terenu. Na podłożu piasków wodnolodowcowych, które nie gwarantują dużej żyzności siedlisk, wykształciły się m. in. gleby brunatne wylugowane oraz gleby bielico-



Jezioro Wdzydze – rukowanie niewodu

Fot. ze zbiorów WPK



Pomnik przyrody – jałowiec

Fot. ze zbiorów WPK

ziemne dominujące na obszarze WPK. Ze względu na to, iż są to gleby nadmiernie przepuszczalne, dla wielu roślin są one okresowo za suche, mają małą zdolność retencjonowania wody oraz jej kapilarnego wznoszenia. Na leśnych terenach WPK przeważają siedliska borowe, głównie suboceanicznego boru świeżego i boru chrobotkowego. Część powierzchni parku, szczególnie w okolicach j. Słupinko, zajmują siedliska boru mieszanego dębowo-sosnowego. Na wschód od Dziemian oraz wzdłuż brzegów jezior, szczególnie wdzydzkich, można znaleźć siedliska kwaśnej dąbrowy – lasu mieszanego dębowo-bukowego. Mniejsze powierzchnie zajmują płaty brzeziny bagiennnej i boru bagiennego, zwłaszcza na eksploatowanych w przeszłości torfowiskach oraz olsy i łęgi zajmujące dna licznych rynien i brzegi jezior.

Pomimo względnej różnorodności siedlisk, dominującym gatunkiem lasotwórczym jest sosna budująca jednowiekowe i jednogatunkowe drzewostany. Do rzadszych roślin spotykanych w lasach WPK zaliczyć można widłaka spłaszczonego, zeillera, goździstego i jałowcowatego, paprotkę zwyczajną, kalinę koralową, mącznicę lekarską, a także wawrzynka wilcze łyko. Lasy WPK obfitują w gatunki porostów krzaczkowatych, m. in. w brodaczkę i włostkę, co świadczy o czystym powietrzu w tym rejonie.

Nieleśne zbiorowiska naturalne ukształtowały się pod wpływem abiotycznych warunków środowiska przyrodniczego i ograniczają się do fitocenoz szuwarowych, bagiennych i torfowiskowych. Zbiorowiskami półnaturalnymi są w znacznej mierze łąki i pastwiska, a w mniejszym zakresie murawy psammofilne (napiaskowe) i wrzosowiska. Powstały one

wskutek osuszania i kośno-pastwiskowego użytkowania torfowisk bądź tworzą się spontanicznie na nieużytkowanych rolniczo glebach mineralnych.

Szczególnie obficie na terenie parku występuje roślinność torfowiskowa, związana ze śródleśnymi oczkami wodnymi, w mniejszym lub większym stopniu przekształcona przez człowieka. Powszechnie występującymi tu gatunkami są rośiczka okrągłolistna i długolistna, turzycza bagienna, bagnica torfowa, modrzewnica zwyczajna, przygielka biała i bagno zwyczajne. Tereny łąk użytkowanych ekstensywnie porośnięte są często storczykami, a grunty orne, będące w przeszłości w rolniczym wykorzystaniu, licznie kocankami piaskowymi.

Flora parku obejmuje 820 taksonów roślin naczyniowych, co stanowi około 50 proc. roślinności Pomorza Zachodniego i 23 proc. Polski. Ta względnie mała liczba taksonów roślinnych kompensowana jest bogactwem gatunków wodnych, błotnych i torfowiskowych, związanych funkcjonalnie ze sprzyjającymi im warunkami siedliskowymi.

Fauna WPK, podobnie jak i flora, wykazuje ścisły związek z warunkami siedliskowymi. Brak na terenie żyznych siedlisk odbija się w składzie gatunkowym zwierząt związanych ściśle z lądowym trybem życia. Ubogie monokultury sosnowe nie są bowiem w stanie utrzymać większej zwierzyny płowej czy też większych drapieżników. Dlatego też ich miejsce zajmują zwierzęta mniejsze o skromniejszych wymaganiach siedliskowych. Do najpospolitszych gatunków ssaków żyjących na tych terenach należą sarna, zając, dzik, borsuk oraz lis i jenot, które bardzo dobrze czują się w miejscach, gdzie wśród połaci leśnych znajdują się enklawy pól i łąk. Sąsiedztwo tych ekosystemów daje zwierzętom możliwość łatwiejszego zdobycia pożywienia, co czasem jest podłożem konfliktu z rolnikami, a także możliwość szybkiej ucieczki w ostępy leśne. Bogatszy skład gatunkowy reprezentowany jest przez zwierzęta ziemnowodne lub związane z wodą. Szacuje się, że na terenie parku gniazduje 121 gatunków ptaków. Często spotykane są żurawie mające swoje lęgowiska na licznych torfowiskach śródleśnych, zimorodki – nad ciekami wodnymi i jeziorami, łabędzie nie-



Czarna Woda (Wda) poniżej Kruglinca

Fot. ze zbiorów WPK



Motowęża

Fot. ze zbiorów WPK

me, gągoły oraz czernice. Najcenniejszym przedstawicielem awifauny jest szlachar gniazdujący w liczbie około 35 samic na brzegach wysp oraz w zatokach jeziora Wdzydze, co stanowi 60 proc. krajowej populacji tego ptaka.

Obecność zróżnicowanych pod względem wielkości i właściwości fizykochemicznych jezior stawów i cieków wpływa na zróżnicowanie ichtiofauny. Na terenie parku i otuliny występuje 35 gatunków ryb, w tym wiele rzadkich i chronionych. Do najbardziej cennych należy troć jeziorowa, zwana wdzydzką, która oprócz jeziora, gdzie występuje, stała się wręcz symbolem WPK. Odbyna ona swoje tarło jesienią na Wdzie i Trzebiosze. Ze względu na stale obniżającą się liczebność populacji tego chronionego gatunku podjęto starania zmierzające do utworzenia na tych ciekach rezerwatu przyrody. Innym cennym reprezentantem ichtiofauny jest strzebla błotna, która bytuje głównie w potorfiach, zwanych przez autochtoniczną ludność kaszubską „torfkulami”, a jej występowanie w Polsce ma charakter wyspowy i zmniejsza się na skutek osuszania terenów podmokłych. Ważnym elementem fauny, chociaż reintrodukowanym na teren parku, są bobry. W 1997 roku stwierdzono w obrębie WPK i jego otuliny 21 stanowisk tego ssaka, a aktualnie liczba ta prawdopodobnie się zwiększyła. Obecność bobrów, które zamieszkują jeziora, rzeki oraz, okresowo, wysychające rowy melioracyjne przyczynia się do powstawania nowych siedlisk poprzez podtopienia lub spiętrzenia wynikające z biologii tego gatunku gromadzącego pod wodą duże ilości materiału roślinnego. Ssak ten, jak również przejawy jego działalności w postaci żeremi, tam, kilkumetrowych nor czy powalonych drzew jest wielką atrakcją turystyczną, a także przyczyną sporów z właścicielami łąk. W trakcie prowadzonych w 2002 roku badań chiropterofauny w północno-zachodniej części parku stwierdzono obecność 7 gatunków nietope-

rzy. Na szczególną uwagę zasługuje występowanie w okolicach Wdy rozrodznej kolonii nocka łydkowłosego – gatunku uważanego za wymierającego w skali Europy. Nietoperz ten żyje na terenach rzecznych i z małymi zbiornikami wodnymi, nad którymi poluje. Stało się to dodatkowym, silnym argumentem pozwalającym na utworzenie rezerwatu Czarna Woda – Trzebiocha, chroniącego obok troci i bobra, także i nocka łydkowłosego.

Formy ochrony przyrody

Obecnie na terenie WPK znajduje się jeden rezerwat przyrody – Krwawe Doły – chroniący charakterystyczny dla Borów Tucholskich fragment boru sosnowego z cenną florą porostową, dwa użytki ekologiczne, będące śródlęśnymi oczkami wodnymi o specyficznych nazwach Żóbin-szczich Błoto i Węsków Bagna oraz 8 pomników przyrody.

Do cenniejszych przyrodniczo, planowanych form ochrony przyrody należą:

Motowęża – planowany rezerwat przyrody, kompleks ośmiu mezo- i oligotroficznych torfowisk mszarnych w bezodpływowych zagłębieniach terenu,

Lipno – planowany rezerwat przyrody, kompleks, w skład którego wchodzi dwa dystroficzne jeziora Lipno i Lipionko oraz bór bagienny, całość o powierzchni ponad 120 ha,

Dolina Wdy i Trzebiochy – planowany rezerwat przyrody mający chronić przede wszystkim tarliska troci jeziorowej i rzadkie zbiorowiska półnaturalnych łąk.

Zagrożenia i perspektywy

Niewątpliwie do najważniejszych czynników kształtujących obecny obraz WPK należy antropopresja – całokształt wpływu i oddziaływania człowieka na środowisko na przestrzeni tysiącleci. W szczególności odnosi się ona do niekontrolowanego rozwoju turystyki. Ma to swoje odbicie w powstawaniu dzikiej zabudowy letniskowej, architekturze odbiegającej od standardów utrwalonych przez okres wielu pokoleń i charakterystycznej dla wsi kaszubskiej. Niekorzystny wpływ dla parku mogą mieć również amatorzy turystyki czynnej, którzy nierzadko traktują ten obszar jako dobro ogółu, czyli niczyje, nie przestrzegając zakazów i norm cywilizacyjnych. Spośród licznych przykładów takiego postępowania wymienić należy używanie łodzi motorowych czy zaśmiecanie przez amatorów spływów kajakowych wdzydzkich akwenów i rosnących w ich pobliżu lasów.

Są jednak i pozytywne. Spora część ludzi zaczyna rozumieć potrzebę ochrony przyrody i krajobrazu. Rozwija się coraz bardziej popularna agroturystyka. Wchodzi w życie program rolnośrodowiskowy, dzięki któremu uda się, być może, zachować cenne fragmenty półnaturalnych łąk. W końcu cieszy fakt, że miejscowa ludność widzi możliwość czerpania profitów z walorów parku, nie umniejszając przy tym przyrodzie.

* Autor jest pracownikiem Zarządu Wdzydzkiego Parku Krajobrazowego w Kościerzynie.

Edukacja dorosłych mieszkańców wsi

Anna Kławska*

Sytuacja ekonomiczna mieszkańców wsi odbiega dalece od poziomu życia w mieście. Sondaż pokazuje, że właśnie tutaj bezrobocie jest szczególnie wysokie. Brak pracy automatycznie przekłada się na ograniczenie standardów socjalnych, a co za tym idzie perspektyw rozwoju, przyczynia się również do powstawania wielu innych negatywnych zjawisk.

Zamieszkiwanie „daleko o szosy” stwarza dodatkowo problemy komunikacyjne, związane z transportem i z dostępem do sieci internetowej. Opóźnienia technologiczne na terenach wiejskich wynikają głównie z braku zainteresowania inwestorów, chociaż nie bez znaczenia jest wysokość nakładów, jakie należy ponieść na realizację poszczególnych przedsięwzięć.

Pieniądze urzędowo przyznawane wsi, czyli pochodzące z budżetu państwa, a także środki własne gmin, wydawane są przeważnie na bieżące potrzeby i inwestycje. Przeznaczane na te cele fundusze są procentowo znacznie wyższe, niż pieniądze wydatkowane na szeroko rozumianą działalność edukacyjną. Środki finansowe często dzielone są bez uprzedniego badania potrzeb mieszkańców, co w konsekwencji prowadzi do ich bagatelizowania i nieuwzględniania przy konstruowaniu budżetu danej społeczności.

Znaczne problemy powstają na płaszczyźnie politycznej. Walka o władzę między przeciwstawnymi ugrupowaniami lub poszczególnymi politykami przekłada się na jakość i skuteczność podejmowanych przedsięwzięć. Brak porozumienia hamuje wiele inicjatyw, co w konsekwencji opóźnia proces zmierzający ku poprawie jakości życia mieszkańców wsi. Traktowanie przynależności partyjnej jako głównego kryterium przy opiniowaniu i popieraniu składanych wniosków jest działaniem wpływającym destrukcyjnie na proces rozwoju. Efektem takich zachowań są sytuacje, w których następuje faworyzowanie projektów własnego ugrupowania, przy jednoczesnym negowaniu postulatów strony przeciwnej. Proceder ten osłabia więzi społeczne, pogłębia antagonizmy i oddala od idei współpracy.

Wprowadzanie zmian dodatkowo utrudniane jest przez wszechobecną biurokrację i przesadny formalizm. Nierzadko towarzyszy temu nieprzychylny stosunek urzędni-



Szkolenie rolnicze w Urzędzie Gminy w Kartuzach

Fot. Dawid Lewkowski

ków, potęgający u interesantów zniechęcenie do podejmowania kolejnych inicjatyw.

Analizując temat restrukturyzacji wsi, należy przede wszystkim skoncentrować się na szerokim spektrum problemów społecznych. Ich rozwiązywanie jest konieczne, by dalsze działania zakończyły się sukcesem. Przeszkody, które utrudniają zmiany, nie ograniczają się jedynie do wyżej wymienionych problemów. Także wśród mieszkańców wsi dość często zauważalny jest opór przed wprowadzaniem innowacji, które w ich mentalności mogłyby naruszyć poczucie dotychczasowego, względnego bezpieczeństwa i stabilności. Bojaźń przed zmianami wynika między innymi z braku wiary we własne możliwości, jak również z niedostrzegania potencjału wsi. Dominuje postawa zakładająca, że to, co znane, wydaje się bezpieczniejsze, a zatem lepsze od nieznanego, które dopiero może nastąpić. Także uleganie sterowaniu z zewnątrz, w połączeniu z bezradnością, objawiającą się w sposobie bycia znacznej części społeczności wiejskiej, stanowią przeszkodę w dążeniu do postępu i rozwoju.

Ograniczony dostęp do kultury i edukacji to kolejny element odróżniający miasto od wsi. Brak ofert, a zarazem zainteresowania danym przedsięwzięciem mieszkańców, ma źródło nie tylko w niewystarczającej ilości czasu i pieniędzy, ale także w braku odpowiedniej stymulacji i zachęty ze strony innych.

Nietrudno wymienić problemy, z którymi na co dzień borykają się mieszkańcy wsi. Warto je jednak potraktować

wać jako punkt wyjścia do zastanowienia się nad możliwościami poprawy omawianej sytuacji. Należy przeanalizować, jak w obliczu wielości przeszkód, które w artykule tym są jedynie skrótowo wymienione, obrać drogę prowadzącą do postępu i zmiany wizerunku polskiej wsi? W jaki sposób przeciwdziałać zjawiskom, które obniżają poziom życia jej mieszkańców?

Wiele inicjatyw społecznych nie jest realizowanych ze względu na ogólne przekonanie, że brakuje na ich przeprowadzenie środków finansowych. Pogląd ten dość mocno osadzony jest nie tylko wśród społeczności wiejskiej, ale także wśród urzędników. Często wynika to z niewiedzy o możliwościach pozyskiwania dodatkowych pieniędzy albo braku chęci do angażowania się w procesy ich poszukiwania. Bagatelizuje się fakt, że samorząd nie jest jedynym organem przyznającym fundusze na działania podejmowane na wsi.

Oprócz środków z budżetu centralnego i samorządowego istnieje szeroki wachlarz możliwości pozyskiwania funduszy. Nie mogą one być wykorzystywane na realizację zadań własnych gminy, muszą być przeznaczane na inicjatywy lokalne. Przykładem może tu być program „Bieda i Środowisko” Fundacji Wspomagania Wsi czy też Federacja Inicjatyw Oświatowych (zob. www.fww.org.pl, www.fio.org.pl). Tego typu organizacje chętnie udzielają pomocy, a wyniki współpracy bywają imponujące. Ale to społeczność lokalna musi wyjść z intencją współdziałania, z pomysłami, których realizację dana organizacja jest skłonna poprzeć, także finansowo.

Jednak największą szansą dla rozwoju wsi są środki pochodzące z funduszy strukturalnych, które pojawiły się wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej. W ich ramach istnieją specjalne programy, m. in. Sektorowy Program Operacyjny (SPO), Restrukturyzacja i Modernizacja Sektora Żywnościowego i Rozwój Obszarów Wiejskich, Rozwój Zasobów Ludzkich, Zintegrowany Program Operacyjny Rozwoju Regionalnego (ZPORR), które wspierają działania na rzecz wyrównywania szans na terenach wiejskich. Na ten cel przeznaczana jest znaczna część pieniędzy unijnych. Jednak, jak dotychczas, tylko w niewielkim stopniu są one pozyskiwane.

Powstaje pytanie: dlaczego przy tak dużych potrzebach, tak niewielki procent funduszy jest wykorzystywany?

Podstawowy problem polega na nieumiejętności określenia strategii rozwoju wsi oraz na braku partnerstwa na poziomie lokalnym i regionalnym. Ponadto uzyskiwanie środków wymaga odpowiedniej wiedzy i poczynienia wieloetapowych przedsięwzięć w celu sporządzenia projektu. Społeczność lokalna musi się zorganizować i stworzyć wspólny pomysł na spożytkowanie pieniędzy, który następnie, zgodnie z określonymi wymaganiami, należy formalnie przedstawić. Pozytywne zatwierdzenie projektu decyduje o uzyskaniu pieniędzy.

Realizacja pomysłu wymaga wspólnego działania i dialogu, którego coraz częściej brakuje wśród mieszkańców. Nieumiejętność pisania projektów pokazuje natomiast potrzebę szkolenia w tym zakresie. Inicjowanie takich działań poszerza możliwości rozwojowe w wielu dziedzinach.

Dialogu i współpracy brakuje też w relacjach społeczności wiejskiej z przedstawicielami władz lokalnych. Do rozwiązywania tego typu problemów przyczynia się stwarzanie sprzyjających sytuacji, np. organizowanie spotkań, podczas których dochodzi do konfrontacji przedstawicieli obu środowisk. Jest to szansa nie tylko na lepsze poznanie się, ale też na zdefiniowanie potrzeb i oczekiwań, ich weryfikację, a nawet podejmowanie wspólnych przedsięwzięć.

Aktywność i chęć działania często przekłada się na sukcesy. Mieszkańcy wsi sami powinni wychodzić z inicjatywą modernizacji swojego miejsca zamieszkania, bowiem tylko wówczas możliwy jest jego rozwój. Niestety, dość powszechną postawą jest bezradność, która nie pozwala przerwać stagnacji. Aby to zmienić, potrzebna jest w danym środowisku osoba, która podejmie się animowania działań. To zadanie dla lidera, człowieka z inicjatywą, wierzącego w skuteczność swoich poczynań, potrafiącego zyskać uznanie i przyciągać do siebie coraz więcej ludzi. Lider ma ogromny wpływ na zachodzące zmiany. Jest przykładem dla innych, pokazuje, że możliwy jest rozwój. Wiele jednak zależy też od zaangażowania poszczególnych osób, które z czasem współtworzą grupę. Zadanie to często nie należy do łatwych, zwłaszcza gdy potencjalni członkowie muszą poradzić sobie z licznymi problemami ekonomiczno-społecznymi. Przyciągnięcie do siebie tych ludzi jest możliwe tylko dzięki pokazaniu rezultatów, efektów pracy, dlatego lider początkowo często działa w pojedynkę lub z nieliczną grupką zapaleńców.

Pocieszający jest fakt, że temat poprawy jakości życia na wsi coraz częściej znajduje się w centrum uwagi, także na szczeblu centralnym. Efektem dyskusji na ten temat jest m.in. Krajowy Plan Strategiczny dla obszarów wiejskich, sporządzony w listopadzie 2005 roku przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi (projekt dostępny jest na stronie: www.bip.minrol.gov.pl). Jego realizacja przewidziana jest na lata 2007-2013. Zawarte w nim postulaty dotyczą między innymi wspierania inicjatyw społeczności lokalnych, wyrównywania szans edukacyjnych, tworzenia nowych miejsc pracy, a także potrzeby budowania krajowej sieci obszarów wiejskich. (-)

** Autorka jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Tekst jest efektem jej uczestniczenia w konferencji pn. „Edukacja dorosłych sposobem przeciwdziałania marginalizacji i wykluczeniu społecznemu na obszarach wiejskich”, która odbyła się w dniach 30.XI-1.XII 2005 r. w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Starbieniu oraz własnego doświadczenia.*

w XVI w. kroniki, doprowadzić do śmierci niemal wszystkich braci cystersów. Chorobie oparł się jedynie siedemdziesięciopięcioletni starzec Jan Freyenstadt. Zapisy testamentowe tak licznie notowane w Gdańsku w 1474 r. zdają się potwierdzać jeśli nie dotarcie zarazy do miasta, to przynajmniej panujący przed nią strach. Wskazuje na to m.in. przypadek gdańszczanina Martina Ertmanna, który spisał przed ławą swój testament w tym właśnie roku, a zmarł w pięć lat później. Analogiczne uwagi możemy zgłosić w odniesieniu do testamentów z lat 1499-1503. Aż 13 z 37 spisano w 1501 r., z czego siedem z nich na przełomie lipca i sierpnia, czyli wówczas, gdy na Pomorzu Gdańskim szerzyła się zaraza. W jej wyniku zmarł w czerwcu tegoż roku burmistrz Heinrich von Suchten, zaś we wrześniu Johan Ferber. Inny rajca, Georg Brandt, bardzo ciężko zachorował. Zapewne pod wpływem strachu spisał w tym czasie testament Filip Bischof (młodszy), który żył jeszcze do 1535 r.

W imię Boże

Testamenty były przygotowywane wedle ustalonego formularza, rozpoczynającego się od inwokacji, najczęściej wezwania imienia Boga. W Gdańsku zachowały się one w skróconej formie, ograniczonej do oświadczenia woli i dyspozycji, a przykłady odwołań w nich nie są zbyt liczne. Rozpoczynały się one od powierzenia duszy i ciała (czy po prostu swej osoby) Bogu, Wszystkim Świętym lub Najświętszej Marii Pannie. Najpełniejszą listę odwołań widać w pochodzącym z końca XV w. testamencie Ottona Angermünde. Formuły wstępne niemal wszystkich znanych zapisów gdańskich mieszczan z późnego średniowiecza zawierały określenie „testament”, dodawano również „ostatnia wola”, czy „po śmierci”. Po inwokacji następowało oświadczenie o dobrej woli, czasem deklaracja zdrowia na ciele i umyśle. Cel spisania nie zawsze był sformułowany wprost, na ogół jednak chodziło o materialne zabezpieczenie współmałżonka, potomstwa na wypadek śmierci. Tak np. Gregor Goliberg i jego żona Agnes spisali w 1467 r. wspólnie testament, oświadczając, że czynią to na wypadek śmierci i przekazują majątek współmałżonkowi. W dalszej kolejności wymieniano osoby, w obecności których dokument sporządzono, traktowane także niekiedy jako wykonawcy woli testatora. W testamentach z lat 1499-1503 kobiety zawsze wymieniano z opiekunem, był nim na ogół ktoś wyznaczony przez radę miasta. Po tym następowała najważniejsza część – dyspozycja, koncentrująca się na wskazaniu przeznaczenia majątku, czasem z jego drobniagowym wyliczeniem. Formuły końcowe stanowiły tzw. testacja, czyli wymienienie świadków spisania dokumentu oraz datacja, podanie daty spisania testamentu.

Na pożytek Kościoła

Większość z gdańskich testatorów dokonywała, zgodnie z wymogami duchowości średniowiecza, zapisów na cele dewocyjne, wierząc, iż zapewni im to ziemską pamięć i życie wieczne. Mieszczanie wskazywali w testamencie zazwyczaj konkretne instytucje kościelne jako odbiorców datków pieniężnych lub rzeczowych. Przykładowo 24 lutego 1468 r. Tomas Schumacher ofiarował

w testamencie kościołowi NMP w Gdańsku czerwony damski płaszcz i beczkę piwa, a także wiele pieniędzy, nie podając jednak o jaką sumę konkretnie chodziło. Szarym mnichom (franciszkanom) przeznaczył srebrny pas, sakwę obszytą na srebrno, zaś dla czarnych mnichów (dominikanów od św. Mikołaja) kielich i beczkę mięsa. Inny mieszczanin gdański, Matties Schönnensse, w chorobie, lecz przy zdrowych zmysłach, zapisał 24 stycznia 1470 r. po dwie grzywny dla kościoła św. Bartłomieja, szpitala Wszystkich Bożych Aniołów, szarych mnichów, kościoła św. Piotra i Pawła oraz dla szpitala św. Barbary. Dorothe, żona Heinricha Teglera, również fizycznie nie-domagająca, ale o zdrowym umyśle, za zgodą męża zapisała 5 kwietnia 1471 r. dla kaplicy (kościoła?) św. Bartłomieja 2 grzywny czynszu, dla ubogich podopiecznych szpitala Wszystkich Bożych Aniołów 2 beczki piwa stołowego. Pozostałe instytucje kościelne też miały otrzymać po 2 beczki piwa stołowego: szpital św. Gertrudy, szare mniszki, szarzy mnisi oraz ubodzy ze szpitala św. Barbary. Ubogim przeznaczyła 2 sztuki szarego sukna, 10 par butów, a także beczkę piwa. Niemal identyczne dyspozycje przekazał w swym sporządzonym rok później testamencie mąż donatorki, Heinrich. Warto w tym miejscu przytoczyć testament Jadwigi Schonowsche, która 22 września 1473 r. przekazała po grzywnie dla szpitali: św. Gertrudy, św. Elżbiety, Wszystkich Bożych Aniołów, Bożego Ciała, św. Jakuba i św. Barbary. Grzywnę miał otrzymać jej spowiednik Niclos Strolick. Testament Jadwigi jest o tyle interesujący, że uczyniła w nim zapis dwóch grzywien, dla kogoś, kto odbędzie pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Praktyki zapisywania sum w testamencie na cel podróży do miejsca świętych znane są także z testamentów w innych miastach, np. w Lubecie. Czasem o wyborze kościelnej instytucji objętej zapisem dewocyjnym decydowały związki rodzinne. Tak było w przypadku testamentu gdańszczanina Jurgena Winkeldorfa, którego nieznana z imienia siostra była norbertanką w Żukowie. Uczynił on 30 sierpnia 1474 r. zapis na rzecz tego właśnie klasztoru; norbertanki miały otrzymać 3 łokcie szarego sukna, z przeznaczeniem na płaszcze o wartości czterech grzywien, zaś siostra testatora miała dostać szarą suknię za dwie grzywny. Poza tym przeznaczył na utrzymanie ołtarza swojego patrona św. Jerzego, w nieoznaczonym bliżej kościele (być może chodziło o kaplicę w kościele NMP w Gdańsku), 6 srebrnych łyżek i swoje dobre ubrania. Zależało mu z pewnością na tym, aby pieniądze uzyskane tytułem sprzedaży łyżek i ubrań miały być przeznaczone na wspomniany cel dewocyjny. Testator przekazał też dla biednych 5 grzywien.

Niektórzy z testatorów wskazywali tylko jedną instytucję kościelną, której pragnęli zapewnić wsparcie. Tak było w przypadku Matthiasa Negendancka, który w 1466 r. zapisał na rzecz kościoła NMP 100 grzywien, przeznaczając te pieniądze na zakup wapna na budowę. Świątynia ta miała także otrzymać 14 grzywien, które Matthiasowi był winien Henryk Hake za sukno angielskie. W testamencie Hansa Hoppebruwera (13 marca 1471 r.) mowa była o ośmiu grzywnach dla ubogich z przytułku (Gasthuser).

Z zupełnie wyjątkową sytuacją mamy do czynienia w wypadku testamentu zamożnego mieszczanina gdańskiego kupca, rajcy i burmistrza – Filipa Bischofa, który nie tylko zadbał o cele dewocyjne, ale również wydał dyspozycje co do swego pogrzebu i miejsca pochówku. Testament sporządził na krótko przed śmiercią, która nastąpiła w nocy z 16 na 17 lipca 1483 r., przeznaczając na zapisy dewocyjne łącznie 427 grzywien. W porównaniu z innymi testamentami była to wysoka suma, nie można jednak zapominać, że majątek Bischofa szacowano na około 40 tysięcy grzywien. Zgodnie z jego ostatnią wolą, 12 grzywien rocznie mieli otrzymywać dwaj księża, w zamian za obowiązek odprawiania codziennej mszy i modlitwy w należącej do Filipa Bischofa kaplicy 11 000 Dziewic w kościele NMP. Życzył sobie, by pochowano go w kościele klasztornym w Oliwie, u stóp ołtarza. Zlecał zakup na swój pogrzeb czarnego, amsterdamskiego sukna, którym miała być okryta trumna, po czym, już po pogrzebie, sukno to miało zostać przeznaczone dla biednych, podopiecznych klasztoru w Oliwie. Klasztor miał też otrzymać łaszt owsa, najlepsze konie, 24 grzywny i 5000 cegieł na budowę, zaś tamtejszy proboszcz – 10 grzywien. Filip Bischof uczynił też zapisy dla gdańskich szpitali: św. Gertrudy, św. Elżbiety, św. Ducha, św. Barbary, Wszystkich Aniołów, Wszystkich Świętych oraz dla dominikanów – po trzy grzywny, a dla kartuzów żyto za 10 grzywien. Warto dodać, że, zgodnie z ostatnią wolą, został on pochowany przed stopniem prezbiterium kościoła klasztorowego w Oliwie. Wedle późnośredniowiecznej relacji, na nieistniejącym obecnie nagrobku Filipa Bischofa widniała inskrypcja głosząca żal po śmierci obrońcy ojczyzny i ojca, który nie kierował się małostką, godnego jako młodzieńca i starca.

Na przełomie XV i XVI wieku, kiedy to nastąpił wzrost żarliwości religijnej, zapisem testamentowym starano się objąć niemal wszystkie instytucje kościelne, szpitale i domy ubogich. Widać to na przykładzie testamentu innego zamożnego mieszczanina gdańskiego i kupca – Otona Angermunda, sporządzonego w 1492 r., na trzy lata przed śmiercią. Zapisał on ponad 60 grzywien dla klasztoru brygidek, a dla bractwa św. Olafa i dla kaplicy tego bractwa w NMP po 10 grzywien oraz 100 (sztuk) szarego sukna; dla mniszek w Żarnowcu 100 grzywien oraz czarne i białe sukno, dla kartuzów 100 grzywien, a dla mniszek z Żukowa i z Chełmna po dziesięć; dla mniszek z Torunia 20 grzywien, dla szpitala Wszystkich Aniołów 5 grzywien, dla czarnych mnichów 30 grzywien, dla cystersów 30 i dla franciszkanów 20. Na budowę: dla Szpitala Św. Ducha 5 grzywien; dla św. Bartłomieja i św. Jakuba po 10 grzywien, dla św. Katarzyny 5 grzywien; dla ubogich 5 grzywien; na budowę: dla św. Jana 5 grzywien, a dla kościoła NMP 100 grzywien, zaś dla szpitala św. Gertrudy 10 grzywien; dla kościoła Piotr i Paweł 5 grzywien i dla szpitala św. Barbary 5 grzywien i jeszcze 5 grzywien na utrzymanie. Zapisał też 100 par butów dla biednych, 100 koszul dla ubogich, zaś dla biednych kobiet na zamążpójście 300 grzywien.

O ubogich i instytucjach kościelnych pamiętał w swoim testamencie z lutego 1501 r. kronikarz gdański Jacob Lub-

be, który przeznaczył po 10 grzywien dla: franciszkanów, cystersów, dominikanów. Taką samą kwotę otrzymały kościoły Piotra i Pawła, św. Barbary, św. Bartłomieja. Zaś 5 grzywien otrzymał kościół św. Katarzyny. Ubogim ze szpitala św. Gertrudy zapisał 10 grzywien, 5 grzywien ubogim od św. Elżbiety, tyle samo ubogim od św. Ducha, szpitalom Bożego Ciała, Dobrych Aniołów, norbertankom żukowskim i mniszkom z Chełmna.

Testamentowe dary

Część gdańskich testatorów w swoim zapisie ostatniej woli tylko ogólnie stwierdzała, że przekazuje majątek żonie lub mężowi, bez szczegółowego wyliczenia, co on stanowi. Dodawano też obopólne stwierdzenie małżonków, że na wypadek śmierci jednego z nich majątek odziedziczy drugie (czyli zgodnie z prawem chełmińskim). W 1467 r. Nicolas Ghunter i jego żona Barbara spisując testament, którego wykonawcą czynili Georga Flessis, zapisali sobie wzajemnie wszystkie dobra, klejnoty, ubrania. Identycznie zrobili w 1474 r. Wilm Scholke i Barbara (wykonawcą czyniąc Hansa Czerneholtę), wymieniając jako przedmiot spadku ogólnie srebrne rzeczy, klejnoty.

W niektórych testamentach mowa była nie tyle o dziedziczeniu całości pozostawionego majątku, co o przekazaniu czwartej jego części. Tak było w przypadku datowanych na 11 stycznia 1472 r. – sporządzonych z myślą o żonach – zapisów Clausa Prechla i Borcharda Russa. Podobnie działo się w początkach XVI wieku, o czym świadczy testament spisany 4 maja 1501 r. przez Jacoba Panckoka. Przekazał on w nim czwartą część majątku żonie Agnieszce, czynił też zapisy dewocyjne.

Niekiedy w testamencie, obok ogólnego stwierdzenia o dziedziczeniu przez małżonków, pojawiało się szczegółowe określenie sumy pieniędzy, będącej przedmiotem spadku oraz pewnych przedmiotów. Martin Ertmann wraz ze swoją żoną Gertrudą sporządzili 11 lipca 1474 r. testament, czyniąc jego wykonawcą Pawła Voteshagena. Obie strony (Martin i Gertruda) przekazywały sobie wzajemnie dom i wszystkie należące doń dobra. Zapis wyliczał ogólnie ubrania, klejnoty, detalicznie zaś siedem srebrnych łyżek, jedną srebrną patelnię, jeden srebrny pas, wszystko warte 30 grzywien, oraz jeden srebrny dzban.

Wśród gdańskich testamentów z II połowy XV w. przeważały te, w których dyspozycja dotyczyła rodziny, jeśli nie małżonka i dzieci, pasierbów czy wnuków, to przynajmniej rodzeństwa, dalszych krewnych lub powinowatych. Na przykład Hans Vorste zapisując w 1472 r. żonie czwartą część majątku, przeznaczył na jej rzecz stroje, klejnoty, różaniec, srebrny pas i złoty pierścień. Testamentem objęty został także brat testatora – Szymon, który miał otrzymać 700 grzywien oraz srebrny kubek, 2 srebrne pucharki, srebrny pas. Testator wyznaczał Szymona opiekunem dzieci ich siostry, Hanusa i Jakuba Elkera. Miały one odziedziczyć 100 grzywien.

Dosyć wyjątkowo na tym tle przedstawia się testament szypra Johanna Schulta z Hamburga, który przebywając i chorując w Gdańsku przeznaczył 4 listopada 1474 r. swo-

je ubrania, te coś warte, Piotrowi Austynowi, czyniąc go wykonawcą testamentu. Tytułem zwrotu długu za 7 sztuk sukna powinien on otrzymać 47 grzywien i 14 skojców w pruskiej monecie. Schulte polecał także objąć opieką swoich rodzonych krewnych (jak się domyślamy mogło chodzić o nieślubnych synów), małoletnich Michała i Pawła, i ich młodą matkę Elżbietę. Na opiekunów chłopców wyznaczył gdańszczan Wilhelma von Hageny oraz Henryka Wildena. Piotr Austyn miał także przepisać Elżbiecie łaszt mięsa oraz bliżej nieokreślone dobra z Hamburga. Szyper Johann przekazywał swoje udziały w karaweli współtowarzyszom Pawłowi Krusze i Stefanowi Wardenberchowi, wreszcie żonie Barbarze, mieszkance z Hamburga, zapisał pozostałe dobra oraz 20 grzywien lubeckich.

Warto też wspomnieć o testamencie gdańszczanina Bartłomieja Santbercha, który w 1502 r. uczynił zapis dla syna Bartłomieja i dla swej kucharki Anny, dla której przeznaczył 10 grzywien i różne garnki, w tym specjalny do przygotowania galarety z ryb.

Dla badacza kultury materialnej niewątpliwie najciekawsze są testamenty, w których dyspozycja szeroko traktowała o przekazywanych przedmiotach. Interesująca wydaje się w tym kontekście ostatnia wola spisana 15 października 1473 r. przez Katarzynę, żonę Tiedemanna Bocka, która wyznaczyła wykonawcą testamentu Jurgena Schwartzalda. Po 10 grzywien zapisała matce Grecie, siostrze Veronie, siostrze Benignie, matce Urszuli, matce Vroven vo Welden, zaś Odilien Teerbar i Katarzynie der Blynde – po 3 grzywiny. Domyślamy się, że wymienione w testamencie kobiety były zakonnicami. Katarzyna rozdysponowała także swymi rzeczami osobistymi. Przekazała Grecie brązowy płaszcz, czerwona suknię, materiał na czerwoną suknię, sztukę płótna, bieliznę pościelową, podgłówek, kołdrę, 2 poduszki i najlepsze powłoczki, 2 obrusy, ręcznik do rąk. Matka Urszula otrzymywała najlepsze czarna i czerwony płaszcz oraz czarną suknię. Katarzynie, żonie Schwartzalda, zapisała najładniejszą brązową suknię z obszytym. Zgodnie z zapisem testamentowym z 1473 r., dobra ruchome po Małgorzacie żonie Aranda Baches otrzymywała, oprócz wspomnianych już wyżej 30 grzywien, Orthenken (Dorotka). Szczegółowo zostały wymienione: łóżko sztuka sukna, podgłówek, poduszka, ręcznik do rąk, obrus, sukna, płaszcz, spódnica. Z kolei w 1476 r. Bernarth Spyth wymieniał z detalami przedmioty objęte testamentem. Jego córka Brygida miała otrzymać: brązowy płaszcz i obszytą (oblamowaną) suknię z trzema wielkimi guzami, różaniec z koralami i bursztynu oraz najlepsze łóżko, podgłówek, 2 poduszki, narzutę, 2 sztuki sukna, specjalnie obszyte poduszki (może chodziło o powłoczki), 3 sztuki sukna na stoły (obrusy) i jeszcze jedną poduszkę oraz nakrycie (chyba kapę na łóżko) warte 15 grzywien. Brygida dziedziczyła również damską tunikę, 2 koszule oraz 3 chusty. Ze sprzętów kuchennych testament wymieniał 14 cynowych mis małych i dużych, 4 garnki, kocioł, lichtarz, blaszany kocioł, rondel, kocioł (gamek) do ryb, 2 brytfanny, 11 cynowych dzbanków małych i dużych oraz inne przedmioty, które powinny być w domu.



Gdańszczanie często czynili zapisy na rzecz Kościoła Mariackiego. Na zdjęciu jedna z płyt nagrobnych w tej świątyni.

Fot. Marek Adamkiewicz

Wspomniany wyżej Otto Angermünde zapisami testamentowymi objął całą rodzinę, przeznaczając dla swych dzieci przedmioty ze złota, srebra, pereł, kolie, naszyjnik z pereł, nakrycie kapę na łóżko, koszulę, gronostaje, 2 srebrne dzbany, 2 wagi, 6 srebrnych łyżek, 2 srebrne kielichy. Oprócz tego testament wymieniał liczne zapisy nieruchomości – parcelę miejską, posiadłość na Helu, browar przy ulicy Garbarskiej, 2 mieszkania, 3 spichrze, stodołę z ogrodem, skład drewna, rzeźnię, kamieniec.

Wśród gdańskich testatorów z przełomu XV i XVI wieku można wskazać osoby związane z elitami władzy, ale również mieszczan zajmujących się rzemiosłem i handlem. Jak wynika z powyższej analizy część z nich, nie zapominając o zbawieniu duszy, czyniła zapisy również z myślą o bycie krewnych. Dzięki nim poznajemy nie tylko duchowość gdańskiego mieszczaństwa, ale także poziom kultury materialnej. Na uwagę zasługują wszelkie informacje świadczące o dziedziczeniu przedmiotów codziennego użytku i odzieży. Takie informacje pozwalają zauważyć charakterystyczne dla średniowiecza, choć nie tylko, zjawisko „długiego trwania, niezależnie od zmieniającej się mody czy wzorców”. (-)

* Autorka jest doktorem habilitowanym historii średniowiecza, pracownikiem naukowym Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego. Obecnie przygotowuje monografię poświęconą tej problematyce.

Źródła

AP Gdańsk, 300/43, nr 2 b

AP Gdańsk, 300/43, nr 4 b

B. Możejko, Gdański mieszczanin w obliczu śmierci. Zapisy testamentowe z II połowy XV w. (na podstawie księgi ławniczej), w: Mieszczanie, wasale, zakonnicy. Studia z dziejów średniowiecza, pod red. B. Śliwińskiego, nr 10, 2004, s. 127-162

Odczytywanie muzeum

Odwiedzając Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach Kiszewskich warto przyrzeć się jego ofercie wydawniczej. Wśród przygotowanych przezeń tytułów na szczególną uwagę zasługuje przewodnik „Modrô krôjna”.



Jest on swoistym kompendium wiedzy o tej placówce, jego zbiorach i historii; dodajmy – kompendium nad wyraz rzetelnym. Dzięki niemu można nie tylko łatwiej poruszać się po terenie skansenu, lecz także zweryfikować wiele mitów i nieporozumień narosłych nad przeszłością kaszubszczyzny. „Modrô krôjna” nie jest wprawdzie tytułem nowym (ukazała się w 2001 r.), jednakże wciąż jeszcze można ją nabyć.



Najnowszą publikacją muzeum jest monograficzne opracowanie „Założenie dworskie z Luzina”. Zaprezentowane zostały w niej dzieje zagrody folwarcznej, w której od niedawna oglądać można wystawę poświęconą dziedzictwu pomorskiego ziemiaństwa. Oprócz omówienia samego obiektu, książka zawiera krótkie teksty przybliżające życie codzienne dawnych mieszkańców Prus Zachodnich, a także niemal setkę fotografii Lecha J. Zdrojewskiego, znakomicie oddających magię tego miejsca.

(oprac. MA)

KALENDARZ 2006

- **21 IV** – urodziny muzeum; konferencja prasowa – prezentacja programu obchodów 100-lecia muzeum
- **29 IV-3 V** – majówka; inauguracja sezonu turystycznego, prezentacje wybranych samorządów woj. pomorskiego – oferta kulturalno-turystyczna
- **18 V** – Międzynarodowy Dzień Muzeów – otwarcie wystawy „Wiosna europejskich muzeów na wolnym powietrzu” – uroczystość jubileuszowa z udziałem pomorskiego środowiska muzealnego – wręczenie oznak, odznaczeń, dyplomów – koncert

Muzeum – Kaszubski



Tylna część XVIII-wiecznego dworu z Luzina

Fot. Marek Adamkiewicz

Iwona Joć

Najstarsze w Polsce muzeum na wolnym powietrzu – Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach Kiszewskich – obchodzi w tym roku setne urodziny. Trzeba by pomyśleć nad nowym toastem, bo zaśpiewanie li tylko „Sto lat” to w tym przypadku stanowczo za mało. Taki czas istnienia to nie lada powód do dumy, zwłaszcza że od momentu powstania park stale się rozrastał, wzbogacając się o coraz to nowe obiekty. Kolejne pojawią się w tym roku.

Stworzone w 1906 roku przez Teodorę i Izydora Gulgowskich w podcieniowej chacie miejscowego gospodarza Michała Hinza muzeum prezentuje zwiedzającym zabudowę dawnej wsi kaszubskiej i kociewskiej od XVIII do połowy XX wieku. Na powierzchni 22 ha znajdują się 42 zabytkowe obiekty, w tym: 7 zagród, 2 założenia dworskie, 4 dworki, 5 chałup, wiejska szkoła z izbą lekcyjną, kościół, 2 wiatraki, trak, kuźnia. Wnętrza budynków i obejścia wyposażone są w dawne sprzęty. Niektóre z urządzeń gospodarczych są czasowo uruchamiane (np. wiatrak „holender”, trak poruszany lokomobilą parową, koło gamcarskie, piec chlebowy itp.). Spacer wiejską drogą urozmaicają stojące przy niej kapliczki, krzyże. Zachwycają malownicze położenie nad jeziorem Gołun (jednym z jezior wdzydzkich) i różnorodna roślinność. Las, zielen parkowa, ogródki pełne kwiatów i warzyw oraz uprawy polowe sprawiają, że późną wiosną, latem

i wczesną jesienią zagrody ożywają, a zwiedzający, jak po przekręceniu wskazówek zegara w „Godzinie pąsowej róży” Marii Krüger, przeniesieni zostają w czasy minione.

– I tak ma być – mówi dyrektor Kaszubskiego Parku Krajobrazowego, Teresa Lasowa. – W 1988 roku, kiedy powstał obecny Dział Edukacji i Promocji, stworzyliśmy w muzeum program ożywiania wystaw i warsztatów, organizacji różnorodnych imprez. Największym powodzeniem u zwiedzających, bez względu na wiek, cieszy się interaktywny program pozwalający na wykonanie pod okiem opiekuna wystawy czy warsztatu różnych prac. Można tu zgłębić tajniki haftu, malarstwa na szkle, plecienia koszy. Dużą radość sprawia obróbka gliny czy drewna, można też rozwijać się artystycznie pod okiem artysty malarza z przygotowaną sztalugą. Program ten jest z roku na rok rozwijany. Skąd pomysły? Wynikają

Park Etnograficzny

z badań i poszukiwań, są rzetelnie udokumentowane naukowo i nawiązują do tradycji. Wiemy, że często stanowią wzorzec dla innych.

W tej nietypowej placówce są też organizowane lekcje muzealne (nie tylko w zabytkowej szkole), koncerty muzyki dawnej i cykliczne imprezy. Popularnością cieszy się Jarmark Wdzydzki przyciągający tysiące uczestników i artystów. Wizytówką i dumą muzeum jest pochodzący ze Swornychgaci drewniany barokowy kościół z pięknym wyposażeniem. Jest czynny przez cały rok, służy mieszkańcom wsi i okolic. Odbywają się w nim wszystkie objęte kalendarzem kościelnym nabożeństwa (nie tylko niedzielne – o godz. 8), dwa odpusty: 4 lipca – w rocznicę poświęcenia świątyni we Wdzydzach oraz 4 grudnia – ku czci patronki św. Barbary. Towarzyszą im kiermasze sztuki ludowej i spotkania przyjaciół parku etnograficznego. Coraz częściej odbywają się w nim śluby i uroczystości rodzinne.

Co nowego?

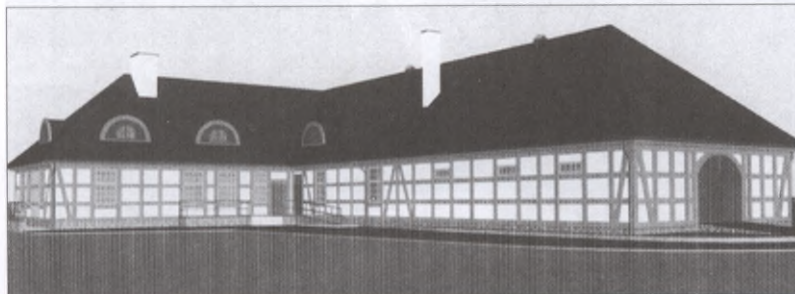
Byłoby w etnograficznym parku budynków więcej, bowiem na postawienie od dłuższego czasu czeka ich około dwudziestu, gdyby nie notoryczny brak pieniędzy. Z wieloma problemami dyrekcja i pracownicy parku muszą radzić sobie sami. Pomocną dłoń wyciągają do nich najczęściej wypróbowani przyjaciele, m.in. pracownicy Politechniki Gdańskiej i leśnicy. Wsparciem służy Towarzystwo Przyjaciół Muzeum.

Od 1979 roku muzeum rozbudowuje się w oparciu o nowy plan zagospodarowania przestrzennego, opracowany pod kierunkiem prof. Andrzeja Ba-

ranowskiego z Politechniki Gdańskiej. Zakłada on lokalizację na terenie parku około osiemdziesięciu różnych budynków. Obszar podzielony został w nim na sektory prezentujące budownictwo Kaszub i Kociewia. Plan ten został w ubiegłym roku znowelizowany i uzupełniony o postanowione już oraz planowane jeszcze budynki (np. kościół z Bożegopola Wielkiego oraz karczmę z Rumi wraz z zapleczem turystycznym).

Lużyński dwór, od ponad roku jeden z najatrakcyjniejszych obiektów muzeum, czekał na postawienie prawie 20 lat. Zrębowo-szkieletowy, pochodzący z trzeciej ćwierci XVII wieku, później przebudowany i rozbudowany (m.in. ryzalit – sprzed 1836 r., ganek – sprzed 1898 r.), ukazuje w swoim wnętrzu mieszkanie rodziny z tradycjami szlacheckimi z XIX/XX wieku. Nie lada wysiłku kosztowało też jego wyposażenie, np. firany utkane zostały według starych wzorów na krosnach w Anglii. Na piętrze zobaczyć można oryginalne drzwi dawnego dworu oraz unikatowe, jedyne w Polsce, barokowe dziecięce sianeczki. Wyposażony jest w piękne stylowe meble pochodzące w większości z dawnych pomorskich dworów. Spoglądając na nie trudno nie podziwiać kunsztu konserwatorów, dzięki którym zostały one ocalone. Uzupełnieniem lużyńskiego założenia folwarcznego jest stojący w sąsiedztwie szkieletowy spichlerz, pobudowany przed 1772 rokiem. W jego wnętrzu prezentowana jest słynna wystawa fotograficzna „Polacy, Niemcy i Kaszubi”.

W jakich warunkach spiskowali powstańcy starogardzcy z Florianem Cey-



Wizualizacja karczmy z Rumi

● 28 V – poświęcenie kapliczki z Puzdrowa

● 1 VI – Dzień Dziecka; dzień otwarty – prezentacja działalności muzeum dzieciom i młodzieży – współpraca z wybranymi środowiskami szkolnymi

● 4 VII – odpust rocznicowy w kościele ze Swornychgaci; kiermasz sztuki sakralnej, spotkanie ze współpracującymi z muzeum twórcami ludowymi, wystawa plenerowa wokół kościoła

● 7 VII – uroczystość patriotyczna z okazji 65. rocznicy powstania TOW Gryf Pomorski

– oficjalne otwarcie zagrody z Czarnej Dąbrowy i wystawy historycznej w jej wnętrzu; udział kombatanów; uroczysta msza św., wręczenie podziękowań, odznaczeń

● 15-16 VII – XXXIV Wdzydzki Jarmark Stulecia

● 15 VIII – Dzień Ziół; uroczysta msza św. z okazji Święta Matki Boskiej Zielnej, okolicznościowy wystroj kościoła, kiermasz roślin, produktów rolnych, wyrobów pszczelarskich, kosmetyków

● 2 IX – zjazd rodziny Gulgowskich

● 4-8 X – ogólnopolska konferencja naukowa z udziałem gości z zagranicy pt. „100-lecie muzealnictwa na wolnym powietrzu w Polsce”

● 17 IX – Święto Kartofla; trzecia edycja imprezy o profilu edukacyjno-rekreacyjnym, adresowanej głównie do rodzin

● 4 XII – odpust św. Barbary; podsumowanie jubileuszu muzeum: uroczysta msza św., kiermasz i wystawa

Kontakt

Muzeum
– Kaszubski Park Etnograficzny
im. Teodory i Izidora Gulgowskich
we Wdzydzach Kiszewskich
83-406 Wąglikowice
tel./faks (0 prefix 58) 686-11-30
tel./faks (0 prefix 58) 686-12-88
e-mail: muzeum@muzeum-wdzydze.gda.pl

Czas otwarcia

- Styczeń, luty, marzec – godz. 10-15 – poniedziałek – piątek
- Kwiecień – godz. 9-16 – wtorek – niedziela
- Maj – godz. 9-16, 10-18 – wtorek – piątek, sobota – niedziela
- Czerwiec – godz. 9-16, 10-18 – wtorek – piątek, sobota – niedziela
- Lipiec, sierpień – godz. 10-18 – wtorek – niedziela
- Wrzesień – godz. 9-16 – wtorek – niedziela
- Październik – godz. 10-15 – wtorek – niedziela
- Listopad, grudzień – godz. 10-15 – poniedziałek – piątek

Bilety wstępu

– obowiązują do połowy kwietnia

- Normalny – 8,50 zł
- Ulgowy – 6,50 zł
- Wycieczkowy szkolny – 6 zł
- Przewodnik – 1 zł od osoby (min. 10 zł)
- Fotografowanie – 3 zł, filmowanie – 5 zł, tylko architektury z zewnątrz do celów prywatnych

nową w 1848 roku, można się dowiedzieć, zaglądając do postawionej niedawno chałupy z Klonówki w powiecie starogardzkim. Gliniana chata, z podcieniem pełnoszczytowym, wybudowana została dla robotników folwarcznych w latach 30. XIX wieku. Jest w niej wystawa poświęcona powstaniu starogardzkiemu (wśród eksponatów znajduje się m.in. „Skarga prokuratora rządowego przy królewskim sądzie kameralnym przeciwko osobom należącym do przedsięwzięcia w celu przywrócenia państwa polskiego w granicach jego przed r. 1772 o zbrodnią kraju”), którą wkrótce wzbogaci zakupiona XIX-wieczna szabla.

Niedługo na terenie muzeum pojawi się kolejny obiekt – leśniczówka z Nowych Czapli. Szachulcowa, wypełniona cegłą, dwubudynkowa. Dwa lata temu podarowali ją parkowi etnograficznemu leśnicy, obecnie gromadzi się materiały (drewno, starą cegłę) i opracowuje szczegółową dokumentację (w pierwszej w celu kolejności odtworzenia dawnej piwnicy).

Wyjątkowo zapowiadają się obchody (7 lipca) 65. rocznicy powstania Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski. Głównym punktem uroczystości będzie otwarcie kamiennego budynku inwentarskiego z wystawą poświęconą ks. ppłk. Józefowi Wryczy i Gryfowi Pomorskiemu. Wchodzi on w skład zagrody z Czarnej Dąbrowy, w której powstała ta organizacja i gdzie ukrywał się przed Niemcami ksiądz Wrycza.

– Część środków na odbudowę otrzymaliśmy od marszałka województwa pomorskiego (na wykup i rozbiórkę budynku) – mówi Teresa Lasowa. – O grant na wystawę zwracamy się do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Część pieniędzy wypracujemy sami, a może znajdą się wreszcie i porządni sponsorzy.

Od czasu do czasu na teren wdzydzkiego muzeum trafiają obiekty będące darami od osób prywatnych. Tak było w ubiegłym roku w przypadku murowanej kapliczki z Puzdrowa w gminie Sierakowice. Pod koniec maja zostanie ona poświęcona w obecności mieszkańców wsi, z której pochodzi.

Problemy, problemy...

Bywa, że zanim upatrzonego budynek trafi do Wdzydz Kiszewskich, starania o jego zdobycie trwają długie lata. Dotychczas na przykład nie udało się sprowadzić do muzeum stodoły z Ręboszewa. Została ona doń wybrana jako jedyny tego typu obiekt w powiecie kartuskim. Miała stać w zagrodzie z Garcza. Pracownicy parku podjęli starania, by ją wykupić. Podpisana została już umowa z wdową po właścicielu, wpłacono pierwszą ratę, ale rodzina podważyła testament i zaczęły się problemy.

– Tymczasem stodoła się wali, konserwator zabytków wszczął postępowanie z urzędu – opowiada dyrektor parku etnograficznego. – To ostatnia szansa, aby ten zabytek uratować, inaczej rozpadnie się na naszych oczach.

Nie udało się też do chwili obecnej zrealizować projektu postawienia na terenie parku etnograficznego XVII-wiecznej karczmy z Rumi, która w muzeum leży w częściach już od ponad 30 lat. Kolejny projekt odbudowy tego cennego zabytku został zgłoszony w ramach konkursu na środki Unii Europejskiej ze Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego. Niestety, nie przebił się w natłoku innych ofert, zajmując trzynaste miejsce na dwadzieścia jeden projektów. Pieniądze przyznano na budowę hali

w Sopocie, renowację Kalwarii Wejherowskiej i zagrody w Swołowie. Dla wdzydzkiego muzeum ich zabrakło. Ktoś powie, że potrzeby są duże, że świat nie kończy się na tej placówce. To prawda. Ale też jej wnioski są wyjątkowo często odrzucane. Wielu nie może zrozumieć, że muzeum jest stale w budowie i na roboty związane z rekonstrukcją zabytków trzeba by przeznaczać w budżecie około 200 tys. zł rocznie. Wówczas przy nabytym już doświadczeniu i prowadzeniu prac sposobem gospodarczym można by wiele zdziałać. Dotychczasowe efekty działań mówią same za siebie. Dostrzegają to zwykli zwiedzający...

Muzealnicy, obcy z pracami terenowymi, konserwatorskimi, z bezcenną wiedzą o pomorskich zabytkach nie są doceniani w najbliższym środowisku. Za to im dalej, tym lepiej... Pełnią wiele funkcji w stowarzyszeniach zawodowych, wygłaszają referaty, doradzają wielu instytucjom, prywatnym pasjonatom ochrony zabytków, a nawet małym samorządom.

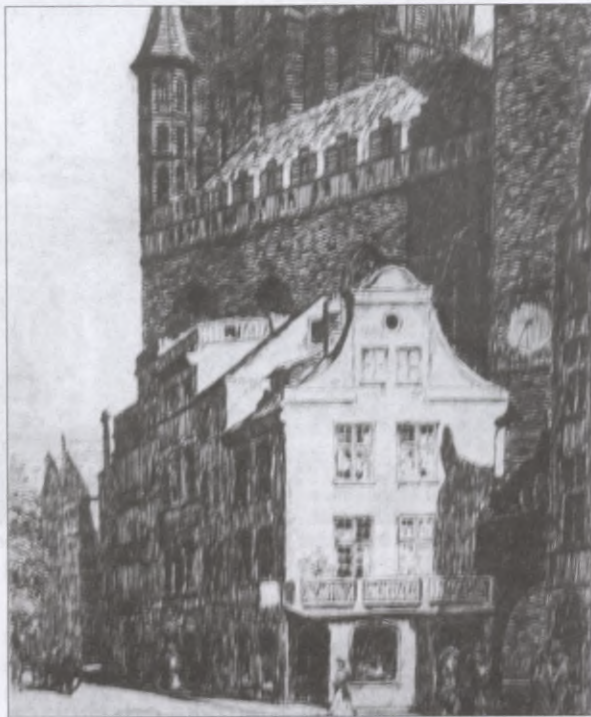
Pojawiła się jednak nadzieja. W grudniu 2005 roku Teresa Lasowa jako jedna z czterech osób z województwa pomorskiego została członkiem Rady do Spraw Muzeów przy ministrze kultury i dziedzictwa narodowego. Będzie tam służyć swym wieloletnim doświadczeniem. (-)



Teresa Lasowa, dyrektor Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny

Fot. Marek Adamkiewicz

Gdańskie przestrzenie Bertholda Hellingratha



Gdańskie kamieniczki – jeden z częstszych motywów twórczości Bertholda Hellingratha

Berthold Hellingrath (1877-1954) jest jednym z najbardziej znanych gdańskich twórców pierwszej połowy XX w. Urodzony w Elblągu, młodość spędził w grodzie nad Motławą. Uczęszczał do szkoły św. Jana oraz Państwowej Szkoły Rzemiosł Artystycznych, gdzie nad rozwojem jego talentu czuwali m.in. Wilhelm August Strykowski, Frido Badt oraz Bernhard Sturmhöfel. Uzupełnieniem edukacji artystycznej były studia w Dreźnie i Monachium.

Hellingrath zasłynął jako znakomity dokumentalista gdańskich przestrzeni. Jego prace to swoisty katalog najpiękniejszych, często nieistniejących bądź trudnych już do rozpoznania miejsc. Odnaleźć w nich można kościoły, kamieniczki, osnute aurą tajemniczości zaułki, a także podmiejskie pejzaże, zawierające nierzadko akcenty marynistyczne.

Spuścizna Hellingratha nie doczekała się dotychczas pełnego monograficznego opracowania, dlatego na tym



Autoportret artysty

większą uwagę zasługuje inicjatywa Muzeum Historycznego Miasta Gdańska, które we wnętrzach Ratusza Głównomiejskiego przygotowało wystawę prac artysty. Składa się na nią prawie pięćdziesiąt akwafort oraz jeden obraz wykonany techniką pastelu; wszystkie pochodzą z lat ok. 1906-1925. Zarówno liczba, jak i zakres czasowy prezentowanych dzieł nie są przypadkowe. Obejmują one bowiem ponad połowę prac Hellingratha, będących w zbiorach muzeum, a powstałych w okresie poprzedzającym jego przenosiny do Hanoweru. Zaznaczyć należy, że ekspozycja nie stanowi przekroju całej twórczości artysty, który – o czym warto pamiętać – nie stronił od grafiki użytkowej. W jego pracowni powstawały m.in. albumy, różnego rodzaju druki okolicznościowe, a nawet znaczki pocztowe Wolnego Miasta Gdańska.

Wystawa czynna będzie do 15 marca br.

(oprac. i repr. ma)

Granié w rodnym fòlkù



W jinspiracëje rodnym fòlkã czëc dali w karnie Fucus wpliwë jirlandzczi.

Fot. archiwum

– Kaszëbów a Jirlandczików parłãczy nie blós mòrze – szpôsëje Rafał Rompca, mùzyk karna Fucus. – Parłãczy téż mùzyka nego karna. Tekst kaszëbsczi zaspiewóny z mùzyką szlachùjącą za jirlandzką brzëmi czësto jinak jak donądka znóné kaszëbsczë ùtwòrstwò.

Karno terôzka robi we sztudiju nad materiałã na pierszą platkã, jakò mò sã ùkòzac na zymkù. Mda na ni dokòzë spartãczoné z donenczasnyma, dówniészima jinspiracëjama mùzyków. Kaszëbsczë pisenie nalëzã sã henë dwie, jakno bônus-traczi, co mają zapòwiadac nowi czãd w mùzyce karna.

– Platka z blós kaszëbsczima mò sã ùkòzac pùzni – zagwëśniwò Rompca.

Wejrowianie z Fucusa donądka grele mùzykã jirlandzkã a szantowã. Dopierzë w ùszlim rokù zaspiewelë tekst kaszëbsczi pierszi rôz.

– To sã prawie naszë mùzyczne pòszukiwania – gòdò Rompca gùtarzësta.

Prócz niegò w karnie je czëc skrzëpicë, akòrdijón, flet, bãbnë, bas a je wiedzec – wòkal.

Westrzód trzech nagrónëch ju piseniów pò kaszëbskù nalëze dwie etno – „Hej żeglujże żeglòrzu” a „Mój tata kùpił kòza” – przeròbczi znónëch lëdowëch standartów. Wòrt je nadczidniãcò, bò to pò pròwdze nowizna, że „Kòzã” spiëwò peruwiãrëczik, drëch karna. Pierszi dzél pisenie spiëwò pò kaszëbskù, drëdzi – pò szparëskù.

– Wrażenié je richtich swiatowé – smieje sã karno.

„Swiat sã krący” zato jest piseniã autorskã, do tekstu Stanisława Janke, o dosc dosebny mùzyczny klimie.

– Mùzyka jirlandzkò a szantowò to jeden, përzna ju zamkli dzél najegò graniégò – gòdają. – Terò òtmikómë nowé dwierzë ë w tim czerënkù pùdzemë. W jinspiracëje rodnym fòlkã, dze równak mdze czëc wcyg wpliwë jirlandzczi, żelë jidze ò jinstrumentë. Jak to spartãczëc?

– Przë etnicznych, to je jinspirowónëch lëdowima, kaszëbskò òstówò blós melodijò, a aranżacëjò je czësto nasza – dolmaczi gùtarzësta a lider karna.

To nie je zagranie jesz rôz tegò samégò, le twòrczò jinspirocëjò, zgòdno kòmentëje karno.

– Nie je to jak wikszosc najich kapelów lëdowëch, co grają dërch te same pisenie na ten sòm òrt – pòdsëmòwuje Rompca. – Móm nòdzëjã, że naja ùdba mdze sã widza lëdzóm.

Karno graje òd 1997 rokù. W ùszlim rokù bëło do ùczëcò na kòncertach m.jn. w Mikòlajkach, Aùgùstowie, na szantowim festiwalu we Warszawie, a téż na Kaszëbach: we Gdinie, Nowim Dwòrze Wejrowsczim czë Pùckù. Prezentowãło téż sztërë mùzyczno-tuńcowné programë: Irish Wind, Irish Pub, szantowi a kaszëbsczi. Na nym pòslëdnym prócz nagrónëch dokòzów, jaczi sã do scygnieniégò z jinternetowi starne karna (<http://fucus.art.pl>), téż bëlë gróné przeròbczi jinszych kaszëbscziach tradicijnëch piseniów: „Kaszëbscziach jezór”, „Kaszëbscziach nótów” a téż standartów przedolmaczonëch na kaszëbsczi – jak chòc le „Cziczër” Gòlec Òrkëstrë czë „Love Story”.

Alicjò Szczëpta

Z kòlādą do Serakòjc

Wszëtcë bëtnicë 16. finału kòlādniczégò kònkùrsa w Serakòjcach wëjachelë ùsatisfakcjonowóny. Kòždé z 6 karnów jaczi do niego sã dostało mò Złotégò Diòbelka. Kòždé w jinszi kategòriji. Ę chòc òglowò ùczãstników kònkùrsa bëło mni jak czile lat temù, nie òznòczało to òbniżeniégò niwiznë.

– Latos regùlaminã kònkùrsa òsta përnã zaòstrzonò, bez co w biòtkach brac ùdzél mòglë blòs karna, jaczi richtich kòlādëjã, jaczi sã zgòdnë z tradicëjã, a nié na przëmiòr téatrë le jinspirowónë tradicyjnymã zwëkama – ùwòżò Teresa Lasowò, jurorka.

– Temù òglowò ùczãstników bëło mni.

Dodowò, że drëgã wòznã leżnoscą bëłë finanse karnów a szkòłów, jaczé czãsto ni mają dëtka na autobusowi wëjòzd grëpë ùczniów. Równak bez zaòstrzenié reglów grë, òrganizatorzë ùzwëskelë, że rozegracëjò nie dérowa całi wikend jak czedes, a zmiescëła sã w jednym, a téż, że ny co przëjachelë bëłë lżiszi do pòrównaniégò. Na przindny rok możlëwë, że stwòrimë jesz jinszą kategòrijã – kòlādników chòdzącëch przed Gòdama ze szopką.

– To doch përnã jinszi zwëk, téż praktikowóny, a téż wòrt pòkòzaniégò na binie – gòdò Teresa Lasowò.

Wòrt je dodac, że òb czas eliminacëjów chòc le pòwiòtu bëtowsczégò w Tëchònim, wëstãpowalë prawie téatrë jinspirowónë lëdowimã zwëkama.

– Ale nié ò to nama chòdzëło – zgòdno gòdajã òrganizatorzë – serakòwsczi GÒK a jurorze.

Pëtanié równak, czë nie je wòrt stwòrzëc apartnégò kònkùrsa dlò nëch – dlò etnotéatrów – je wcyg òtemklë.

Jak bëło czëc westrzód òbzéròczów na widownie, latosò fòrmùła je cekawò, bò pò pròwdze pòkòzëje jednorodné karna, taczë jaczé chòdzą jesz tam sam pò wsach. Z drëdżi starnë – gòlò lëdowòsc to nié wszëtkò. Òbzéròcze téż bë mielë ròd sztëczczy dlëgszë a përnã dòlszë òd tradicëje. Tak jak czile lat temù. To dejade je ju sprawa ùdbë na festiwal.

– Czë równak bë nie bëł szëk stwòrzëc drëdżégò etnicznégò miast lëdowégò? – tam sam bëło czëc.

Jakbë zesadzëc tã sprawã z binowimã wëdarzënkama w Pòlsce, mòże letkò zmerkac, że pròcz festiwalów mòcno lëdowëch, jaczych wiele sã òrganizëje w pòłniowò-wschòdny Pòlsce, w lubelsczim czë rzeszowsczim, to téż dò rozegracëje dòlszë òd tradicyjnégò oryginału, a za to dówajacë wikszë pòlë do ùtwòrstwa karnóm. Jak chòc le w Sejnach na Mazurach czë na Kaszëbach – w Parchòwie kòlë Bëtowa.



Kòlādnicë z Gałąznie Wlg.

Fot. Dawid Lewkowski

Nié blòs kònkùrencëjò bëła wòznò dlò młòdëch lëdzy, co przejachelë z kòlādą do Serakòjc.

– Tak pò pròwdze biòtka ò mòl bëła na eliminacëjach – gòdelë. – Teròzka téż sã rechùje, czë dostónië Złotégò Diòbelka, ale bez to, że ni ma mòlów, jak to wiedno biwò w kònkùrsach, mòzëmë barzi skùpic sã na nòtëralny grze, a nié na riwalizacëje.

Kònkùrs bëł pròwdzony pò kaszëbskù, a téż bëło widzec aprobatã jurorów dlò bëlno jãzëkówò przërëchtowónëch młòdëch lëdzy. W niżòdnym karnie nie bëło 100 procent gòdajacëch pò kaszëbskù, równak aktorzë z pòmòcã swòjich szkòlnëch tekstów sã nòuczelë. Tak bëło we Warblënie w pòwiece pùcczim, a òsoblëwie westrzód kòlādników z Lãbòrga, gardu, dze Kaszëbi nie sã wikszosacã. Sóm tekst dlò warblëńszcégò karna napisa szkòlnò – Beata Zentarskò. Nòuczenié gòdczi nie bëło równak baro drãdżë nawetka dlò nëch, co kaszëbsczégò za baro nie znają. Sygło kòlë miesacã czasu – gòdajã lãbòrzanie.

Alicjò Szczëpta

Nòdgròdzony w kategòrijach

- za zgòdnoscë z tradicëjã – kòlādnicë z Tëchlënka
- za ruchna – z Gałąznie Wlg.
- za mùzykã – ze Zapceniã
- za tekste – z Niepòczlëjc
- za rekwizyte – z Warblënie
- za òsoblëwë artisticznë wrazenié – z Lãbòrga

Éwa, czëjesz të mie?



Na antenie Radia Kaszëbë kaszëbiznë je kòl 50 proc., chòc mògło bëc wicy. Jednakò fëlëje do tegò lëdzy...
Fot. archiwum

Róman Drzéżdżón

Niejedny mają je nastawioné na wiedno. Jinszi zôs slëchają jegò òd przëtròfkù do przëtròfkù. Są téż ë taczi, co włączają je, czëj... mają pòkùtã do òdprówieniò. Jednym są widzy, a drëdżi nijak ni mògą jegò slëchac. Radio Kaszëbë dzejò ju wicy jak rok. Co są òb nen czas zmienilo? Czë je lepszë, czë gòrszë?

Pierszim zwãkã, jaczi pòplinał w eter ze sztudia Radia Kaszëbë we Wiòldzi Wsy, bëł głos zwãkówca, Jacka Kùpszczégò: „Éwa, czëjesz të mie?” Za sztërk w sztudio zazwònił telefon: „Jo, jò czëjã!”.

Niewiele lëdzy czëło no pëtanié. Dopierze w sobòtã reno, 18 gòdnika 2004 rokù, òficalno zacząto nadòwanié. W swiat, głosã Piotra Cyskòwsczégò, pòplinãtë pierszë zwãczy kaszëbsczi gòdci. Néch slëchało ju wila wicy lëdzy...

Teròczas, wedle nieòficalnëch dònëch, Radio Kaszëbë w pùcczim pòwiece je trzecym za régã nòchãtni slëchónym radiã a w wejrowsczim piãtim. Gwësno z czasã slëchińców bdze coròz wicy, a to zrzeszoné je z reklamòwim rënkã. Jim wicy reklamòdòwców, tim lepszò dëtkòwò kòndicjò. Temù téż czëniónò je stara ò zwiãkszenié zasygù, tak bë òbjic całë etnicznë Kaszëbë.

Sztudio radia mieszczi są w stòri kotłowni, chtërnã ùżëczëła radiowców wiòlgòwieskò parafiò. W remòńce pòmòglë spònsorzë ë człònkòwie stowòrë Pùckò Zemìa, chtërnò je włòscëcelã kòncesjë na nadòwanié.

– Chcemë pòwiãkszëc redakcjã, bë jizbów do robòtë bëło wicy – gòdò wespółzakiòdca radia Karol Miller, ë zaròzka òpimisticzno dodòwò: – Z czasã na gwës to nama są ùdò!

Kaszëbizna

W redakcji nòczãstszi czëc je pòlskã gòdkã. W tim téż jãzëkù czëtónò je „Klëka”. Mimò to na antenie kaszëbiznë je kòle 50 proc., chòc mògło bëc wicy. Jednakò fëlëje do tegò lëdzy, chtëmy bëlno gòdają pò kaszëbskù.

– W radiu, jak w szpëglu, widzec je kòndicjã kaszëbsczi mòwë – dolmaczi Artur Jabłońsczi, przëdnik stowòrë Pùckò Zemìa. – Czedës do redakcjë przëszedł człowiek za robòtã. Na pitanié, czë znajë kaszëbsczi òdrzekł: „Żebym wiedział, że kaszubski mi się do czegoś w życiu przyda to bym się nauczył!”.

„Ta radiowò kaszëbizna je jakòsz dzywnò” – gòdają niechtëmy slëchińcowie. Czedë program prowadzi Józef Roszman, tej jegò gòdka widzy są lëdzóm z Nordë, ti z kartësczych strón mają zastrzëdzi: „Kòl nas jinaczi są gòdò”. Wszëtczim nie jidze dogòdzëc, a nòbarzi niechtërnym znòjarzóm kaszëbszczégò jãzëka, chtëmy leno wëcygają fëlë, a kritikują.

Lëdze

Nicht z twòrzacëch kaszëbskã stacjã nie robił przòde jakno radiowc. Chto slëchòł „Kaszëb” w pierszych miesącach 2005 rokù, nen mògł ùczëc wiele fëlów plënacëch z antenë. Dzysdnia wiele są zmienilo.

– Na pòczątkù pò pròwdze warsztatowëch błédów bëło dosc tëlì – gòdò Anna Kościukiewicz, directòr radia. – Terò

widzec je, że amatorzë ë zapaleńcë zmienilë sã w warkówëch dziennikarzë. Lëdzy, chtëmy tuwò robiã, òcenióm na „piãtkã”.

Zmianów personalnëch òb nen rok bëło wiele. Z nëch co zaczinalë òstało leno czilë lëdzy. Niechtëmy nie nalazłë dlò se placu, jinszim „głosowë warunczi” wadzëlë na drodze radiowi karierë, jinszi zòs wëjchali za greńcã szëkac swòjégò szczeniò a dëtków. Jedny òdchòdalë, jinszi przëchòdalë, bë spròbòwac radiowi robòtë. Ju ni mòże ùczëc Piotra Cyskòwsczegò ani Sławòmira Luniaka, chtëmy bëłë pierszima prezenterama. Miast nich do mikrofonë gòdajã Ana Cupa ë Józef Roszman. Ana ë Józef prowadzã razã program „Bedeker Radia Kaszëbë”. Czasã mòże jejich spòtkac, czëj robiã wëwiadë z lëdzama. Òkróm nich w terenie robi Emilia Waškowska, chtëma rëchtowa m.jin. czeka-wi materiał ò helsczych militariach. Karol Miller ë Piotr Lesnau, dwaji kaszëbskòjãzëkòwi repòrtërzë téż sã tam, dze dzeje sã cos czekawégò. Òd pòczątkù jistnieniò radia je pòlskòjãzëkòwi prezenter Dawid Dettlaff. Òkróm prowadzeniò codniowëch programów, robi téż mùzycznë audicje. W „dziennikarsczijizbie” pòd òkã Danutë Nacel-Lewandowszë wiadła rëchtëjã, a pòzni czëtajã na antenie, Beata Gloza ë Sylwia Bartosik. Sprawama religie zajimò sã Bòżena Mùza, prowadzacò niedzielny program „Z życia parafii”.

Mùzyka

– Na pòczątkù pùszczalë „lata òsmëdzesãtë”. Terò mòże ùczëc takã mùzykã, jak w jinszëch stacjach – jiszczã sã jedny.

Jinszim zòs, òsobliwë młòdim, takò mùzyka òdpòwiòdò. Kaszëbsczij repertuar je dosc ùbòdzi. Òkróm lëdowëch spiewków dò sã czëc czilë dokòzów Chëczë, Kòmpaniji Wãdzëbòków, Kùtina, Pròwdë czë C.Z.A.D-u. Przëdało bë sã kask wicy, leno, że dopiërze rodzã sã nowë karna grającë dzysdniowã mùzykã wszelejaczich òrtów.

– Baro chãtno wezniemë ùdzël w mùzycznëch projektach – gòdò Anna Kościukiewicz. – To nóm nòbarzi zalezi na tim, bë kaszëbsczij mùzyczij bëło jak nòwicy.

Gòspòda pòd Żubrã

Pròwdzëwim hitã je audicja „Gòspòda pòd Żubrã”, chtërnã prowadzi Józef Roszman (do niedòwna wespół z Tomòszã Goyke).

– Czasã lëdze zwòniã ë pitajã sã, dze nã gòspòdã mòże nalezc – smiejë sã Danuta Necel-Lewandowskò.

„Co Kaszuba dał Żubrowi, to Żubr oddał Kaszubowi” – taczë zewiszcze mòżna bëło òb lato przëczëtac na reklamówëch kòszulkach rozdòwónëch na festinach. Kòdzë z 5 groszi wëzwëskónëch ze sprzedażë piwa Żubr, òstało przëznòczonë na nowij wësëlòcz. Dzãka temù sygnał Radia Kaszëbë je mòcniészij. Ju nie mùszi, włączając radio, krãcëc donãd a nazòd gałkã, bë nasztëlowac kaszëbskã stacjã. Latos wespółrobòtã z Żubrã bdzë dali cygniãtò.

Cëż je czëc?

„Cëż je czëc? Radio Kaszëbë. Dzëwiãcdzësãtòsmë dzëwiãc, dzëwiãcdzësãtdwa a trzë fm” – to rozpòznòwczij sygnał, jak gòdajã niechtëmy, naszëgò radia. Jinfòmracjò ò wałach, na jaczich mòże nalezc nã rozgłosniã, „lecy” co sztërk w eter. Czasã jãż do zmùdzeniò...

Młòdi a stòri, spòtikajãc sã, pòwtòrzajã za radiã: „Cëż je czëc?”. Dali gòdajã ju pò pòlskù, le widzec je, że mòc mediów je wiòlgò. Zaczinò sã òd negò zawòtaniò, a chtò wië, mòże z pòmòcã radia kaszëbizna bdzë sã òdròdzała. Ju terò, coròz czãstszij czëc je kaszëbskã gòdkã w autobusach, na sztrasach ë w krómach. Lëdze òprzëstòwajã sã sromac gadac w rodny mówie. Doch jak w radio pò kaszëbskù kòrbiã, tej czëmùż më ni mòżemë? (-)

Radio KASZEBE

98,9 - 92,3 FM

Nowé brzëmienïa na stôri ôrt

Tómk Fopka

Mërgniącym ôkã do wrażliwego słëchińca mógłbë nazwac to, co zabédowa Witosława Frankòwskò w gòdnikòwi wieczór w wejrowsczim mùzeum. Pòsobny kòncert z cyklu „Zetkniã z mùzykã Kaszëb” zgromadzył w Wejrowie wielnë karno lubiëńców kaszëbsczë, gòdowi spiëwë. Autorka zetkaniów przedstawia tã razã „Kòlãdë na stôri ôrt”. Pòmòglë ji w tim sztudërze gduńszci Mùzyczny Akademïe. Ùszë szpëcowòł jem w całoscë na Michała Czerniawsczégò – kontratenora. Ten rzòdkò spòtikóny głos bëł dodòwkòwim smaczkã tegò pòtkaniò. Nòlëpi zwãcił w zestòwkù z mezzosopranã Mirë Kazmierczòk, znóny słëchińcoma z òstatny platczi „Kaszëbi na Gòdë II”. Stãdka téż znómë szterë grającë artystczi: na prostim flëce – Lidiã Matyszczak, na skrzëpicach – Kristinã Przëbëlińskã – Żgój, na barokòwi wiolonczeli – Jadwigã Rudkã – Stefaniòk i klawesynistkã, autorkã òpracowaniów wszëtczich wëkónywónëch w Wejrowie tegò wieczora piesniów – Witosławã Frankòwskã.

Òkróm wspòmniònëch, mùzeum gòscało téż Piotra Banasòka – baritona i Włodzimierza Dawidowsczégò – recytacje.

Zòpòwiëdz koncertu kaszëbszczëch kòlãd bëła pò pòlskù. Chùtkò tej zazdrzòł jem do lecònczi z programã zëndzeniò, czë to je to samò, na co jem sã wëbròł... (Pòdobno czedës w Chmielnïe nòwiksi konkùrs kaszëbszczégò jãzëka, Rodnò Mòwa, zapòwiòdóny bëł pò pòlskù... Temù, co mie ò tim gòdòł gwësno cos sã zmilëło – jinaczi mùszòł bë pòwtòrzëc za dzysdniowã młodzëznã pòlszczë tłumaczenië naszégò „Kò to je bùten szëkù!” – „Ale wiocha!”).

Pò czëtónym wëjimkù z Ewanielie pg sw. Łukasza (z pòczãtkù przëgłosnionym przez mùzycznë tło), w przëłożënkù ks. Gruczë ùczëlë jëmë òsmë lëdowëch melodiów. Czekawie zabrzmiał wdżaczny duet wëższich głosów w spiëwie „Czemù ptòchë dzys spiëwajã”. Ne tytułowë stwòrzenia wërazno dałë sã czëc w partii flëtu a artiscë pòpiselë sã bëlnã wëmòwã (wëspiëwã) kaszëbskã nié leno w tim sztëczkù – w wikszoścë programù.

W nastãpny piesni, „W trãbë grajã”, nen jinstrumënt (trãba) zabasowòł w wiolonczeli i wspiãł młòdgi głos baritonowi. Dali, w mechòwsczi chòrance „Czemùżë Të, Jezëskù”, skrzëpice snòżò zgratë sã z cëplã farwã kontratenora. Pò tim „Zaskrzeczała sroka w lese” – kãsk niesmiało, jak na tegò ptòszka... „Pò ptòchach” bëło za to, niglë dali sedzãcy zdãżił sã wslëchac w hiperkrótkã „Do nóg Twòjich”. Niejednã skrà w „Glãbinie” wëkrzësa Kristina Przëbëlińskò-Żgój.



Kòncert „Kòlãdë na stôri ôrt” w wejrowsczim mùzeum

Fot. Edmund Kamiński

Tej lëft zadërgòł zwãkã piãc gòdowëch spiëwów (szterzech pòlszczëch i jednë niemiecczi), do chtërnëch pòwstòł kaszëbsczë tekst. W „Hej, kòlãda” Jana Karnowsczégò zadzywny tekst pòdsztrichniony òstòł przekãsnym akompaniamentã klawesynu. Przë nòglowi „Cëchi nocë” artiscë stwòrzëlë snòżi òbròzk swiãti pòrë (skrzëpice i wiolonczela), chtërnë przëwòtòrziwò spòznionë pisklã (flët). Trzaskajãcy òdżin (klawesyn) pòdskòcòł letczy wiëw żëcznégò wiatru (pùblika nócëła razã z M. Czerniawsczim). Kontratenor, jak żòden jinë głos pasowòł do mòlégò Jezëska...

„Lulajże, Jezuniu” w kaszëbsczëj wersji ks. Bernarda Sëchtë ùwidzëło sã lëdzoma. Jò równak przë tim próbòwòł ùsnãc (kò to je kòlibiònka). Nie dało sã. Mira Kazmierczòk kòliba kãsk za mòcno...

Tekstë szkòlnégò rodã z Pòłczëna, Józefa Cenówë, tchnãlë nordowim dëchã – w całoscë jegò ùdba na pòlskã pastorałkã „Do szopy, hej, pasterze!” miała wszëtczë „el” na placu.

Znowa kùńc „Do Betlejem” („Dzisiaj w Betlejem”), nastãpił niespòdzajno.

Òstatnëch dzesãc zabédowónëch kòlãd smiało nazwac mòżna kaszëbsczima – w fùlnym tegò słowa znacënim.

Bieszkowë „Ni ma arbadzi” òstawiało w słëchińcach òkróm miłëch wspòminków artystycznë nòtërë, téż jãzëkòwã niepewnoc co do słowa „arbagã”. W mòlim konkùrsu w tim temacie nòwëżi dosztë dwie ùdbë: „lëftowò pòdëszka” – òd anielszczégò „air bag” i „arbata z kropkã” – dobrò w gòdnikòwã noc...

„Szëmi mòrżë” Trepczika ùtrwòlonë òstało w pamiãcë lubòtników kaszëbsczë kòlãdë przez wëkónania Alek-

sandrë Kùcharsczi-Sze fler. Spòkójné, delikatné – ze snòzim legatã. Òbczas stëchaniò młodi artistczi bëło mie za tim teskno...

Dwie pòsobné piesnie Jerzégò Stachùrszczégò, òbie żużònczi („Kòlibiònka dlò Jezëska” i „Luli, mój Jezëskù” – z muzyką Niemirë), czekawie zazwãczałë na stòri òrt. Ròżné bëłë to przë tim zortë zybanio...

Szladżer klasyka kaszëbsczi, gòdowi spiëwë, ks. Antoniegò Peplińszczégò „W betlejemszczi szopie” przëniòst nowë, mitczë brzëmienië – gwës za sprawã klawesynu. Spiëwòk zabédowòł tuwò swòją wersją tekstu – téż czekawã...

Przë „Żużònce” ksãżi Sëchtë i Hinza znòwù zatesknijem za Kùcharską-Sze fler...

Do piesnie „Swiëc nóm, gwiondzo” włączij sã prowadnik wejrowsczi, pòwiatowi radë. Tak pò pròwdze bëła to jegò kòmrka, chtërna równak nie przeszkòdza spiëwòkoma w redostnym „Gloria”...

Jinégò szlagra, „Swiat przed Tobã klãk”, chãtno jem wësłëchòł. Przede wszëtczim dlòtë, że pierszi róż w swim żëcym uczuł jem ji wszëtczë sztrófczi. (Wiedno wëdòwa mie sã, że tekst òstatnëch trzech je dosc „lòzno” zrzeszony z melodiã, bez to całkò sã spiëwie...) Baritón, Piotr Banasòk, zagwësnił mie, że to sã dò...

Jegò kòlega pò warkù, z wëszim glosã, drëdzi róż tegò dnia zmienij dzël tekstu kòlãdë. Terò trafiło na „Żegnòj swiat całi” Genka Prëczkòwsczczégò. W refrenie wrócył za to na swòją gwòsnã stegnã i pòmógł M. Kazmierczòk szczëstlëwie „przeżegnac” do fine. Mùsi rzec, że bëła to nòmłòdszò kòlãda (sprzed dwùch lat) w całim programie i w òpracowaniach na stòri òrt zaprezentowala sã snòżò, co bëłno swiòdczi ò kùrńszce autorczi òpracowaniò i wëkònowców.

Jinã, chãtno spiëwòną swòjską kòlãdã je „Spiëwta, ptòszczi” W. Frankòwsczi do słów Leòna Roppla. Sala wejrowszczégò mùzeum dała sã pòniesc ji melodi. W òstatnym ji dzëlu w autenticzny spòsòb, kontratenorowim glosã przemówił młòdi, główny heroj wszelejaczëch gòdowëch spiëwów – Jezësk.

Słëchińcowie na stojãco achtnãlë robòtã artistów. Na bis wszëtczë òdspiëwelë „W betlejemszczi szopie”. Pòstrzód zebrònëch wëróznił sã prof. Jerzi Tréder, chtëren miòł ze sobã spiëwnik, z jaczégò skòrżëstòł téż przë leżnoscë Bernat Hinz z wejrowszczégò starostwa.

Witosława Frankòwskò, szkòlnò gduńsczi Mùzyczny Akademië, òd lat promuje kaszëbską spiëwã midzë warkòwima artistoma, a przez nich w Pòlsce i na swiece. Je autorkã wiele piesniów, òpracowaniów i mùzycznégò dzëła kaszëbsczi encyklopedie. Òkróm wejrowszczich „Zetkaniów z muzyką Kaszëb”, rëchtëje téż òd mùzyczny starnë projekt „Verba sacra”. W ùszlim rokù òsta zgłoszonò do nòwòznieszi kaszëbsczi nòdgròdë za dzejanië w kùlturze – Medalu Stolema. (-)

Kaszëbi na Gòdë II

Tuż przed swiëtami dostali śmy do rãk nowã produkcję kaszëbskich muzyków. Tym razem ani ludowã, ani rockowã, a skłãdankã „Kaszëbi na Gòdë II”. Wśród nagrań znajdziemy i kapele ludowe, i dzieci śpiëwające kolëdy, i muzykë popularã, i téż interesujący rodzinny zespòł parństwa Rubinów z Żukowa. Tylko cieszyć by można się było, że na wydanej w kilkadziesiãtysięcznym nakładzie płycie znalazło się dwadzieścikilka utworów. Zespoły na pewno sã usatysfakcjonowane, bo naprawdë wiele z nich miało okazję się pokazać. Zdawać by się mogło, że nic lepiej nie zaprezentuje muzyki kaszëbskiej jak wlasnie obszerna skłãdanka.

Otóż nie! Z płytami jest jak z dobrã opowieściã – muszã mieć pomysł, a pomysłem nie może być „formuła worka na zabawki”. Oglãdając okłãdkę widać, że utwory ludowe i etno znajdujã się po lewej stronie spisu treści, a współczesne po prawej i sã graficznie wyròznione. Wprawdzie przez pierwszych 18 piosenek następuje jakby przejście od klimatu dziecięcej kolëdy śpiëwanej przez Adasia Bystronia po zupełnie profesjonalne muzykowanie Celiny, Marty i Mirosława Rubinów, jednak pomiędzy nimi znalazły się dwie sympatyczne suity melodii kolëdowych na wiolonczelę. I nic nie pomoże, że każdy utwór z osobnã miło się słucha, gdy całã płytã nie stanowi projektu zwartego pod wzglëdem stylu czy pomysłu. Wydaje mi się, że jej producenci bardziej chcieli usatysfakcjonować twórców niż słuchaczã. Bo jeśliby słuchacz był w centrum uwagi – to producent podjãłby drażliwã decyzję i z trzech obecnych stylów: folk, etno i pop-rock – wybrałby jeden. Oczywiście „pokrzywdzeni” by òd razu zaprotestowali, a wydawca musiałby się zapewne tłumaczyć z decyzji producenta. Będąc fankã Kòmpanije Wãdzëbòków, Kùtina, Pò Drëdzi Starnie i Ha-Dwa-O, wcale nie miałabym za złë, gdyby na płycie znalazły się wyłącznie nagrania w stylu ludowym czy typu suit wiolonczelowych. Płytã może by i straciła w ten spòsòb charakter wspólnej wizytówkì, ale za to można by jã po prostu włączyć i słuchać całë – nie odnosząc co kilkakilkanaście minut wrazenia, że przenosimy się na innã pòlkę w salonie płytowym.

Jeśli wolno mi podzielić się z producentem pomysłem, to proponuję za rok wydać dwupłytówkë: „Kaszëbi na Gòdë” + „Kaszëbi na Gòdë pop&rock” – w jednym opakowaniu. Wtëdy ci, którzy lubiã rocka nie będą zmuszeni manewrować przy odtwarzaczach miëdzy piosenkami òd 19 do 24, a fani folku nie będą nerwowo czekać do „osiemnastki”, żeby z uczuciem zgrozë, „co ci młodzi robiã z kaszëbszczyznã”, cofać do utworów ludowych.

Alicja Szczypta



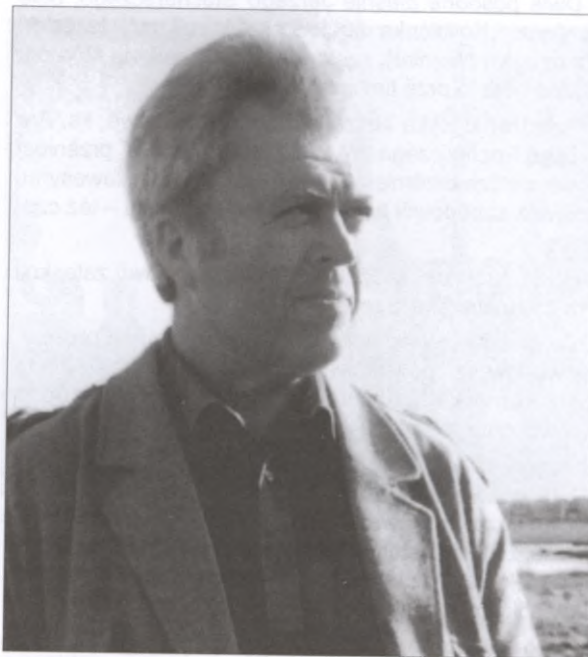
Między rezygnacją a majestatem

Stanisław Janke

Jan Drzeżdżon zadebiutował jako twórca kaszubski wierszami „Wieczór”, „Jakùsz të mëslisz tatku” oraz fragmentem opowiadania „W niedzielny wieczór” w 1972 roku w „Pomeranii”. Dwa lata później, w serii bibliofilskiej Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, ukazał się jego pierwszy tomik „Sklaniané pòcorë”, w którym zamieścił jedenaście wierszy. Następnie opublikował jeszcze kilka w „Pomeranii” i w jednodniówce „Gryf”. Cały dorobek poetycki Drzeżdżona, z dwudziestoma trzema jego wierszami, ukazał się w wydany w 1995 roku tomiku „Przëszlë do mie”.

Jan Drzeżdżon, znany przede wszystkim jako prozaik i historyk literatury kaszubskiej, urodził się 16 maja 1937 roku w Domatowie. Ukończył Liceum Pedagogiczne w Wejherowie i polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Pracę magisterską pt. „Sylwetka literacka Jana Piepki” obronił w 1965 roku. Podczas studiów i parę lat po ich ukończeniu pracował jako nauczyciel w szkołach podstawowych w Tyłowie, Domatowie, Łebczu, Żelistrzewie. W 1970 roku uzyskał doktorat za rozprawę „Regionalna literatura kaszubska w latach 1920-1939. Zarys głównych problemów historycznoliterackich”. Był wykładowcą w Wyższej Szkole Nauczycielskiej (później Pedagogicznej) w Słupsku w latach 1971-1976, a od 1976 roku w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego. Na przełomie lat 1973/1974 jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej przebywał w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, gdzie badał przejawy kultury ludowej miejscowych środowisk polonijnych. Jako pisarz i krytyk wydał ponad trzydzieści książek. Od 1976 roku był członkiem Związku Literatów Polskich.

Działalność edytorską i krytycznoliteracką związaną z piśmiennictwem kaszubskim zapoczątkował szkicem o Aleksandrze Majkowskim „Wędrówki Remusowe po Kaszubach” (1971). Rozszerzoną wersję rozprawy doktorskiej wydał jako „Piętno Smętka. Z problemów kaszubskiej literatury regionalnej lat 1920-1939” (1973). Był współinicjatorem wydania i autorem wstępu antologii poezji kaszubskiej „Modra struna” (1973). Przygotował do druku i opatrzył posłowiem tomiki poezji ludowych twórców: Stanisława Okonia „Za lasem mòrze” (1975), Agnieszki Browarczyk „Zymkówé kwiatë” (1979). Zebrał i przetłumaczył na polski opowiadania kaszubskie Alojzego Budzisa „Modra kraina” (1980), które w wersji oryginalnej ukazały się jako „Zemja kaszëbskô” (1982). Zwieńczeniem jego pracy badawczej na niwie



Zarówno w twórczości poetyckiej, jak i prozatorskiej Jan Drzeżdżon używał rodzimej kaszubszczyzny belackiej.

Fot. archiwum

kaszubszczyzny była książka „Współczesna literatura kaszubska 1945-1980” (1986).

Był autorem zbiorów opowiadań kaszubskich „W niedzielny wieczór” (1974), „Dzwónnik” (1979), „Na niwach” (1991), a także powieści „Twarz Smätka” (1993). Uznaje ją za literacki testament pisarza, w którym zawarta została sugestywna panorama tajemniczej krainy, w której postaci z rodzimej mitologii przenikają do rzeczywistych miejsc dzieciństwa pisarza - jeziora Bielawie i jego okolic. Jest to także magiczny powrót do kaszubskich archetypów, spotkań materii z metafizyką, a jednocześnie przejmujące, metaforyczne pożegnanie Drzeżdżona z ziemią i kosmosem.

W języku polskim wydał siedemnaście powieści i opowiadań, wśród nich: „Upiory” (1975), „Oczy diabła” (1976), „Leśna Dąbrowa” (1977), „Wieczność i miłość” (1977), „Kraina Patalonków” (1978), „Karamoro” (1983), „Miasto automatów” (1984), „Twarz Boga” (1984), (1986), „Złoty pałacyk” (1990), „Czerwony dwór” (1992). Większość z tych powieści również jest głęboko osadzona w realiach kaszubskich, a polszczyzna tych utworów to w dużej mierze kalka macierzystej mowy autora.

Jan Drzeżdżon nie identyfikował się z oficjalnym ruchem kaszubskim, organizowanym przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Na początku lat osiemdziesiątych zainicjował spotkania młodych twórców literatury kaszubskiej z północ-

nej części regionu. Był pomysłodawcą i jurorem konkursu recytatorskiego dla dzieci i młodzieży ziemi puckiej „Bë nie zabëc mòwë starków”. Należał do stałych członków jury finału konkursu recytatorskiego poezji i prozy kaszubskiej Rodnô Mòwa w Chmielnie.

W ostatnich latach życia mieszkał we Władysławowie. Zmarł 22 sierpnia 1992 roku w Gdańsku. Pochowany został na cmentarzu rodzinnej parafii w Mechowej.

Zarówno w twórczości poetyckiej, jak i prozatorskiej Drzeżdżon używał rodzimej kaszubszczyzny belackiej. Jako liryk stworzył własny, niepowtarzalny język poetycki, przypominający dialogi i monologi z mowy potocznej mieszkańców północnych Kaszub. Z pozornie infantylnego gaworzenia, chaotycznie wypowiedzianych aforyzmów przeplatanych oryginalnymi metaforami, wyłaniają się alegoryczne obrazy egzystencji ludzi pogodzonych ze swoim miejscem na ziemi i przemijaniem. Liryczni bohaterowie poezji autora „Sklanianëch pòcorów” czują się ludźmi wolnymi, w pełni wyzwolonymi z grzechu pierworodnego przodków, tak jak w debiutanckim wierszu „Jakùsz të mëslisz tatku”: „Grzëmielë lëdzczé czasë/ Tã dze stegnë bëlë wëdeptónë/ Ni ma terò żódný winë/ móżë bëła czedës, móżë bëła”.

Są wolni, bo rozporządzają swoją wolą, bo wybrali zdrową rezygnację zamiast pożądań i namiętności. Zdają się być ludźmi z filozoficznej wizji Epikteta, w której człowiek rzucony w świat absolutnych konieczności, w sobie samym, w wewnętrznej swobodzie odnajduje azyl wolności. Żyją jak bezosobowa część natury: „Nòtera so zòs przezeblòka/ A so za niczim nie czerowa/ Czë Tóna je ùmarłi czë nié/ Czë Marika mò nowé noga-wice czë nié” („Ó tim jak rôz bëło z nama w maju”). Mają świadomość, że choć człowieczego losu nie można zmienić, to zawsze należy być sobą. Ich mądrość wypływa z doświadczenia, z przekazywanej z pokolenia na pokolenie roztropności i umiejętności kontemplowania życia: „Naszi doma.../ Wiedzą jak ten świat je ùrządzony/ Òni to wszëtkò wiedzą” („Naszi doma”). Świat, mimo niedoskonałości, zła, brzydoty, sam w sobie jest dobry i piękny właśnie dlatego, że jest istnieniem.

Śmierć w wierszach Drzeżdżona jest pospolita jak zjawiska w przyrodzie i pozbawiona znamion tragizmu; w „Sklanianëch pòcorach” zarówno gdy przychodzi, jak i odchodzi: „Bymłoce krëszka na wietwi/ Z samégò rena, z samégò wieczora/ Bymłoce krëszka na wietwi”. Także w wierszu „Przëszlë do mie”, mimo klimatu niepokoju, budowanego miarowym, dostojnym rytmem kroków natury i kosmosu, śmierć nie przeraża, a jedynie zdumiewa swoim majestatem. (-)

Jan Drzeżdżon

Przëszlë do mie

*Przëszlë do mie rôz dwa biòlë kòłpie
Cëż wa pòwiéta drësze dwa
Dòm wama swięce na drogã
Niech so pòlã dlugò na ti drodze biòli*

*Przëszlë do mie rôz dwa mòdròczy z zëta
Dzesz wa bëła tak dlugò wa drësze dwa
Dòm wama na drogã mòje nowé bótë
Na tã dlugã biòlã drogã piòszczëstã.*

*Przëszlë do mie rôz dwa jezora z glądã
Dzesz wa spa tak dlugò przëjacele mòji
Dòm wama mòje òczë na samò glãbòczë dno
Żebë wa mia co òd mie na pamiãtkã.*

*Przëszlë do mie rôz dwie gwiondzë z nieba
Żebë jò z nimë szed w tã drogã wësokã
Wzãlë mie pòd pazëchã a te më szlë
A wkòl lëdzë zwònilë, zwònilë zwònamë.*

Pomorski portal społeczno-kulturalny



www.naszekaszuby.pl

- Wiadomości ● Artykuły
- Dyskusje ● Zdjęcia

Zajrzyj - skomentuj - przyslij materiał

Sahara nad Bałtykiem

Godehard Schramm

*Krajobraz – pantofel dla tubylców,
Uzdrowisko dla oczu obcych...
Spokojny tymczasem w słońcu.
Obojętnym wydaje mu się,
czy na Pomorzu
mówi się po polsku, niemiecku
lub kaszubsku.*

*Słońce rozjaśniło miasteczko
i wycieczkowe statki swoim letnim
światłem.
„Żur”, kwaśna zupa, smakowała,
świeżo ugotowana, swojsko dobra.
Potem siedzieliśmy w powozie,
przez sosnowy las pokłusował koń,
jak w prospektach także małowówny
woźnica.*

*Nagle można było tylko pieszo.
Słońce dokuczało już trochę
po afrykańsku.
Od morza przyszła bryza,
Lazurowa na górze i u dołu.
Stroma wydma pnie się w górę –
myśleliśmy: koci skok.
Moja żona utopiła się
prawie w piasku.
Wziąłem ją ciągnąc za rękę.
Góra rozciągała się piaskowa kraina,
pofalowana.
Tylko dromaderów nie było.*

*Teraz wiatr ostrzył swój nóż
– przedsmak pustyni.
Drobnziarnisty piasek wznosił się,
od słońca kipiący.
Bezczelny był wszędzie piasek,
jak gdyby miał dość tych leniwych
gburów na plaży.
Podejrził, jak zawsze, mewa.
Tylko dromaderów nie było.*

*Piasek ustąpił.
Piasek był mocny,
bardziej uparty niż granit –
podstępnie uległy,*



Jezioro Łebsko od strony Izbicy

Fot. Marek Adamkiewicz

*jak czasem Sycylińczyk lub Chińczyk.
Piasek wędrował cicho,
nic nie jadł,
tylko nasze ślady pożarł,
jakby nienawidził wszelkiej historii.
Jest przyrodnim bratem morza.
Mimochodem prowadzi – jak „Total”
przeciwko „Schell” – swoją
wypierającą wojnę:
przeciwko ostrom i trawom.
Piasek upodobał się do wzgórza
kaszki,
ugotowanej przez słońce i wiatr.
Tak bezkształtny w swojej masie,
tak rozprzestrzeniają się tylko
Rosjanie.
Piasek smakował sucho –
tak wyobrażałem sobie Mauretanię.
Tylko dromaderów nie było.*

*Dużo dalej stąd był sosnowy las.
W jego patelni skwierczało morze.
Dookoła piasek
– niczym groźne bagno.
Wielka wędrująca wydma
upodobiła się
do dzikiego konia z grzywą
– myślałem o jej siostrze koło
Arcachon.*

*Wiatr obdarzył ją zarodnikami
– jakby pozostanie było najgorszym.
Czyżby nie pachniało Beduinami?
Tylko dromaderów nie było –
ich garby pasowałyby dobrze
do pofalowanej wydmy.
Od czasu do czasu zagwizdał ptak.
Piasek miał jakiś posmak:
jak złość podstępного człowieka,
inny błaznuje.
Nie nazywa się w Polsce „wódka”
jego płynną postać?
Spodobał mi się ten prawie
niekończący się
kawałek góry z ciurkającego piasku.*

*W tym długim pasie
z pofalowanego piasku,
pomiędzy morzem i pomorską krainą,
wystrelili kiedyś fachowcy rakiety V2,
z leśnej zasadzki
w ciepłe ciało Morza Bałtyckiego.
Derwisz piasek śmiał się
z demonicznych Niemców.
Także dla Polaków,
z Białorusi wygnanych,
był on niesamowity:
Ta zawieja przypomina im aż nadto
często*

o czasach, kiedy Polska na żadnej
mapie
nie istniała,
tylko w mowie i sercach była.
Czyż ten kraj sam nie upodabnia się
do wędrującej wydmy,
przez wschodni wiatr na zachód
pędzony?
Przez długi czas w prowizorycznym
kształcie:
Czyż nie jest się
ptakiem wędrownym – Beduinem?
Wiatr i piasek i morze –
gwiżdżą na to.
Wiatr i morze i piasek,
ta trójca
zapowiadają zawsze tylko jedno:
„samowolę”.
To jest ich ulubione słowo,
tak uprawiają wschodnioeuropejscy
sport.
Kto opowiedział teraz o krnąbrnych
balkańskich wielbłądach?
Szkalowany,
Uproszczony,
Szeszony –
diabeł to był.

Wokoło piasek.
Wszyscy inni zwiedzający
już dawno poszli do wydmy kolej.
Z przyjemnością wysłuchał bym
muzyki:

„Polonia” Paderewskiego.
Jak kompozytor doprowadza
swoją kraj do brzmienia?
Nie mamy podobnego –
„niemieckie tańce”
przecież nie mają z Niemcami nic
wspólnego.
Cały kraj sportretować.
więc afirmować...
Jak „Finlandia” Sibeliusa
albo Enescuśa „Rumuńskie Rapsodie” –
podobnych nie mamy.
No dobrze! U nas
nie rosną przecież dromadery,
i nikt za nimi nie tęskni.
Piasek,
kilometrami.
Słońce już tak nie praży.
Brakuje powiewu algierskiego skwaru.
A właściwie było po tunezyjsku.
Zabrakło tylko dromaderów.
Piasek miał coś
misjonarskiego,
coś
mahometańsko-maniakalnego –

niczym szpieg przybyły,
szramy kościoła przesłuchać.
Nie myślał o straconej Cordobie?
Marzył o mieście Kalifa, Granadzie?
Piasek był,
w zgodzie ze swym temperamentem,
całkiem północnoafrykański.

Piasek lubił
pomorskie wybrzeże,
on przyniósł drobnoziarnistą pustynię.
Czy tęskni za piramidami
i osiodłanymi dromaderami,
tego nie zdradził.
Ma kamienną twarz.
Odpychające wrażenie robi wydma –
nie chce widowni,
chce głębiej w ląd,
ale na skraju stoją
płoty z drzew

Rzadki krajobraz
w środkowej Europie.
Strzeżony jak żrenica oka.
Bez brudu i śmieci.
Lepiej niż trawa połyka piasek
odpadki historii.

Słońce grzało.
Wiatr nawleka piasek.
O piękna obczyzna w sąsiednim
kraju...

Upodobił się Bałtyk
do wybrzeża Maroka
i woła: „witaj, sirocco”?
We wnętrzu kraju sosny;
na zapleczu jeziora,
które jak mazurskie uwodzą.
Wydma była północna Afryka.
Tu u góry Sahara jest stałym gościem.
Nawet gdy skorpionów brakuje
i dromaderów.

Nagle rozmarzyłem się.
Myślałem o Antoine de Saint-Exupéry:
jak kiedyś spadł na Saharę,
jak ze swymi kumplami walczył
ze śmiercią z pragnienia,
w pustyni nieskończoności,
przez fatamorganę zwodzony,
która z pozoru
perfekcyjne wizje przypomina –
jak wizje Hitlera lub Stalina.
Z dała wszelkiej polityki tylko strach:
zagubienie –
nikt cię nie szuka –
nikt nie tęskni –

a ty chcesz tylko jednego:
przeżycia!
Które zdanie
z ksią żki Saint-Exupéry
„Wiatr piasek i gwiazdy”
było zwycięstwem katastrofy
lotniczej?
W końcu poskładałem go:
„Nic co się tobie przydarzyło
nie jest nie do wytrzymania”.

Saharyjskie prawo,
po przymusowym lądowaniu.
Prawo
niczym suknią ochronną
z podszewką
z nadziei i ufności.
Teraz przeszedł tędy,
pewnie stąpający dromader ksią żki...
Cała karawana sunęła za
Saint-Exupéry:
Erharta Kästnera „Zeltbuch von
Tumiland”,
Ernsta Jüngera „Eumeswil”,
„Inny Świat” Gustawa
Herlinga-Grudzińskiego,
a za nimi blask z „1001 nocy”...
Rzadkie związki,
samowolne hasła –
upominki wielkiej, wędrującej wydmy
koło Łeby.

W pewnej leśnej karczmie,
na skraju lasu,
piliśmy piwo.
Młody Polak zagadał nas:
„Zapomnieliście języka w gębie?”
Ach wy, z waszą wieczną
przeszłością!
Dlaczego dla was Niemców historia jest
dalej tylko nadgryzaniem
skamieniałości?”
Czyżby nas przejrzał?

Pojechaliśmy z powrotem.
W tym momencie ucieszyłem się:
w czasie nakazu przemianowania
pozostawili Polacy niemieckie
brzmienie,
przynajmniej tutaj,
bez szwanku:
dwie strony tej samej monety,
którą tylko nazwano
a nie z powodu dawnych właścicieli
podzielono – „Leba” nazywa się
siostrzanie „Leba”.

Tłum. Ewa Keller-Wielopolska

Ksiądz prałat

Zdzisław Wyrowiński (1950-2006)

Ksiądz Zdzisław Bolesław Feliks Wyrowiński urodził się 17 maja 1950 r. w Brusach w rodzinie Alfonsa Wyrowińskiego i Leokadii z d. Bruskiej. W latach 1957-1964 uczęszczał do bruskiej szkoły podstawowej, następnie kontynuował naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Filomatów Chojnickich w Chojnicach. Świecenia kapłańskie otrzymał 25 maja 1980 r. w Pelplinie, zaś mszę prymicyjną odprawił w bruskim kościele parafialnym 1 czerwca tegoż roku. Studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie uzyskał tytuł magistra psychologii.

Początkowo pracował jako wikariusz w parafii pw. św. Wojciecha w Lidzbarku Welskim (1980-1982) i w Toruniu, w parafii pw. Chrystusa Króla (1982-1989). W roku 1989 bp Marian Przykucki mianował go prepozytem Bazyliki św. św. Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty w Toruniu, a w 1991 r. przyznał mu tytuł kanonika honorowego Kapituły Katedralnej Chełmińskiej. Ksiądz Wyrowiński pełnił szereg ważnych funkcji w diecezji chełmińskiej, m. in. był kierownikiem Diecezjalnego Studium Teologicznego w Toruniu oraz dyrektorem Toruńskiego Centrum Duszpasterskiego im. Ojca Świętego Jana Pawła II.

W 1992 r. na mocy bulli „Totus tuus Poloniae populus” papież Jan Paweł II dokonał reorganizacji terytorialnej Kościoła katolickiego w Polsce. Z 16 dekanatów diecezji chełmińskiej leżących po prawej stronie Wisły utworzono diecezję toruńską. Pozostając prepozytem Bazyliki św. św. Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty został mianowany wikariuszem generalnym. Zasiadał w Radzie Kurialnej do Spraw Personalnych oraz Radzie Kapłańskiej i Duszpasterskiej diecezji toruńskiej. Był członkiem redakcji „Toruńskich Wiadomości Kościelnych” i Komitetu Obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. W 1993 r. otrzymał godność kapelana honorowego Jego Świątobliwości. Ponadto rozpoczął zakrojone na szeroką skalę prace remontowe w katedrze św. Janów obejmujące m.in. prezbiterium oraz dach na wieży. Był jednym z głównych organizatorów wizyty Ojca św. Jana Pawła II w Toruniu.

W roku 2000 wyjechał do Chicago w Stanach Zjednoczonych, gdzie przebywał przez kilka lat. Jego ostatnią placówką duszpasterską była parafia Krąg w dekanacie skarszewskim diecezji pelplińskiej. Cieszył się powszechną sympatią parafian. Włożył wiele wysiłku w odnowę życia parafialnego. Wymienił dach na kościele oraz doprowadził do uporządkowania i częściowego ogrodzenia znajdującego się na terenie parafii opuszczonego cmentarza ewangelickiego. Zmarł nagle 3 stycznia br. w Kręgu w wieku zaledwie 55 lat.



Ostatnią placówką duszpasterską ks. Zdzisława Wyrowińskiego była parafia Krąg w dekanacie skarszewskim diecezji pelplińskiej. Fot. ze zbiorów rodzinnych

Parafianie pożegnali go w czasie żałobnej mszy, odprawionej pod przewodnictwem ks. infułata Stanisława Grunta 6 stycznia br. Dzień później w Brusach odbyły się uroczystości pogrzebowe, którym przewodniczył biskup toruński Andrzej Suski w towarzystwie biskupa pomocniczego Józefa Szamockiego, ks. Stanisława Majewskiego, proboszcza parafii pw. Wszystkich Świętych w Brusach, ks. Zdzisława Wyrwickiego oraz licznych kapłanów z diecezji toruńskiej i pelplińskiej. Na pogrzeb przyjechało również wielu parafian z Kręgu, Lidzbarka Welskiego oraz Torunia. Uczestniczyli w nim także mieszkańcy Brus wraz z burmistrzem Jerzym Fijasem, poseł PO Stanisław Lamczyk oraz poczty sztandarowe z toruńskiej Geofizyki, Urzędu Miasta Brusy i bruskiego oddziału ZKP. W niedzielę 15 stycznia br. o godz. 12.15 w toruńskiej katedrze św. Janów została odprawiona msza św. za spójność duszy śp. ks. Zdzisława Wyrowińskiego.

Redakcja „Pomeranii” składa szczerze kondolencje rodzinie śp. ks. Zdzisława, szczególnie zaś bratu zmarłego, posłowi Janowi Wyrowińskiemu, prezesowi Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w latach 1994-1998 i aktualnemu prezesowi oddziału ZKP w Toruniu.

(tżp)



Małgorzata Marcinowicz

No i przyszedł czas...

No i przyszedł. Wszedł do mojego mieszkania, rozsiadł się wygodnie w fotelu i zaczął domagać się postanowień na najbliższe 12 miesięcy.

Zastał mnie z lekką chandrą. Niby wszystko w porządku, a jednak coś nie tak.

Pewnie wcale nie byłam gotowa na ten Nowy Czas. Jakoś tak... trochę mnie zaskoczył, mimo że na kwadrans przed jego przyjściem rozległy się dźwięki petard, które rzuciły swoje światło w okna, oznajmiając jednocześnie: „Idzie, idzie!!!”

A ja wcale nie miałam ochoty na tego gościa.

Świętował sobie w najlepsze, kiedy przygotowywałam niedzielny obiad. Jedzonko – palce lizać: zapiekane ziemniaczki, pieczone polędwiczki, suróweczka i ten szampan, który do dania niekoniecznie pasował, ale do tego Czasu we wszechświecie był nader stosowny.

Mimo wszystko, coś nie tak. Baterie się rozładowały czy co?

Telewizja – rozrywka nader wątpliwa. Jedyna jaką mamy z mężem podczas wybierania programu, to przekomarzanie się, po raz który i kiedy ostatnio był emitowany dany film. Takie nadobowiązkowe ćwiczenie pamięci.

Książka natomiast absolutnie nie wchodzi w grę, wszak to najlepsza pigułka na sen, a tego przecież chcemy uniknąć.

Niemrawo jakoś i absolutnie nic, ale to nic się nie chce.

To nienormalne, żeby u progu tego Nowego, co nam dane, tkwić w takim absurdalnym, wielkim NIC.

Zadzwoń do Joli. Złożę życzenia, na pewno poczuje się lepiej. Złożyłam. Bez zmian.

Co za obłąd! Czego mi trzeba?!

Śniła mi się dzisiaj Adela. Zadzwoń więc do Adeli.

Wypchnęłam na chwilę z fotela ten Nowy Roleczek i tym razem ja, rozsiadając się wygodnie, wykręciłam numer jej telefonu. Złapałam ją. Właśnie

wróciła do domu po radosnym sylwestrze w Rondzie. Cała szczęśliwa. No to dokładam do tego Jej szczęścia swoje skromne życzonka. Potem małe gadu, gadu, a na końcu swoich życzeń dla mnie Adela powiedziała: „Obyśmy się w tym roku rozpięły”.

Jak ciepły deszcz spadły na mnie te słowa, jak słodkie orzeźwienie, jak poranna rosa na zmęczone tańcem stopy.

Przecież ja właśnie to lubię robić i temu głównie oddać się powinnam. Zapomniałam o tym? Nie do wiary!

Jakże piękny wydał mi się ten Nowy, kiedy znów posadziłam go w swoim fotelu, jaki świetli i wcale nie taki wymagający, jak przed chwilą. Nawet mogłabym mu zrobić herbatę i do tańca zaprosić. Rozgadałam się z nim na temat tego, co przez najbliższe miesiące czynić zamierzam. Czy był kontent z tego? Któż to wie? Może Adela...

Mimo że nie zaczyna się zdania od „a więc”, to złamię tę prawdziwie mądrą zasadę.

A więc, Zacni Państwo, oprócz życzeń – aby omijała Was grypa i gorączka, aby z daleka się miały wszelakie katary i te alergiczne, i te niealergiczne, aby nie dosięgły Was żadne smutki ani przykrości, oprócz życzeń – wiecznego panowania w Waszym życiu radości, miłości, zrozumienia ze wszystkich stron i ciepła, oprócz życzeń – abyście w życiu dokonywali tylko właściwych wyborów, a każdy dany Wam dzień wykorzystywali najlepiej jak to możliwe, życzę Wam takich numerów telefonów w Waszych „bazach danych”, pod którymi czeka Was to ciepłe właściwe słowo, jakiego w danej chwili potrzebujecie...

Ale, mimo ogromnej szczerości moich dla Państwa winzowań i wielkiej dla Was życzliwości, numeru do Adeli nie dam...(-)

Kaszubi policzeni?

„Statystyka ludności kaszubskiej” jest próbą określenia, kim są Kaszubi, przedstawienia ich aktywności społeczno-kulturalnej, liczebności oraz obszaru



jaki zamieszkują. Autor, dr Jan Mordawski, pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego, napisał niemało podręczników do nauczania geografii. Recenzentami wydanej przez Instytut Kaszubski książki byli prof. dr hab. Józef Borzyszkowski, prof. dr hab. Cezary Obracht-Prondzyński i prof. dr hab. Jerzy Treder. Jej tytuł nawiązuje do wydanej w 1899 r. pracy „Statystyka ludności kaszubskiej” krakowskiego językoznawcy Stefana Ramuła.

Publikacja prezentuje wyniki badań przeprowadzonych przy użyciu ankiet rozprowadzanych wśród uczniów trzecich klas gimnazjów województwa pomorskiego, które miały być wypełniane wspólnie z domownikami. J. Mordawski założył, że za pośrednictwem 16-latków uzyska informacje od trzypokoleniowych rodzin. Respondenci pytani byli o pochodzenie, znajomość i używanie języka kaszubskiego w mowie i w piśmie oraz o miejsce urodzenia. W pracy zamieszczony jest wzór ankiety oraz wykaz szkół uczestniczących w badaniu. Według ustaleń J. Mordawskiego, społeczność kaszubska liczy 576 tys. osób z pełnym bądź częściowym pochodzeniem kaszubskim, spośród których 1/3 zamieszkuje Trójmiasto, a ponad połowa mieszka w miastach. Rdzeń kaszubszczyzny, czyli teren na którym Kaszubi przeważają liczebnie i z których większość używa rodzimego języka, stanowią gminy Linia, Sierakowice i Stężyca. Kaszuby „etniczne” (ponad 30 proc. Kaszubów) mniej więcej pokrywają się ze znany nam dobrze obszarem dialektów kaszubskich. Autor wprowadził ponadto określenie „Kaszuby historyczne” – teren gdzie kiedyś zamieszkiwali Kaszubi, sięgający aż po Odrę i Noteć.

Mordawski stwierdził zanikanie języka kaszubskiego, szczególnie w Trójmieście i na południowo-zachodnich peryferiach Kaszub oraz u młodego pokolenia Kaszubów. Zaskakująco wysoki odsetek Kaszubów występuje w gminach Przywidz i Bytów-wieś (ponad 90 proc!); uczony wyjaśnił, że uzyskał od osób rozprowadzających ankietę zapewnienie o rzetelnym przeprowadzeniu badań. W konkluzji zauważył, że pomimo zastosowania innej metody badawczej, otrzymane wyniki zbliżone są do wcześniejszych – prof. Marka Latoszka, przy czym w porównaniu z tamtymi badaniami znacząco wyższy odsetek Kaszubów jest na obszarze dialektów kaszubskich, zaś niższy na peryferiach.

Nie mniej ważna niż prezentacja danych statystycznych jest część opisowa książki. We wstępie przedstawione zostały, wspomniane powyżej, cele pracy: weryfikacja badań M. Latoszka przeprowadzonych na przełomie lat 80. i 90., wyznaczenie granic Kaszub etnicznych oraz wyjaśnienie, kim są Kaszubi. Określeni są oni jako potomkowie dawnych Słowian nadbałtyckich, którzy zachowali swą wspólnotę kulturową i etniczną w ścisłej łączności z ogólnopolską wspólnotą polityczną i narodową, i charakteryzują się podwójną polsko-kaszubską tożsamością. W kolejnych rozdziałach przedstawiona jest historia badań liczebności Kaszubów – od mało precyzyjnych szacunków z połowy XIX w. (w zależności od autora ich liczba wahała się od 3 do 300 tysięcy), poprzez skrupulatne wyliczenia S. Ramuła, który po przebadaniu 1970 miejscowości w roku 1899 uzyskał liczbę 330 tys. Kaszubów (cenna jest reprodukcja mapy Ramuła), po badania M. Latoszka, podającego liczby 330 tys. Kaszubów i 185 tys. pół-Kaszubów – razem ponad pół miliona osób zaliczanych do tej społeczności kaszubskiej.

Po prezentacji danych statystycznych przedstawiona jest działalność społeczno-kulturalna, polityczna i samorządowa oraz naukowa Kaszubów. Obszernie omówione zostało Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oraz inne instytucje kulturalne, edukacyjne i medialne. Dotyczące ich dane zebrane są w szczegółowych

tabelach. Zestawiono w nich np. 66 zespołów ludowych czy 79 twórców i pracowników naukowych z 11 powiatów. Wymienione są najważniejsze nazwiska i liczby dotyczące udziału Kaszubów w życiu politycznym (z optymistycznym stwierdzeniem, że wybieranie Kaszubów na przedstawicieli władz lokalnych świadczy o dużym zaufaniu, jakim darzy ich miejscowa społeczność). Rozdział dotyczący działalności naukowej niemal w całości poświęcony jest prezentacji Instytutu Kaszubskiego, którego autor jest członkiem. Atutem książki jest dostarczenie podstawowych informacji o Kaszubach, informacji potrzebnych do uzasadniania stanowiska Kaszubów w różnych sprawach życia publicznego. Liczba 570 tys. Kaszubów, wyznaczony obszar „etnicznych Kaszub” i wprowadzenie pojęcia „Kaszub historycznych”, wykaz kaszubskich instytucji i twórców – wszystko to stanowi „niezbędnik” kaszubskiego działacza. Dla osób nie posiadających podstawowej wiedzy o Kaszubach te wiadomości są cenne. Ci jednak, którzy szukają informacji pogłębionych, powinni podchodzić do książki w sposób bardziej krytyczny. Odpowiedź na podstawowe pytanie: Kogo policzono w „Statystyce”? – wydaje się oczywista. Kaszubów. Kim jednak oni są? We wstępie określono ich przez zespół obiektywnych cech (potomkowie Pomorzan itd.), dlatego spodziewać by się można, że badania będą prowadziły do wyodrębnienia spośród mieszkańców Pomorza, osób posiadających te cechy. Jednak ankieta była tak skonstruowana, że respondenci sami określali się (bądź nie) jako Kaszubi, z treści pytań mogąc co najwyżej wnioskować, że Kaszubi to osoby pochodzące z Pomorza i posiadające pełny lub częściowy rodowód kaszubski. Tytuł książki powinien więc brzmieć raczej „Statystyka ludzi uważających się za Kaszubów” (a jest to istotna różnica, autor w rozmowie ze mną podawał przykłady osób o ewidentnie kaszubskim rodowodzie, zupełnie tego nieświadomych). Tutaj nasuwa się wyjaśnienie zauważonego przez niego większego odsetka Kaszubów w centrum i mniejszego na peryferiach Kaszub: bardziej skłonni do deklarowania ka-

szubskości są mieszkańcy obszarów bezsprzecznie kaszubskich. Warto jeszcze zauważyć, że konstrukcja ankiety nie uwzględnia Kaszubów urodzonych poza Kaszubami oraz tzw. Kaszubów z wyboru.

Nieprawdziwe jest stwierdzenie, że dotychczasowe granice regionu etnicznego są wyznaczone na podstawie spekulacji, a nie badań (s. 5). Obszar Kaszub był przed Mordawskim wyznaczany co najmniej trzykrotnie, a każde z tych badań miało ściśle określone kryteria kwalifikowania „kaszubskości”. U S. Ramulła i w „Atlasie językowym kaszubszczyzny” było to kryterium językowe, M. Latoszek oparł się na tzw. syndromie kaszubskim, będącym kombinacją samoidentyfikacji (cecha subiektywna) i cech obiektywnych.

Wszystkie badania wykazują podobny obszar „żywych Kaszub” (oczywiście za wyjątkiem obszaru zamieszkałego niegdyś przez Słowińców). Wątpliwości budzi zamieszczanie na mapie migracji Kaszubów po II wojnie światowej (s. 39), rozmaitych nazw lokalnych (Běłôcě, Józccě, Parcanô Szlachta itp.). Dla nieświadomego odbiorcy nazwy te, o charakterze przezwiskowym, zostają awansowane do rangi nazw plemiennych czy rodowych (a przecież nikt poważny nie uznaje np. bosych Antków za grupę etnograficzną narodu polskiego). Nie jest też jasny dobór akurat tych 12 nazw spośród dziesiątków funkcjonujących na Kaszubach „rągań”.

Nie jest wyraźne oszacowanie liczby Kaszubów migrujących na „nowe ziemie” w 1946 r. (s. 37), w szczególności założenie, że ich liczba w latach 1939-1945 nie uległa zmianie. Autor w rozmowie wyjaśnił, że „ubytek” (mając na uwadze realia historyczne słowo to jest wielkim eufemizmem) Kaszubów związany z zawieruchą wojenną został zrekompenzowany przez przyrost naturalny, stwierdzenie to powinno jednak zostać udokumentowane w książce. Nie podano też, na jakiej podstawie określono udział nie-Kaszubów (5 tys. Kocięwiaków, Borowiaków i in.) wśród owych domniemyanych 20 tys. migrantów.

Razą pomyłki w opisie statusu prawnego języka kaszubskiego (s. 6, 87). Zamiast przytaczania poszczegół-

nych zdań przypominę, że Ustawa z 6 stycznia 2005 r. O mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym weszła w życie 1 maja 2005 r. i nadaje językowi kaszubskiemu status języka regionalnego, który może być używany jako język pomocniczy w gminach, gdzie odsetek jego użytkowników, wykazany w spisie powszechnym, jest większy niż 20 proc. (obecnie 10 gmin). Stwierdzenie, że Kaszubi usilnie walczą o zachowanie rodzimego języka (s. 6) stoi w sprzeczności z zaważonym w innym miejscu (s. 50) zanikaniem jego używania (w odniesieniu do niektórych obszarów, autor przewiduje zanik języka kaszubskiego już za kilkanaście lat!). Wydaje się, że walka ta jest prawdziwa jedynie w przypadku wąskiej elity kulturalnej Kaszubów.

Trudne do zaakceptowania jest pojawiające się w książce stwierdzenie, że podstawowymi sprawami nurtującymi w ostatnich latach Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie są kwestie tzw. opcji narodowej i statusu językowego kaszubszczyzny (s. 59). Status kaszubszczyzny jako odrębnego języka jest niekwestionowany co najmniej od czasu przyjęcia przez ZKP znormalizowanej pisowni w 1996 r. Od tamtej pory organizacja ta stale pracuje nad prawnym i instytucjonalnym zapewnieniem kaszubszczyźnie ochrony i warunków rozwoju. Kwestia opcji narodowej (właściwie ogólniej: charakteru kaszubskiej tożsamości) ujawniła się w związku ze spisem powszechnym z 2002 r., ale debata ta nie zdominowała bieżącej działalności Zrzeszenia, obszernie zresztą w książce opisanej. Warto dodać, że wbrew potocznym opiniom nie jest to spór nowy. Przeciwnie, opcje dotyczące tożsamości Kaszubów zarysowały się już w międzywojniu, symbolicznie można je utożsamić z kręgami redakcyjnymi dwóch ówczesnych czasopism – „Zrzeszy Kaszëbskiej” (opcja narodowa) i wejherowskiej „Klëki” (Kaszubi=Polacy). Obecny spór jest w pewien sposób kontynuacją tamtego, tyle że w całkiem odmiennych warunkach społeczno-politycznych.

Jan Mordawski poświęcił sporo miejsca polemice z kaszubską „opcją narodową” – w moim odczuciu zbyt wiele, w dodatku dając głos

tylko jednej stronie. Opcja „podwójnej tożsamości” poparta została wypowiedziami B. Synaka, M. Latoszka, G. Labudy i uchwałą ZG ZKP, brak natomiast wypowiedzi zwolenników kaszubskiej narodowości. Dotychczasowe dyskusje ujawniły dwa poglądy na charakter tożsamości Kaszubów. Opowiadanie się po jednej stronie sporu ideowego jest przejściem z pozycji bezstronnego badacza na pozycję uczestnika dyskusji. Pięć tysięcy deklaracji narodowości kaszubskiej to tylko 1 proc. obliczonej przez autora liczby Kaszubów, ale jest to 10 proc. deklarujących używanie języka kaszubskiego i tyle samo, ile członków według J. Mordawskiego liczy ZKP. W skali kaszubskich elit jest to więc liczba znacząca. W debacie nad kaszubską tożsamością daje się zauważyć nieprzystawanie utartych pojęć do kaszubskich realiów: autor uważa Kaszubów za „nieodrodną część ogólnopolskiej wspólnoty narodowej i politycznej” (s. 5), ale akapit wyżej pisze o ich polonizacji – czyż możliwa jest polonizacja Polaków?! Píše też o germanizacji Kaszubów, ale nie wspomina w ogóle o osobach przynależących się do kaszubskości i do narodowości niemieckiej – zapewne takich osób nie ma wiele, ale nie wolno ich pomijać. Jaskrawym przykładem „niemieckich Kaszubów” są protestanci Słowińcy, dla których, z powodu braku związków z polskością, nie było miejsca na polskim Pomorzu.

Pomimo wymienionych zastrzeżeń „Statystyka ludności Kaszubskiej” jest pracą wartościową. To pewien fenomen, że Kaszubi od ponad 100 lat są przedmiotem szczegółowych analiz i że wciąż pojawiają się nowe publikacje, popularyzujące wiedzę o tej niezwykle ciekawej społeczności, która na swój sposób wymyka się wszelkim definicjom. Książki dr. J. Mordawskiego nie będzie mógł pominąć w swoich rozważaniach żaden miłośnik kaszubszczyzny czy badacz Kaszubów – oby było ich jak najwięcej! (-)

Jan Mordawski, Statystyka ludności kaszubskiej, Instytut Kaszubski, Gdańsk 2005

Herbarz szlachty kaszubskiej

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia pojawiła się nowa pozycja – „Herbarz szlachty kaszubskiej”. Dla osób zainteresowanych kaszubską heraldyką i genealogią to nie lada gratka.



Od czasów Jana Karola Dachnowskiego, żyjącego w XVII wieku autora „Herbarza szlachty Prus Królewskich”, nie było dzieła omawiającego osobno herby szlachty kaszubsko-pomorskiej. Badacze tej tematyki dotychczas musieli wertować liczne, trudno dostępne herbarze (głównie niemieckie), nie zawsze znajdując w nich interesujące ich wiadomości. Również Dachnowski nie dał czytelnikom zestawu wszystkich istniejących wówczas herbów pomorskich. Tak więc od długiego czasu istniała potrzeba stworzenia kaszubskiego herbarza. Problem polegał na tym, że do niedawna nikt nie chciał podjąć się tak trudnego zadania, przekraczającego, jak mogło się wydawać, możliwości jednego człowieka.

Z wyzwaniem tym, z pełnym sukcesem, zmierzył się Przemysław Pragert, na co dzień inżynier i dyrektor jednej ze spółek stoczniowych w Gdyni. W pierwszym tomie (z trzech planowanych) przedstawił herby 52 rodów kaszubskich. W następnych tomach mają się znaleźć herby jeszcze 174 rodzin.

We wstępie do książki autor stwierdza, że jego „głównym celem było zebranie i przedstawienie możliwie pełnego katalogu herbów kaszubskich rodzin szlacheckich, występujących w herbarzach polskich i niemieckich, a także innych źródłach heraldycznych”. Stąd zaprezentowane zostały poszczególne gałęzie rodzin, używane przez nie herby i ich odmiany oraz przydomki. Ich historię i genealogię omówiono w ograniczonym zakresie. We wstępie znalazło się również streszczenie historii i zasad heraldyki polskiej, elementów herbu, dane dotyczące źródeł, które stały się pod-

stawą książki oraz zasad budowy haseł w herbarzu.

Na szczególną uwagę zasługuje punkt „Heraldyka kaszubska”, w którym P. Pragert omówił jej specyfikę, polegającą m.in. na „zmienności herbów w poszczególnych rodzinach, braku przywiązania do rodowego herbu [i] braku ciągłości tradycji heraldycznej”. To specyficzne zjawisko w heraldyce polskiej (a może nawet europejskiej) autor słusznie tłumaczy tym, że dla „niepiśmiennego szlachcica ważne było samo posiadanie herbu, mniej już jego wizerunek. Jak można sądzić, niektórzy przedstawiciele warstwy drobnoszlacheckiej mogli przyjąć dowolne znaki herbowe, nie znając albo nie pamiętając rodowych”. Niekiedy z ubóstwa szlachcic musiał użyć tzw. pieczęci przyjacielskiej, czyli sygnetu sąsiada lub przyjaciela. Przypuszcza też, że posiadacze działów w niektórych wsiach bytowsko-lęborskich, którym książęta zachodniopomorscy odmówili praw rycerskich, uznając ich jedynie za „wolnych”, a których dopiero Rzeczpospolita w latach 1637-1657 obdarzyła przywilejami szlacheckimi, herbów wcześniej w ogóle nie posiadali. Píše, iż „zdarzało się, że przedstawiciele drobnej szlachty podrywali się pod przynależność do znanych rodów herbowych, czyli tym samym herbów rodzin znacznie szlachetniejszych, sławniejszych, bogatszych”. Ponadto, stwierdza, że „zameł heraldyczny” na Kaszubach powodowała nieustabilizowana pisownia nazwisk oraz ich zniekształcanie przez pruskich urzędników.

P. Pragert znakomicie rozróżnia „właściwe” herby kaszubskie od „zapożyczonych” czy wręcz niewłaściwie przypisywanych danej rodzinie. Kiedy ma co do tego wątpliwości, informuje o nich czytelnika. Mocną stroną herbarza jest bogaty i trafny dobór literatury oraz kolorowe ilustracje herbów. Niekiedy są to pierwsze wizerunki herbów znane dotąd jedynie z opisów. Dzieło to solidne i potrzebne, estetycznie wydane, trafia do naszych rąk po długim okresie oczekiwania na tego typu opracowanie.

Tomasz Rembalski

Przemysław Pragert, Herbarz szlachty kaszubskiej, tom I, Wydawnictwo BiT, Gdańsk 2005

Rozbitek z „Arki” Gdynia



Tytuł sugeruje wypadek na morzu, ale jest to przede wszystkim opowieść o rozbitku życiowym, który nie jeden, a wiele razy zaglądał w oczy śmierci.

Stanisław Rymaszewski spędził sześć lat w łagrze sowieckim. Okres ten i lata stalinizmu opisał w książce „Wykarczowani z Buga” (2004). Prezentowana tu druga pozycja jest relacją dalszych przeżyć autora na tle powojennej historii polskiego rybołówstwa, w okresie jego niespotykanej ekspansji o zasięgu światowym. Wydarzenia historyczne spletały się nierozdzielnie z dniem dzisiejszym.

„Demokracja okazała się dla byłych dyrektorów łaskawa, chociaż część z nich nie wahała się przelewu krwi, aby tej demokracji nie było. Dzisiaj hojnie korzystają z jej dobrodziejstw. Wielu z nich wydaje książki i bez ograniczeń opisuje czasy, kiedy mieli władzę, zapominając, że wtedy każdy, kto myślał inaczej niż kazała linia partii, publicznie niczego powiedzieć nie mógł. A kto się odważył, to za swoje poglądy przepłacił życiem, więzieniem lub prześladowaniami”.

S. Rymaszewski pisze m. in. o peerelowskich żołnierzach, którzy szpikulcami dźgali wszystko, co się dało na kutrze, aby przypadkiem nie ukrył się gdzieś jakiś szpieg, podczas gdy przy wejściu na każdy statek i tak warowali ich koledzy. Jeden z rybaków stwierdził, że woli więzienie niż życie na łajbie. Inny powiedział, że statek to pływające więzienie, które w dodatku może zatonać.

Autor przypomina kaszubski rodowód naszego bałtyckiego rybołówstwa.

„W odróżnieniu od rybołówstwa dalekomorskiego, które od Holendrów pobierało naukę, naszym »zaczynam« w rozwoju rybołówstwa bałtyckiego byli Kaszubi. Tacy wspaniali, jak: Feliks Hohn, Hubert Kąkol, Krefty, Kniby, Budzisz”. Bodaj najbardziej krewkim Kaszubą był Stefan Knibba, szypier, na którego kutrze doszło do rękoczynów oraz jedynego w dziejach „Arki” (Przedsiębiorstwa Połowów i Usług Rybackich

w Gdyni) i PRL poważnego buntu załogi. Szypra przywiązano do masztu i odstawiono do portu. Knibba był sądzony, ale wyrok nigdy nie zapadł, bo oskarżony, mimo szczelnej obstawy Wojsk Ochrony Pogranicza, przedarł się drogą morską do Niemiec Zachodnich.

Rymaszewski poznał smak chleba polskiego, sowieckiego i amerykańskiego. W 1980 roku był w USA prezesem polsko-amerykańskiej spółki MPI Corp., ale po ogłoszeniu w Polsce stanu wojennego poprosił w Stanach Zjednoczonych o azyl polityczny. Tam miał się różnych zajęć: był właścicielem polskiej piekarni „Baltic Bakery”, ale także bezrobotnym.

Na końcu swej wzruszającej książki ten człowiek-historia polskiej floty rybackiej ubolewa nad stanem rybołówstwa i perspektywą likwidacji portu rybackiego w Gdyni, która przecież ma w herbie nie tylko miecz, ale również dwa dorsze. Czyżby i one miały się stać atrapami?

Andrzej Sitek

Stanisław Rymaszewski, Rozbitek z „Arki” Gdynia, Wydawnictwo Marpress, Gdańsk 2005

Niuńka

Na rynku książkowym ukazała się książka Dominiki Król-Ciesielskiej pt. „Niuńka. Wspomnienie o Franciszce Cegielskiej”. Autorka, absolwentka Wyższej Szkoły

Dziennikarskiej im. Melchiora Wańkowicza w Warszawie oraz Instytutu Politologii Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego, przedstawia swoją bohaterkę nie tylko jako prezydenta Gdyni i ministra zdrowia, polityka i samorządowca, ale przede wszystkim jako ciekawą świata, interesującą i pełną pasji kobietę. Zastrzega, że nie wie, na ile jej obraz jest prawdziwy. „Jak więk-



szkość gdynian znałam Franciszkę Cegielską głównie z gazet, radia i telewizji” – pisze z rozbrajającą szczerością.

Książkę, będącą hagiografią i apoteozą Cegielskiej, czyta się z zainteresowaniem – widać, że wyszła spod pióra fachowca. Dominika Król-Ciesielska sięgnęła do wspomnień członków rodziny, jej przyjaciół i współpracowników. Wszyscy oni wyznają zasadę de mortuis nihil nisi bene (o zmarłych tylko dobrze). Franciszka była najlepszym facetem wśród facetów – mówią. Uchodziła za wiecznie uśmiechniętego praco-

holika... Mało kto wie, a o tym pisze autorka, że Cegielska była córką żydówki. Wychowała się jednak w domu, w którym nie obchodzono żadnych obyczajów judaistycznych. Jej dwie siostry pozostały żydówkami, jedna z nich mieszka nawet w Izraelu. Franciszka natomiast została ochrzczona i jako przechrzta przystąpiła do pierwszej komunii świętej. O ile mi wiadomo, nigdy nie akcentowała swego żydowskiego pochodzenia.

Relacja siostr pt. „Nasza siostra we wszystkim była dobra” to również pagnięty rodzinny. Kiedy jednak wgłębimy się w lekturę, znajdziemy w niej nie tylko blaski, ale i cienie życia prezydent Gdyni.

Z książki dowiadujemy się, że np. męża poznała w gdyńskim Interklubie. Tymczasem w wywiadzie udzielonym „Wieczorowi Wybrzeża” powiedział on, że kupił (dosłownie!) swą żonę w Szczecinie za butelkę wina. I komu tu wierzyć? Autorka nie opisuje życia rodziny pani prezydent. Dowiadujemy się tylko, że kapitan Cegielski nie lubił brać udziału w oficjalnych przyjęciach i spotkaniach. Faktycznie, para ta oficjalnie nigdy nie występowała razem. Cegielskiej, która żyła Gdynią, zarzucano też niegospodarność. Chodziło m.in. o koszty utrzymania strażnicy konnej. Sprawa ta do dziś jest tematem tabu. Franciszka potrafiła jednak odeprzeć wszystkie zarzuty. Jej rodzinę nękało chyba jakieś fatum: Franciszka i jej matka umarły na raka trzustki, a jej syn Marcin zginął w wypadku samochodowym. Po pani prezydent pozostał w mieście węzeł komunikacyjny jej imienia

i... ta książka. A może jeszcze Gdynia złożyłaby się na tablicę pamiątkową? (-)

Andrzej Sitek

Dominika Król-Ciesielska, Niuńka. Wspomnienie o Franciszce Cegielskiej, Gdański Dom Wydawniczy, Gdańsk 2005

Nadzy celnicy

Kamil Grand

w książce pod tytułem „Nietykalni” podejmuje próbę ukazania pracy celników, widzianej zza kulis, bez owijania w bawełnę, oczami samego celnika. Autor przepracował w tym środowisku 20 lat – wystarczająco długo, aby poznać dobre i złe strony tego zawodu.

Jego konstatacja jest przerażająca: „Opisany tu system korupcji jest niepodważalnym faktem. Dotyka on zdecydowanej większości poznanych przeze mnie środowiska celników”. A więc korupcja, jeśli wierzyć K. Grandowi, nie jest wyjątkiem, ale to chleb codzienny celników.

Autor lubuje się w zaskakujących porównaniach: „To, co obecnie ma miejsce w UC w Gdyni przypomina bardziej uprawianie seksu grupowego, niż funkcjonowanie zdrowego organizmu administracji państwowej”. Owym seksem grupowym są oczywiście łapówki podawane z rąk do rąk. Czytamy, że jeden z przełożonych ma przydomek Lew (należy mu się lwią część skonfiskowanego przemytu), a inny – Haraczownik (naczelnik UC Gdynia), bo wiem lubi haracz od podległych mu celników.

Mamy więc precyzyjnie określone miejsce akcji i aktorów. Tymczasem na początku książki autor zabiera nas na Marsa i twierdzi, że książką jest fikcją literacką. Gdyby więc UC zechciał oddać sprawę do sądu o zniesławienie, to przegrałby z kretelem. Jeśli książka jest fikcją, to jest nią także UC w Gdyni oraz przytoczony na



końcu fakt, że w instytucji tej od października 2003 do stycznia 2005 roku na wniosek gdańskiej Prokuratury Okręgowej Sąd Rejonowy w Gdańsku tymczasowo aresztował około 23 celników. Sęk w tym, że te dane nie są fikcyjne, ale prawdziwe!

Przez ponad rok pracowałem w Morskiej Agencji w Gdyni i wchodziłem na statki na odprawy z celnikami. Kontakty z nimi przypominają zawsze zabawę kotka z myszką. Nie zetknąłem się jednak ze złodziejstwem celników (okradają skarb państwa, czyli nas) na taką skalę, na jaką opisano to w książce. Najwięcej kradną u nas policjanci („drogówka”), celnicy i złodzieje. Jeśli sami celnicy – oczywiście nie wszyscy! – są złodziejami, bo okradają państwo, to mamy tu do czynienia niewątpliwie z patologią społeczną. Mechanizm mafii celniczej jest prosty: każdy celnik musi się dzielić skonfiskowanym przemytem ze swymi przełożonymi. Kto nie chce się podporządkować łanicuchowi korzyści, ten wypada z gry, pod byle pozorem traci pracę.

Mafia wskazuje też kogo nie należy rewidować, gdyż został już „na górę” opłacony. Nie wymieniono zresztą wszystkich trików celniczych, bo autor zapowiedział, że napisze drugą część książki. Ale już ta pierwsza wywołała z pewnością oburzenie w środowisku celników, które być może nie jest tak skorumpowane do cna, jak to przedstawia autor.

Grand to pseudonim – autor nie mógł podać swego prawdziwego nazwiska w obawie przed formami odwetu, które trudno przewidzieć. Celnicy, „dzieci kapitana Granda”, zostali po raz pierwszy pokazani bez osłonek. Czy widział ktoś nagiego celnika? Jeśli nie, to niech koniecznie przeczyta tę książkę.

Andrzej Sitek

Kamil Grand, Nietykalni, Gdański Dom Wydawniczy, Gdańsk 2005

Legendy regionu

Słupski dziennikarz Jerzy Ryszard Lisowski opublikował książkę „Żywa legenda regionu nad Słupią”, stanowiącą prezentację 21 wybitnych postaci bądź rodów zasłużonych dla miasta i regionu.

Znaleźli się wśród nich także znamienici Kaszubi z tego zakątka Pomorza, m. in. słupska pisarka Anna Łajming, Elżbieta i Tadeusz Czaplińscy – twórcy słynnego Teatru Lalki „Tęcza” w Słupsku, miejscowy stemplarski ród Fabiochów, familia przedsiębiorców Damaszków z Pobłocia i Głównicy. Warto przypomnieć, że w 2002 roku Jerzy R. Lisowski wydał książkę pt. „Pomorskie uroczyska – między Słupią, Łebą i Brdą”, w której opowieści o ciekawych postaciach z tej ziemi snute są na tle intrygującej pomorskiej przyrody, pomorskiego krajobrazu.

Jerzy R. Lisowski, Żywa legenda regionu nad Słupią, Słupsk 2005

Nasze Pomorze

Po takim tytule ukazał się z końcem ub. r. szósty tom „Rocznika Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie”. Każde z tych wydawnictw zawiera materiały o charakterze popularizatorskim, a także doniesienia naukowe dotyczące dziejów i współczesności ziemi bytowskiej.

W najnowszym numerze rocznika sporo miejsca poświęcono referatom, wygłoszonym w 2004 roku w Bytowie podczas sesji popularyzatorskiej zatytułowanej: „Florian Ceynowa i początki kaszuboznawstwa”. Ponadto są teksty o wkładzie prof. Ryszarda Kukiera z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w tworzenie bytowskiego muzeum (pióra Jana Tyborczyka) oraz o przeniesionej do skansenu we Wdzydzach Kiszewskich zagrodzie Żmuda-Trzebiatowskich z Czarnej Dąbrowy.

Nasze Pomorze, Rocznik Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego, nr 6, Bytów 2005

Wojenne Podziemie na Pomorzu

Na rynku wydawniczym ukazała się niedawno niezwykle potrzebna i długo oczekiwana pozycja „Polska podziemna na Pomorzu w latach 1939-1945”.

Jej autorzy – historycy związani m. in. z Państwowym Muzeum Stutthof: dr hab. Bogdan Chrzanowski, dr hab. Andrzej Gąsiorowski i Krzysztof Steyer – od wielu lat specjalizują się w historii okresu okupacji.

Książka składa się z pięciu części, podzielonych łącznie na 23 rozdziały. W pierwszej ukazano genezę i początki konspiracji pomorskiej, w tym przedwojenne przygotowania do działań specjalnych w województwie pomorskim i w Wolnym Mieście Gdańsku, a także zarys warunków okupacyjnych. Część druga przedstawia tworzenie struktur polskiego państwa podziemnego – Służby Zwycięstwu Polski i Związku Walki Zbrojnej, ich zadania oraz miejsce Pomorza w powstańczych planach Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej.

Dalej omówiona została działalność na Pomorzu ogniw ogólnopolskich organizacji konspiracyjnych, jak Komendy Obrońców Polski, Szarych Szeregów, Organizacji Wojskowej Związku Jaszczurczego i Narodowych Sił Zbrojnych, „Miecza i Pługa” i Polskiej Organizacji Zbrojnej. Osobno zaprezentowano regionalne i lokalne organizacje, m. in. Tajną Organizację Wojskową Gryf Pomorski, Polską Armię Powstania. Wzmiankowane są także inne, mniejsze.

W części ostatniej przedstawiono działalność wywiadowczą, dywersyjną, partyzancką, informacyjną i kulturalno-oświatową pomorskiej konspiracji, jak również jej zwalczanie przez Niemców, a także powojenne losy pomorskich konspiratorów i wyciągnięte wobec nich represje. Autorzy część z zamieszczonych w pracy problemów opracowali wcze-



śniej w formie artykułów, jednak są one rozproszone w wielu czasopiśmie naukowych i trudno do nich do-
trzeć.

We wstępie zastrzeżono, że książka nie odpowiada na wszystkie pytania, że skupili się na ukazaniu ogólnych wniosków dotyczących najistotniejszych spraw pomorskiej konspiracji. Najlepiej charakter publikacji ilustrują słowa autorów: „praca ta jest więc uporządkowanym popularyzacyjnym kompendium wiedzy odzwierciedlającym stan badań do połowy 2003 r.”

Rzeczywiście, napisana ona została „lekkim piórem”, dlatego z pewnością zostanie dobrze odebrana przez rzeszę czytelników, a dzięki aparatowi naukowemu spotka się także z uznaniem badaczy tematu. (-)

Krzysztof Korda

Bogdan Chrzanowski, Andrzej Gąsiorowski, Krzysztof Steyer, Polska podziemna na Pomorzu w latach 1939-1945, Polnord Wydawnictwo Oskar, Gdańsk 2005

Rok w Grudziądzu

„Kalendarz Grudziądzki” świętuje w tym roku swój mały jubileusz.

Do rąk czytelników trafił bowiem dziesiąty numer tego niezwykle interesującego periodyku. Zgodnie z zasadą tworzącą podobnym wydawnictwom (vide trójmiejskie roczniki), gros miejsca poświęcono w nim przeszłości nadwiślańskiego grodu. Znaleźć tu można m.in. artykuły o osadnictwie holenderskim w Kotlinie Grudziądzkiej, fortyfikacjach Wielkiej Księżej Góry, czasopiśmie przedwojennych organizacji i stowarzyszeń i – jakże by inaczej – tradycjach kawalerskich miasta. Uzupełnieniem numeru są wspomnienia o wybitnych postaciach związanych z Grudziądzem oraz kalendarium historyczne. Zawartość kalendarza i staranność, z jakim został



on wydany sprawiają, że z pewnością spotka się z należnym mu zainteresowaniem.

(est)

Kalendarz Grudziądzki 2006, Grudziądzkie Towarzystwo Kultury, Grudziądz 2005

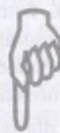
Cennik reklam i tekstów promocyjnych

Miejsce	Format	Ceny netto w zł
Okladka tylna barwna	180x260	5000
Okladki wewnętrzne	180x260	
a) barwne		4000
b) czarno-białe		2000
Dwie strony wewnętrzne (rozkładówka)	2x180x260 lub 390x260	
a) barwne		6000
b) czarno-białe		3000
Strona czwarta i następne (poza rozkładówką)		
czarno-białe	180x260	1000
1/2 strony	86x260	500
1/4 strony	86x130	200
1/8 strony	86x65	100

Teksty promocyjne – dostarczone przez zleceniodawcę (ceny jak wyżej). Opracowanie redakcyjne (stylistyczne) tekstu bezpłatne. Na stronie mieszczą się 3-4 strony znormalizowanego maszynopisu (zależnie od rodzaju czcionki). W tekstach sponsorowanych istnieje możliwość zamieszczenia znaków graficznych. Jeśli znak jest wielobarwny, cena kalkulowana jest jak reklama kolorowa. Do cen należy doliczyć podatek VAT.



**Interesujesz się
sprawami Pomorza?
Chcesz wiedzieć
więcej?**



**Archiwalne numery
„Pomeranii”
w cenie 5 zł
w siedzibie redakcji
(ul. Straganiarska 20-22, 80-837 Gdańsk)**

klëka

Zbierali na WOŚP



„Orkiestrowe” stoisko kolbudzkiego partu ZKP

Fot. Marek Adamkiewicz

Członkowie oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Kolbudach oraz działającego przy nim klubu w Pruszczu Gdańskim po raz pierwszy włączyli się w zbiórkę pieniędzy na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Podczas odbywającej się 8 stycznia kwesty datki do ich puszek można było złożyć na stoisku przygotowanym w kolbudzkim Zespole Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego. Za symboliczną złotówkę sprzedawano tu m.in. domowe wypieki i chleb ze smalcem, na spragnionych duchowej uczty czekały natomiast wydawnictwa o tematyce pomorskiej.

Finał XIV WOŚP stał się dla mieszkańców gminy Kolbudy okazją do poznania twórczości związanych ze zrzeszeniem artystów. Swoje prace zaprezentowali: Teresa Kopania, Aleksandra Heimowska-Zadrozna oraz Paweł Kitowski, który jedną z płaskorzeźb przekazał na „orkiestrową” licytację. Nabywcą dzieła został wójt gminy Kolbudy Leszek Grombala.

Uczestnicy zbiórki nie ukrywają, że są zadowoleni z jej wymiaru finansowe-

go. Przyznają zarazem, że akcja ta pozwoliła im na pokazanie nowego oblicza ZKP.

(ma)

Karnawałowo w Karsinie i Wielu

14 stycznia w Domu Kultury w Wielu, a 21 stycznia w Domu Kultury w Karsinie oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Wiele-Karsin zorganizował karnawałowe spotkania seniorów. Udział w nich wzięło około 200 osób. W programie biesiad były między innymi występy Zespołu Pieśni i Tańca Kaszub, konkursy wiedzy o regionie, języka kaszubskiego, nauka tańców kaszubskich, wspólne śpiewanie. Do tańca grała kapela kaszubska. Poczęstunek (kuchy, kanapki, kawę, napoje) przygotowały panie, członkinie Zrzeszenia, przy wsparciu finansowym wójta gminy Karsin.

Prezes oddziału, Zbigniew Studziński, przedstawił zebranym dorobek Zrzeszenia i zadania jakie realizowane będą w Roku Kaszubskim – roku 50-lecia istnienia ZKP.

(sz)

Quo vadis Cassubiae?

Pod takim tytułem w Domu Kaszubskim w Gdańsku – w Tawernie Mestwin (ul. Straganiarska 20-22) – odbędzie się 25 lutego seminarium, organizowane przez Instytut Kaszubski i gdański oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Poświęcone będzie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości ruchu kaszubskiego, w dużej mierze inicjowanego przez ZKP.

Podczas spotkania odczytane zostaną fragmenty niepublikowanych przemysłów śp. Tadeusza Bolduana („Kaszubsko-pomorska nierzeczywistość”), prof. Jerzy Treder opowie o współczesnych tendencjach rozwoju kaszubszczyzny – języku kaszubskim w literaturze, szkole, mediach i Kościele, zaś prof. Józef Borzyszkowski podsumuje dotychcza-

sowe kongresy kaszubski (1992), kociewski (1995) i pomorski (1997-98) – przypomni podjęte podczas nich uchwały i przedstawi stopień ich realizacji.

O ruchu kaszubsko-pomorskim na tle Pomorza i Rzeczypospolitej mówić będzie dr Grzegorz Grzelak, natomiast prof. Cezary Obracht-Prondzyński poruszy temat społeczności kaszubskiej – społeczności zrzeszonej.

Początek seminarium zaplanowany jest na godz. 11. Z przerwą potrwa ono do godz. 15. Na zakończenie przewidziana jest dyskusja.

Wstęp na spotkanie jest wolny.

(ij)

Wiatraki w Kobylnicy

Jeszcze w tym roku w gminie Kobylnica pojawią się 24 siłownie wiatrowe. Do 2008 r. stanie ich tutaj ponad siedemdziesiąt.

Pierwsze wiatraki zbudowane zostaną w okolicach Kobylnicy, Łosina, Widzina i Zajączkowa. Pozostałe – w następnych latach – m. in. w pobliżu Kończewa, Runowa Sławieńskiego i Słonowic. Każdy będzie miał 120 m wysokości i moc od 1,5 do 3 megawatów.

Inwestor pochodzi z zagranicy. Oprócz rocznego wpłacania około 8 mln zł do gminnej kasy, wyremontuje 4 km dróg na tym terenie.

(ij)

Legenda o Damroce

Zespół Szkół w Chmielnie otrzymał dofinansowanie (5, 2 tys. zł) z Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności na przygotowanie spektaklu w języku kaszubskim pt. „Legenda o księżniczce Damroce”. Przedsięwzięcie realizowane jest w ramach programu „Równać szanse 2005 – Małe Granty Regionalne” Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży.

Pomysłodawcą sztuki – zawierającej wiele elementów muzycznych – była grupa nauczycieli, a projekt stworzyły Kry-

styna Krynicka, dyrektor szkoły, i szkolna Monika Stenka. Scenariusz opracowany został na podstawie legendy Lecha Bądkowskiego.

Teatralna grupa jest już skompletowana, próby trwają od grudnia ub. r. W ramach ćwiczeń planowane jest spotkanie z aktorem Zbigniewem Jankowskim, który zapozna młodzież – głównie uczniów pierwszych klas gimnazjum, ale też szóstej klasy szkoły podstawowej – z pracą na scenicznych deskach, oraz wyjazd do Teatru Muzycznego w Gdyni.

Premiera odbędzie się prawdopodobnie w kwietniu.

(ij)

Konserwator zabytków szachulcowych

Szansę na zdobycie nietypowego zawodu, konserwatora zabytków szachulcowych, mają rolnicy, domownicy gospodarstwa rolnego oraz osoby w nim zatrudnione z powiatu słupskiego. Kurs – finansowany ze Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego – rozpocznie się 29 lutego i potrwa do 11 kwietnia. Obejmuje 153 godzin zajęć, które poprowadzą konserwatorzy ze słupskiego Muzeum Pomorza Środkowego. Nad szkoleniami i rekrutacją czuwają pracownicy Pomorskiej Akademii Kształcenia Zawodowego w Słupsku (tel.: 0-59/842-32-28).

Na terenie od Darłowa do Kluk znajduje się wiele budynków szachulcowych. Obszar ten nazywany jest „Krajiną w kratę”. Kilkadziesiąt takich domów wyremontowano już w Swołowie. Wiele gmin z powiatu słupskiego pozyskuje na ten cel pieniądze, brakuje jednak specjalistów od renowacji tego typu zabytków.

(oprac. ij)

Pomnik i nagrody Heweliusza

W dniu obchodów 395. urodzin Jana Heweliusza, 28 stycznia, na skwerku przed Ratuszem Staromiejskim w Gdańsku, w pobliżu Wielkiego Młyna, odsło-



Pomnik Heweliusza stoi w pobliżu miejsca, gdzie znajdowały się trzy kamienice i browar, na dachu których astronom miał swoje obserwatorium.

Fot. Marek Adamkiewicz

nięty został uroczyste pomnik słynnego gdańskiego astronoma. Trzypółmistrzowy Heweliusz, autorstwa gdańszczanina Jana Szczypka, spogląda z piedestału w niebo, trzymając w ręku przyrząd do badań ciał niebieskich. Wcześniej, od 1973 r., stała tutaj rzeźba Michała Gąsienicy-Szostaka, która nowe miejsce znalazła w sąsiedztwie hotelu Mercury, przy ul. Wodopój.

W „święto” astronoma na mieszkańcy Gdańska czekały m.in. pierniki, grzane piwo, herbata. Obchody urodzin zakończył koncert na Ołowiance Orkiestry Symfonicznej Polskiej Filharmonii Bałtyckiej z udziałem Doroty Miśkiewicz i Grzegorza Turnaua.

Dzień wcześniej w Ratuszu Głównomiejskim w Gdańsku prof. Józef Borzyszkowski, prezes Instytutu Kaszubskiego, oraz prof. Janusz Limon, kierownik Katedry i Zakładu Biologii i Genetyki gdańskiej Akademii Medycznej, odebrali wręczone od osiemnastu lat nagrody im. Jana Heweliusza. Pierwszy w kategorii nauki humanistyczne – za całokształt badań nad dziejami Pomorza, Kaszub i Gdańska, drugi w kategorii nauki ścisłe i przyrodnicze – za wybitny wkład w rozwój cytogenetyki i molekularnych metod diagnozowania nowotworów złośliwych. Oprócz statuetek obaj naukowcy otrzymali po 16 tys. zł.

Laureatów nagrody wybiera kolegium złożone z rektorów trójmiejskich uczelni, a patronat sprawuje prezydent Gdańska.

(oprac. ij)

Szymbark i Potuły po kaszubsku

Na zebraniu wiejskim sołectw Szymbark i Potuły, które odbyło się 25 stycznia, mieszkańcy jednomyślnie przegłosowali pomysł wystąpienia do Rady Gminy Stężyca z prośbą o podjęcie uchwały i przeprowadzenie procedury w sprawie wprowadzenia na swoim terenie dodatkowych nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych w języku kaszubskim. To pierwszy taki przypadek na Kaszubach po wejściu w życie Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym.

Legalne dwujęzyczne tablice, nazwy miejscowości, ulic, a nawet jezior i wzgórz, przy poparciu 20 proc. mieszkańców gmin, a do tego szansa wprowadzenia języka kaszubskiego jako pomocniczego do urzędów gmin (również w wyniku poparcia 20 proc. ludności danej gminy) – takie możliwości daje mieszkańcom Kaszub wspomniana ustawa, przyjęta przez Sejm 6 stycznia ub. r. To społeczeństwo decydować będzie, czy chce dwujęzycznych nazw, czy nie. Dogodnością jest to, że – według ustawy – nie samorządy będą płacić za tablice z polsko-kaszubskim nazewnictwem, a budżet centralny.

Na zebraniu w Szymbarku obecni byli władze gminy Stężyca. Wójt Czesław Witkowski nie widzi problemu z wprowadzeniem wniosku mieszkańców w życie.

Do podjęcia takiej decyzji motywują charakter turystyczny tego regionu oraz chęć – i przez mieszkańców, i przez turystów – nauki języka kaszubskiego.

Tablice dwujęzyczne istnieją już w innych miejscowościach, np. w Lini, Ostrzycach, Kuźnicy, Jastarni. Zostały tam postawione na długo przed uchwaleniem ustawy, za pieniądze samorządów.

(ij)

Przykłady nazw

- Kolano – Kòlano
- Potuły – Pòtułë
- Szymbark – Szimbark
- Wzgórze Szymbarkie – Szimbarszczé Górze
- Wieżycza – Wìeżëca

Wilijô ù starków



Refleksja nad sensem obchodzenia świąt Bożego Narodzenia rozpoczynała i kończyła jasełka w wykonaniu młodzieży z ZSGŻIA w Łęborku. Fot. archiwum

Przedstawienie jasełkowe pt. „Wilijô ù starków”, na podstawie m.in. tekstu Sabiny Drywy, zaprezentowała młodzież z Zespołu Szkół Gospodarki Żywnościowej i Agrobiznesu w Łęborku. Adaptacji utworu dokonali nauczyciele tej szkoły – Hanna Janczak i Ewa Kiśluk, zaś oprawę scenograficzną przygotował Robert Palczewski.

Jasełka stały się okazją do zwrócenia uwagi na problem samotności starszych osób i zaniechania ich przez dzieci. Bywa, że powodem, często kilkuletniej, rozłąki są sprzeczki, niedopowiedzenia, nieumiejętność przebaczenia, pogodzenia się. Dzień Wigilii to okazja do pojednania.

Na scenie kaszubska izba, a w niej krząta się starka – tak zaczyna się przedstawienie. Babuleńka budzi męża, oboje siadają do śniadania i rozmawiają o zbliżających się świątach Bożego Narodzenia. Martwią się, że po raz kolejny spędzą je sami. Matka ma nadzieję, że syn z rodziną jednak przyjedzie. Śniła o tym w nocy, a nawet modliła w porannym pacierzu. Mąż jest bardziej sceptyczny: „Të wiedno swòje. Të wiész, że òni nie przëjadą. Të mész, że òni ò nas co dbają? Pierwi młodi barzi dbelë ò swòjich starszëch, pòmògalë jima, gòspòdarzëlë, a terò të widzysz, më òstalë sami, më le mòżemë na se liczëc. Nawetka ni ma kòmù, zebë arbata pòdòł, czej më bë bëlë chòri. Stach miòł òstac na grunce i gòspòdarzëc, a òn co... zebë nie ta piąknò Mònika”.

Niewiele pomaga pocieszenie księdza, który przychodzi z opłatkiem. Świeta zapowiadają się smutno. Wprawdzie choinka jest ubrana, stół nakryty, świece zapalone, ale do wieczery wigilijnej starkowie zasiadają przygnębieni. Wtem słychać pukanie do drzwi. Któż to może być o tej porze? Do izby wchodzi syn z żoną i dziećmi. Radosne powitanie. Najbardziej cieszy się matka, przeczuwała, że przyjadą: „Nie gòda jem ce Bòleskù. Mie sã doch dzys sniło, że òni przëjadą. Mòje dzòtci...”. Potem wszyscy siadają do stołu, dzielą się opłatkiem i składają sobie życzenia. Padają też słowa przeproszenia i przebaczenia – okazuje się, że syn pokłócił się z ojcem trzy lata temu i do tej pory nie potrafił przemóc się i go przeprosić.

Ten słowno-muzyczny spektakl rozpoczyna i kończy refleksja nad sensem obchodzenia świąt Bożego Narodzenia. Obecnie mają one charakter coraz bardziej komercyjny; nierzadko sprowadzają się do wypucowania mieszkania, przygotowania bądź zamówienia wyszukanych potraw, kupienia drogich prezentów, przystrojenia drzewka, balkonu czy domu. Zajęci przygotowaniami świątecznymi, często nie słyszymy cichutkiego pukania do naszego serca miłości, która przyszła na świat ponad 2000 lat temu, by uczynić nas lepszymi. Ginie gdzieś przesłanie bożonarodzeniowych świąt, choć przedstawiona w jasełkach wigilia w kaszubskiej rodzinie, która przyniosła pojednanie i radość, niesie nadzieję, że możliwa jest przemiana serca, że można obdarować dobrocią i życzliwością drugiego człowieka i docenić rodzinę.

Jasełka zakończył wspólny śpiew kolęd. Życzenia świąteczne i noworoczne złożyła zebrany dyrektor szkoły Małgorzata Bresler.

Regina Szczupaczyńska

Wykonawcy

Anetta Rychter, Damian Miziński, Bernadeta Labuda, Marek Garski, Justyna Zielińska, Adam Bojanowski, Krystyna Patelczyk, Natalia Skrzyńska, Paulina Greszta, Magdalena Rosik, Anna Platzeck (skrzypce), Karol Kaszkowiak (klarnet)

Krajobrazy słupskie

8 grudnia 1981 roku Wojewódzka Rada Narodowa w Słupsku ustanowiła system ochrony krajobrazu ziemi słupskiej, na który składają się: Park Krajobrazowy DOLINA SŁUPI – 37040 ha, trzy jego strefy ochronne – 83170 ha i dziesięć obszarów krajobrazu chronionego – 80127 ha, razem 200337 ha. Od tego czasu rokrocznie w grudniu organizowane są w Słupsku popularizatorskie imprezy sozologiczne pn. Dzień Słupskiego Krajobrazu. Ostatnia – nosząca tytuł „Krajobrazy miast regionu słupskiego” – odbyła się 8 grudnia w filii nr 8 Miejskiej Biblioteki Publicznej. Podczas tej wieczornicy przedstawiono: jedenaście gablot z planszami fotograficznymi wszystkich miast dawnego województwa słupskiego; dwie z rysunkami architektury Słupska, co było uhonorowaniem 30-lecia pracy konserwatorskiej w Słupsku autora tych grafik arch. Zdzisława Daczkowskiego; gablotę z tuż powojennymi przewodnikami turystycznymi po Słupsku i okolicy; z fotografią papieża Jana Pawła II – honorowego obywatela Słupska oraz fotografią głazu-obelisku nad Słupią, upamiętniającego zakończony przed 40 laty spływ kajakowy z udziałem późniejszego wielkiego papieża Polaka.

Całą ekspozycję ozdabiały proporce i emblematy organizatorów wieczornicy: STS-K, TONZ, LOP i PTTK.

W tak udekorowanej sali ponad 80 osób (m.in. starosta słupski, wiceprezydent miasta, dwaj proboszczowie aż po uczniów Technikum Leśnego w Warcinie i studentów) wysłuchało występow recytatorskich i muzycznych młodzieży słupskiej. A po prezentacji wystawy przez mgr. Stanisława Szpilewskiego i arch. Krystynę Mazurkiewicz-Palacz ze słupskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami wywiązała się dyskusja.

Jak na grudniowe spotkanie przystało, zakończyło je dzielenie się opłatkiem.

Kow.

Lekcjô historie pò kaszëbskù

W Pòlszczi Telewizjje pòwstòł nowy dokùmentalny film ò Kaszëbach pt. „Lekcja historii po kaszubsku”. Piersi róż òstòł òn zaprezentowany na przed-

premierowim pòkòzu, jacji òdbél sã 26 stëcznika w sztudiu gduńszci telewizjé. Na nen przëszło cziledzesãt lëdzy, chtërny dzejają w kaszëbsczi rëszoce, autorowie filmù a téz jegò bòhatérzë.

Autorama negò czakawégò òbrazë sã Barbara Balińskò ò Krësztòf Kalukin, znóny dzãka taczim filmóm, jak na przëmiòr „Defilada”. Głównym bòhatérã je szkólny Witòld Bòbrowsczi, chtërny razã ze swòją białką Halinã prowadzi kaszëbską szkòlã na Głòdnicë. Òkróm Bòbrowsczi ò Kaszëbach òpòwiòdają Stanisłòw Barzowsczi, Ryszard Lorek, Jacek Majer, mieszkãncowie Stòri Ètë, Głòdnicë ò Strzëpcza. Òpòwiòdają pò pòlskù. Co pròwdã kaszëbizna je òbecnò, jednãkò ni maji za wiele czëc.

Dokùment nen je kãsk jinszim wëdzrzeniém na „kaszëbską sprawã”. Wiele placu pòswiãcònë je tragicznym kawłóm Kaszëbów òb czas II swiatowi wòjnë, czedë ti bëlë niemieczone ò mûszelë służëc w niemiecchym wòjskù. Téma na je gwësno „brzòdã” lónsczich, przedwëbòrczëch diskùsji ò „starkach w Wehrmachce”.

Òpòwiescë bòhatérów copią sã téz do czasów pruscich ò pòwòjnowégò czadë. Wzruszëc mòże, a téz dac wiele do mëszeniò scena, czedë pòkazywònò je kszëczka wòjskòwò kònia z lat piãdzesãtëch dwadzeségò stalata. W tim czasie kònie miałë swòjé dokùmentë, a Kaszëbi mûszelë sã ò nie barò mòcno starac. Mûszelë ùdowadnic, że sã pròwdzëwima Pòlòchama. Czë ò ti „pròwdzëwòscë” mò w filmie swiòdczëc piesniò „Bogurodzica” spiéwònò bez chór Harmonia z Wejrowa?

Chòc ni ma w nym dokùmentë kaszëbsczi strojów, lëdowëch spiéwków, „Kaszëbsczi nótów”, tej jednãkò film nie bürzi stereòpitów naroslëch bez lata wkòl Kaszëbów jakno wieszcégò lëdë. Pòkòzònò je wies Przedstawionoz budińkama w kratkã, zażiwianiò tobaczi. Chwalònò je religijnosc ò robòcosc Kaszëbów. Ni ma miastã ani kaszëbsczi dzejarzów, chtërny jinaczi widzą kaszëbską historiã ò dzysdniowòsc.

Ne témë, a wiele jinszëch, sã jesz do „òbrobieniò”, bë w kùncu òbzernicë mielë fùlny òbròz Kaszëb ò Kaszëbów.

Róman Drzëdzón

Odcinek dla poczty	Odcinek dla banku	Odcinek dla posiadacza rachunku	Potwierdzenie dla wpłacającego
zł..... gr..... słownie złotych Wpłacający	zł..... gr..... słownie złotych Wpłacający	zł..... gr..... słownie złotych Wpłacający	zł..... gr..... słownie złotych Wpłacający
na rachunek	na rachunek	na rachunek	na rachunek
Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 21-22 80-837 Gdańsk Konto: Bank Millennium 4111 6022 0200 0000 0051 7108 63	Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 21-22 80-837 Gdańsk Konto: Bank Millennium 4111 6022 0200 0000 0051 7108 63	Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 21-22 80-837 Gdańsk Konto: Bank Millennium 4111 6022 0200 0000 0051 7108 63	Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 21-22 80-837 Gdańsk Konto: Bank Millennium 4111 6022 0200 0000 0051 7108 63
datownik podpis, przejm. opłata Wypełnić na odwrócie	datownik podpis, przejm. opłata Wypełnić na odwrócie	datownik podpis, przejm. opłata Wypełnić na odwrócie	datownik podpis, przejm. opłata Wypełnić na odwrócie



"Pomeranie" w 2006 r.
pojedynczy numer 6 zł
półroczny (kraj) – 36 zł
półroczny (zagranica) – 72 zł
cały rok (kraj) – 70 zł
cały rok (zagranica) – 135 zł



"Pomeranie" w 2006 r.
pojedynczy numer 6 zł
półroczny (kraj) – 36 zł
półroczny (zagranica) – 72 zł
cały rok (kraj) – 70 zł
cały rok (zagranica) – 135 zł



"Pomeranie" w 2006 r.
pojedynczy numer 6 zł
półroczny (kraj) – 36 zł
półroczny (zagranica) – 72 zł
cały rok (kraj) – 70 zł
cały rok (zagranica) – 135 zł



"Pomeranie" w 2006 r.
pojedynczy numer 6 zł
półroczny (kraj) – 36 zł
półroczny (zagranica) – 72 zł
cały rok (kraj) – 70 zł
cały rok (zagranica) – 135 zł

Członkowie ZKP

W Senacie (podano główne biura senatorów)

Dorota ARCISZEWSKA-MIELEWCZYK, PiS,
81-368 Gdynia, ul. Świętojańska 5-7c/1

Maciej PŁAŻYŃSKI, wicemarszałek Senatu, 80-835
Gdańsk, ul. Szeroka 80-81

Edmund WITBRODT, PO, wiceprzewodniczący
Komisji Spraw Unii Europejskiej, 81-352 Gdynia,
ul. Abrahama 4/2

W Sejmie

(e-maila posłów: Imię.Nazwisko@sejm.gov.pl)

Jerzy BUDNIK, PO, Wejherowo

Kazimierz KLEINA, PO, wiceprzewodniczący Ko-
misji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, Łeba

Stanisław LAMCZYK, PO, Somonino

Kazimierz PLOCKE, PO, Klanino, gm. Krokowa

Jarosław SELLIN, PiS, wiceminister kultury i dzie-
dzictwa narodowego, Warszawa

Donald TUSK, przew. klubu parlamentarnego PO,
Sopot

Jan WYROWIŃSKI, PO, Toruń

W sejmiku województwa pomorskiego

Andrzej GRZYB, PO, Czarna Woda • **Tadeusz
HAASE**, PO, Karczemki, gm. Szemud • **Kazimierz
KLAWITER**, Rumia • **Jan KULAS**, przew. klubu
radnych PO, Tczew • **Franciszek MARSZK**,
Samobrona, Kartuzy • **Marcin PŁIŃSKI**, Sopot •
Mieczysław STRUK, PO, wicemarszałek woje-
wództwa, Jastarnia • **Brunon SYNAK**, PO, przew.
sejmiku, Gdańsk

Przew. rad powiatów i ich zastępcy

Kartuski: **Edmund KWIDZIŃSKI** • Pucki, zastępcy:
Tadeusz KLEBBA i **Mieczysław KONKOL** •
Wejherowski: **Kazimierz BISTRON** i **Ludwik BACH**,
PO

Starostowie powiatów i ich zastępcy

Bytowski: **Michał ŚWIONTEK BRZEZIŃSKI** i **Ro-
man BOROWSKI** • Chojnicki: **Marek BUZA** •
Człuchowski: **Aleksander GAPPA**, PSL • Gdański:
Bogdan DOMBROWSKI, PSL • Kartuski: **Janina
KWIECIEN** • Lęborski, zastępca: **Ryszard WENTA**
• Pucki: **Artur JABŁOŃSKI** • Wejherowski,
zastępczyni: **Gabriela LISIUS**

Prezydenci miast i ich zastępcy

Gdańsk: **Paweł ADAMOWICZ**, PO i **Szczepan
LEWNA**, PO • Słupsk: **Maciej KOBYLIŃSKI**, SLD
• Sopot: **Jacek KARNOWSKI**, PO • Wejherowo:
Krzysztof HILDEBRANDT i **Bogdan TOKŁOWICZ**

Burmistrzowie miast i ich zastępcy

Chojnice: **Arseniusz FINSTER**, SLD i **Józef
POKRZYWNICKI** • Hel: **Mirosław WĄDO-
ŁOWSKI**, PD • Jastarnia: **Tyberiusz NARKO-
WICZ**, SKL • Kościerzyna: **Zdzisław CZUCHA**, PO
i **Marcin MODRZEJEWSKI**, PO • Łeba: **Halina
KLIŃSKA** • Reda: **Stanisław WICKI**, PO

Burmistrzowie miast i gmin i ich zastępcy

Brusy: **Jerzy FIJAS**, PO i **Władysław CZAR-
NOWSKI** • Bytów: **Stanisław MARMOŁOWSKI**,
Jerzy BARZOWSKI i **Ludwik LENC** • Kartuzy:
Mieczysław GOŁUŃSKI • Pelplin: **Andrzej
STANUCH** • Żukowo: **Albin BYCHOWSKI** i
Tomasz FOPKE

INFORMATOR REGIONALNY

Stale audycje

Wójtowie gmin

Chmielno: **Zbigniew ROSZKOWSKI** • Karsin: **Roman BRUNKE** • Koczała: **Bernard MROZOWSKI**, SLD • Kosakowo: **Jerzy WŁUDZIK**, SLD • Lipnica: **Leopold JANKOWSKI**, PSL • Lipusz: **Janusz NIEWIAROWSKI** • Luzino: **Jarostaw WEJER**, PO • Parchowo: **Władysława LANGOWSKA**, PO • Przodkowo: **Andrzej WYRZYKOWSKI** • Rzeczenica: **Lech JABŁOŃSKI** • Sierakowice: **Tadeusz KOBIELA**, PO • Somonino: **Mieczysław FLISIKOWSKI** • Stara Kiszewa: **Józef CZAPIEWSKI**, PSL • Szemud: **Zbigniew ENGELBRECHT** • Tuchomie: **Jerzy LEWI KIEDROWSKI**

Stale kaszubskie msze święte

(Pominięto wezwania części kościołów)

Raz w miesiącu

BANINO, gm. Żukowo, ost. niedz., g. 10.30, ks. kanonik Roman Janczak • **CHWASZCZYNO**, gm. Żukowo, 3. niedz., g. 13, ks. kanonik Czesław Jakusz Gostomski

GDAŃSK, kościoły: św. Jana, kaplica, **Główne Miasto**, zaulek Z. Zappio, 2. niedz., g. 11, ks. Waldemar Naczk • **Piecki Migowo**, ul. Piecowska 9, ost. niedz., g. 13, ks. kanonik Wojciech Chistowski i ks. Roman Skwiercz • **NMP, Przymorze**, pl. NMP 1, 1. wt., g. 19.15, ks. Waldemar Naczk. *Po mszach spotkania.*

GDYNIA Babie Doly, ul. Rybaków 2B, ost. niedz. g. 12.15, ks. Edmund Skierka • **Cisowa**, ul. Kocyńska 2, 1. niedz., g. 7, ks. kanonik Stanisław Megier • **Pogórze Górne**, ul. Porębskiego róg ul. Sikorskiego, 3. niedz., g. 8, ks. Paweł Lewańczyk • **Wielki Kack**, ul. Źródło Marii 18, 2. niedz., g. 8, ks. prałat Ryszard Kwiatek

KARTUZY, ost. niedz. miesiący nieparzystych: os. Wybickiego 34, g. 12, ks. prałat dr Marek Trybowski • parzystych: ul. Klasztorna 5, g. 12.15, ks. kanonik Piotr Krupiński

KOŚCIERZYNA, ost. niedz., g. 18 w miesiącach nieparzystych: ul. Kościelna 5, ks. prałat Marian Szczepiński • parzystych: ul. Świętojańska 10, ks. Zbigniew Węsierski

ŁĘBORK, 1. niedz. miesiący nieparzystych: ul. Basztowa 8, g. 15, ks. prałat Alfons Formela • parzystych: ul. Kaszubska, g. 8, ks. Henryk Kreft

PRĘGOWO, gm. Kolbudy, 1. niedz., g. 15, ks. Piotr Gruba i ks. Zygmunt Słomski, *po części mszy spotkania*

PRZODKOWO, ost. niedz., g. 11, ks. Wacław Mielwicz

SIANOWO, gm. Kartuzi, 2. niedz., g. 9, ks. Waldemar Piepiórka

SOPOT, ul. 3 Maja 49, 3. niedz., g. 15, ks. prałat Stanisław Dulak, *po mszy spotkania*

WEJHEROWO, ul. Sobieskiego róg ul. 3 Maja, ost. niedz., g. 12.30, ks. Zenon Pipka

ŻUKOWO, ul. Klasztorna 4, 2. niedz., g. 11.30, ks. Piotr Gruba

Dziesięć razy w roku

LUZINO, MB Różańcowej, ost. niedz. miesiący: II-XI, g. 17, ks. Sławomir Drzeżdżon

RUMIA, 2. niedz. miesiący (adresy kościołów i miesiący): **Biała Rzeka**, ul. Sędzickiego 62, I i VI, g. 14.30 • **Stara Rumia**, ul. Kościelna 20, II i IX, g. 12.30 • **Zagórze**, ul. Podgórna 1, III i X, g. 14 • **Janowo**, ul. Stoczniovców 23, IV i XI, g. 14 • **centrum**, ul. Dąbrowskiego 28, V i XII (+ oplatek), g. 14.30; ks. kanonik Stanisław Megier

WYGODA, gm. Stężycza, 1. niedz. miesiący: I-VII i IX-XII, g. 11, ks. kanonik Bogdan Drozdowski

Dziewięć razy w roku

GDAŃSK Wysoka, ul. Wodnika 50, 3. niedz. miesiący: I-VI i X-XII, g. 18, ks. Wiesław Szlachetka • **MIASTKO**, pl. Jana Pawła II, ost. czw. miesiący: I-VI i IX-XI, g. 19, ks. Tadeusz Kanthak

Osiem razy w roku

REDA Ciechocino, ul. Nowa 3, 2. niedz. miesiący: II i XI, g. 12.30 • **centrum**, ul. Fenikowskiego 1, 3. niedz. miesiący: III i IX, g. 12 • **Rekowo Dolne**, ul. Kościelna 18, 2. niedz. miesiący: IV i X, g. 13 • **centrum**, ul. Gdańska 3, 2. niedz. miesiący: VII i XII, g. 12.30; ks. kanonik Stanisław Megier i ks. Krzysztof Hapka

Cztery lub trzy razy w roku

BYTÓW, pl. Kard. Wyszyńskiego, 3. niedz. kwartału, g. 13, ks. Jan Gilmaister, *po mszy spotkanie* • **SLUPSK**, ul. Dominikańska 9, 2. niedz. miesiący: II, V, VIII i XI, g. 14, ks. Roman Skwiercz, *po mszy spotkanie w Oddziale ZKP, ul. Jaracza 6* • **STRZEBIELINO**, gm. Łęczycze, 4. niedz. miesiący: III, VI i IX, g. 12, ks. kanonik Stanisław Bach

Księża Kaszubi na Kaszubach

(Bez miejscowości podanych powyżej)

Archidiecezja Gdańska

BOJANO, gm. Szemud, ks. Mirosław Bużan

BOLSEWO, gm. Wejherowo, ks. Józef Zelewski

GDAŃSK Długie Ogrody, ks. Karol Erdmann • **Nowe Ogrody**, ks. Maciej Rychert • **Oliwa**, ks. Tomasz Koszałka • **Orunia**, ks. Paweł Lewańczyk • **Ujeścisko**, ks. Piotr Lewańczyk • **Złota Karczma**, ks. Bogusław Głodowski

GDYNIA centrum, ks. Henryk Kiedrowski i ks. Grzegorz Miloch • **Chwarzno**, ks. Gerard Kaczyński • **Chylonia**, ks. Zdzisław Hirsch • **Karwiny**, ks. Marek Adamczyk • **Obluże**, ks. dr Wojciech Cichosz • **Witomino**, ks. Ryszard Gros

GOŚCICINO, gm. Wejherowo, ks. Stanisław Bach

JODŁOWNO, gm. Przywidz, ks. kanonik Janusz Rekowski

KĘBŁOWO, gm. Luzino, ks. Zbigniew Neumuller

KIELNO, gm. Szemud, ks. Franciszek Rompa

KUŹNICA, gm. Jastarnia, ks. Gerard Markowski

ŁĘBCZ, gm. Puck, ks. Kazimierz Białk

OSTROWO, gm. Władysławowo, ks. Andrzej Buja

PRZYWIDZ, ks. Marian Szlagowski

SWARZEWO, gm. Puck, ks. kanonik Stanisław Majkowski

ŻELISTRZEWO, gm. Puck, ks. kanonik Zbigniew Kulwikowski

Diecezja Pelplińska - w następnym numerze

Radio KASZEBE

Puckie 98,9, a wejherowskie, kartuskie i część Trójmiasta 92,3 FM: **RAMÓWKA**: Pon.-piąt., g. 6-10, **Poranne budzenie** • g. 10-14, **Śluchaj razem z nami** • g. 14-18, **Na horyzoncie Kaszuby/Na widnoku Kaszëbë** • g. 18-21, **Gospoda pod Żubrem** • g. 21-23, **Na fali Radia Kaszëbë** • g. 23-6, **Nocna wachta** • Sob., g. 6-18 i 24-6 jak pon.-piąt., • g. 18-20, **Lista przebojów** • g. 20-24, **Baw się razem z nami** • Niedz., g. 6-11 i 23-6 jak pon.-piąt., • g. 11-15, **Bedeker Radia Kaszëbë** • g. 15-19, **Na horyzoncie Kaszuby/Na widnoku Kaszëbë** • g. 19-23, **Piosenka na życzenie**

POSZCZEGÓLNE AUDYCJE: **Klęka** (pl.) i pogoda, g. 6.55, 7.55 itd. do 17.55 • **Przegląd prasy**, g. 7.15 i 9.15 • **Informacje drogowe**, g. 10.03 i 14.03 • **Wiadomości kulturalne**, g. 10.15 i 14.15 • **Rébacczé wiodro**, g. 13.15 i 20.15 • **Klęka** (kasz.), g. 13.25 • **Cóż je częc?**, g. 16.15

Radio Gdańsk

103,7, a bytowskie, chojnickie i człuchowskie 107,0, lęborskie 91,1, słupskie 102,0 FM: **Mag. kociewski lub żuławski**, niedz., g. 7.05-7.35 • **Na bôtach ë w borach**, g. 8.05-9 • **Pomorze w Unii**, pon., g. 16.20-16.25 • **Klęka**, pon./wt. dopiät./sob., g. 21.45-21.53 i 0.09-0.17 oraz część audycji: g. 5.45-5.48 **Czasowo zdeterminowane inne audycje**, np. dotyczące meczów, eliminują danego dnia **Klękę** • **Pomorze w sieci**, wt. i piąt., g. 14.40-14.43 • **Mitologia kaszubska**, czw., g. 15.20-15.24 i 15.43-15.47

Inne RADIA

Dawne te województwa, ale - lęborskie, a m.in. + chojnickie i kościerskie 103,1 FM: **Wiodro na weekend**, piąt., g. 16.03-16.05 • **Serwis kaszubski**, niedz., g. 6.03-6.08 • **Muzyka**, m.in. kaszubska, g. 6.35-7 • **Mag. kaszubski**, g. 21.45-22

GŁOS, Pelplin

91,4, a chojnickie 97,1 FM: **Anioł Pański**, czw., g. 12-12.10 i 18-18.10 • **Różańc**, g. 20.45-21.25 • **Audycja kaszubska**, 2. niedz. miesiący, g. 20.20-20.40

STUD. AGENCJA RADIOWA: www.radiosar.pl, **Domocë zwäczli**, niedz., g. 19-20 (też EtnoRadio)

EtnoRadio: www.etnoradio.prv.pl lub www.etno-radio.tk, • **Wieczór kaszubski**, niedz., g. 18-20

TVP 3

ODDZ. GDAŃSK: **Rodnó zemia**, śr., g. 18.30-19 i piąt., g. 19.25-19.55 • **Mag. słupski**, pon., g. 17.50-18 i wt., g. 8-8.10 • **Mag. kociewski**, 4. wt. miesiący, g. 18.30-19 i śr., g. 19.25-19.55. Część drukowanych programów pomija ww. audycje

PASMO WSPÓLNE: **Etniczne klimaty**, 2 i 4. niedz. miesiący, g. 10.45-11.27

UPC i VECTRA

KABLOWE TRANSMISJE ww. audycji. Kow.



Rómk Drézdzónk

Roczëzna

„Sto lat, sto lat, niech žëje, žëje nóm!” – gwësno na piesniô bdze basama, sopranama ë altama rozbrzmiewała na niejednym latosym kaszëbsczim zëndzenim. Leżnosc doch je nie bëłë jakô – 50 lat Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô!

Prezesowie bdą scyskalë, kùszkalë, gratulowalë, winszowalë a klepalë pò chrzebtach członków partów. Ti zôs jima, za bëlną robòtã, pòdzäkùją żółtofarwnyma sztraùsama, laùrkama a darënkama.

Przedny prezes do zrzeszónëch òrãdze wëgłoszi. Bdze prawil, prawil a prawil – doch bez no 50 lat wiele sã wëdarżëło.

Na niejedny zasłużony piersë pamiątkowë òdznaczi, òrderë a krzyże zasłudzi òstóną zawieszoné. Nòdgradë, diplómë a gratulacyjnë lëstë z rąk do rąk bdą przekazywóné. Gwësno téż, dlô tëch a ònëch, kòpértë sã nalëżã. Ùtczonëch a achtnionëch bdze wiòldżë karno lëdztwa.

Bale, bańketë, zëndzenia, ùroczësté akademie kù czcë, festinë a kòncertë bdą z wiòldżim rozmachã òrganizowóné. Na nëch, przemówieniów, wspòminków ë wëpòminków bókadosc bdze czëc. Nie zabądze sã téż ò toastach szampanã ë winã wznoszónëch. Niechtërny himn „Derdowszczégò” na bacznosc, z lizã w òkù, zaspiewają. Jinszi zôs „trepczikòwã” piesnią jimprezë bdą rozpòczënac.

Fejn òbleklë w kaszëbsczë ruchna dzòtci wiérztczi wërcëtëją ë òbòwiãzkòwò piosenkã ò ùpiarti kòze ë kaszëbsczich, snòżëch jezorach zaspiewią. Nie zabądã pòkòzac kaszëbsczich heroglifów, bò doch bez nëch kaszëbskò jimpreza je do nicz.

Kaszëba ród Kòcewiòkòwi rãkã pòdò. Krajniòk, Bòrowiòk ë Kòsznajder téż bdą achtniony. Nie zabądze sã ò Zòpòdnym Pòmòrzim, tëch co na

mòrzu, ë kanadijskich Kaszëbach. Doch wszëtë òni sã zrzeszony. Nawetka gòrale, chtërnëch Kaszëbi w zëlnikù bdą wizytowalë.

Pòd tòflama a pòmnikama kwiatë bdą kładłë, znicze pòloné, a sztandarë pòchilóné.

Dżãkczinnë msze swiãtë z liturgiã słowa w rodny mòwie, ksãża Kaszëbi òdpròwią. Nawetka biskùpi przëjadã ë dobrim słowã pòbłogòstawiã.

Niejeden pòëta wiérztkã napisze, prozajikòwi zrzeszeniowë òpòwiòdanië spòd pióra na papiór wëkapnie, a Kaszëbsczij Institut „pro memoria” zasłużonëch dzejòrzi wëdò.

Gazëtnicë artikulów bókadosc napiszã. Fòtografòwie òdjimków tësãce narobiã. Radiowcë slëchawiszczã, wëwiadë a klëczy w eter wësłã. Òglowòkrajowò telewizjò repòrtòż „pùszczë”, a w „Teleekspressie” ë „Wiadomościach” mòdrë wãpsë pòkòzã ë kaszëbską mòwã, jakò cos òsoblëwégò, zaprezentëją.

Artiscë na binach, w spiëwnëch rimach, przëgrìwajãc so na diabelskich skrzëpcach, mrëczkach ë elektrycznëch gitarach, arcyciekawé dokòzë bdą przedstòwialë.

Dzecë w szkòlach, pòd òkã szkòlnëch regionalistów, grifë bdą malowalë, gazëtczi robilë a akademie òrganizowalë.

W strëmiannikù ë lëpińcu kaszëbskò młodzëzna w pòchòdach bdze szła ë fanama pówiewa.

Pòliticë dwie tònë tobaczi w knërë wcygnã a lubòtno ë szerok ùsmiëchac sã bądã.

Na gwës pòsëlcowie, wszëljaczi masë ë farwë, jak gapë sã zlecã, bë zrzeszónym kòmplemënta prawic. Mòże nawetka premier abò prezydënt sã zjawi, ë jakãsz pòchwòlnã gòdkã rzecze?

Jednym słowã roczëzna!

Wiwat! Wiwat! Niechòj žëje drësztwò zreszoné!

(-)

Kaszubski Park Etnograficzny

Wdzydze Kiszewskie



Zdjęcia Marek Adamkiewicz

Twoja szkoła uczy kaszubskiego?

Potrzebujesz podręczników?

Danuta Pioch



Kaszëbë Zemia i lëdze

Podręcznik języka kaszubskiego

1

Marek Cybulski
Róża Wosiak - Śliwa



Ùczimë sã pò kaszëbskù

Danuta Pioch



Żëcé codniowé na Kaszëbach

Ùczbòwnik kaszëbszczégò jãzëka

2

Zamów bezpłatne egzemplarze
w Biurze Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

ul. Straganiarska 20-22, 80-837 Gdańsk
tel. 058-301-27-31, tel./fax 058-346-26-13
e-mail: biuro-zkp@wp.pl